GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 49. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 9-go Grudnia 1909 roku. Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Strajk zwrotniczych.

Od lat dwudziestu przeszło żaden strajk tak nie zaszkodził handlowi i przemysłowi zachodnich Stanów, jak obecny strajk zwrotniczych. Najbardziej ucierpiały z tego powodu centra handlu zachodniego miasta Seattle, Wash., i bliźniacze St. Paul i Minneapolis.

Umieszczamy powyżej wizerunki miasta Seattle, mostu łączącego St. Paul i Minneapolis, oraz podobiznę L. W. Hilla prezesa Wielkiej Północnej kolei.

Strajk objął kilkanaście linii kolejowych. Ruch towarowy zupełnie prawie ustał. Pociągi pasażerskie kursują, lecz nieregularnie. O ile strajk się przeciągnie jeszcze dni kilka, wielu miastom grozi głód i brak węgla.

Z CAŁEGO SWIATA.

"Wojna" Stanów Zjedn. z Nikaraguą. — Groźba wojny z Japonią i Niemcami. — Raport sekretarza wojny i projektowane reformy militaryzmu. — Echa powszechnego strajku w Szwecyi. — Jak naród dzielny a wolny, potrafi sobie radzić w każdej potrzebie. — Nowa heca antypolska w Wielkopolsce. Projekt wywłaszczenia właścicieli większych posiadłości w okolicy większych miast polskich.

Okręty wojenne Stanów Zjednoczonych znajdują się u brzegów Nikaraguy.

Rząd Stanów Zjednoczonych traktuje sprawę bardzo poważnie — a w ostatnich dniach telegramy zjednoczonej prasy inspirowane zapewne w Washingtonie rozniosły sensacyjne wieści o wielkiej intrydze obcych potencyi, a mianowicie Niemiec i Japonii rzekomo — protegujących Zelaya, i o możliwości interwencyi tych mocarstw na jego korzyść przeciwko Stanom Zjednoczonym.

Mocarstwa te, według owych telegramów, chcą skorzystać z okazyi i zyskać możność pobudowania drugiego kanału łączącego oba oceany. Myśl, że będzie tylko jeden taki kanał, i że kontrolować go będą Stany Zjednoczone nie daje im spać poprostu.

Telegramy dawały do zrozumienia, że małe nieporozumienie z Zelayą o dwóch zabitych obywateli Stanów Zjednoczonych, może się zakończyć wielką wojną z Japonią a może i z Niemcami: I zaraz potem pojawiły się wiadomości o wysyłce znaczniejszej liczby okrętów wojennych zna brzegi Nikaraguy, oraz artykuły dowodzące konieczności powiększenia floty wojennej itp.

Ton prasy kontrolowanej przez rząd jest bardzo wojowniczy i bardzo agitacyjny w kierunku militarnym.

Równocześnie prawie, co także daje dużo do myślenia, ogłosił sekretarz wojny Dickinson swoje sprawozdanie za rok rachunkowy, kończący się 30 czerwca 1909 roku, wykazujące, że rząd nie jest zadowolony ze stanu rzeczy w armii.

Przedewszystkiem sekretarz wojny Dickinson stwierdza, że armia amerykańska nie odpowiada nowoczesnym wymogom. Proponuje więc całkowitą reorganizacyę wojska, a głównie powiększenia korpusu oficerskiego i współdziałanie armii regularnej z milicyą, która znajduje się obecnie w stanie zupełnego zaniedbania. Aby to współdziałanie jak najskuteczniej przeprowadzić, aby karność i zespół wojskowy w równej mierze oddziaływały w regularnej i ochotniczej armii, proponuje Dickinson całkowitą translokacyę wojsk regularnych.

Dickinson powiada, że dotąd pułki regularnych wojsk amerykańskich porozmieszczane są po dalekich, gdzieś na szarym końcu życia amerykańskiego pobudowanych fortach, lub też w głębi kraju powznoszonych stannicach wojskowych. Społeczeństwo amerykańskie niemal że nie styka się ze swą armią, nie obserwuje jej częściej, nie nabiera zamiłowania do tego życia, które tak głęboko wniknęło w społeczeństwa europejskie. Więcej znają żołnierzy amerykańskich Indyanie, mieszkańcy pogranicznego pasa Kanadzkiego. i Meksykanie północni, aniżeli ludność Stanów Zjednoczonych. Aby ten nieprawidłowy stosunek zmienić, większą część pułków armii federalnej należałoby przenieść ku większym środowiskom życia amerykańskiego, w pobliżu miast o większej liczbie mieszkańców.

Dalej następuje obliczenie regularnej siły zbrojnej lądowej, która w roku sprawozdawczym wynosiła 71,840 szeregowców i 4,200 oficerów, oprócz korpusu sanitarnego w liczbie 3,485 ludzi i milicyi, liczącej obecnie 118,926 szeregowców i oficerów.

W dalszym ciągu zwraca uwagę Dickinson na potężniejącą z dniem każdym ważność wojskowej żeglugi powietrznej, zaznacza — że Stany Zjednoczone niepowinny w tym względzie pozostawać w tyle, gdyż sprawa lotnictwa wojennego jest bardzo ważna a nawet groźna dla bagatelizujących ten ważny czynnik bojowy. Nieprzyjaciel bowiem zaopatrzony we flotykę torpedowców powietrznych, lub w całą chmurę wojennych latawców, może przeprowadzić jak najlepiej służbę wywiadowczą, może zniszczyć połączenia komunikacyjne, powysadzać mosty, poniszczyć forty i magazyny wojskowe itp. Na to wszystko — powiada — przygotowuje się Europa, a u nas prawie nic w tym kierunku dotąd nie zrobiono.

Przeważnej części Amerykanów — powiada — wydaje się, że już geograficzne względy tak doskonale chronią Stany Zjednoczone od wszelkiego niebezpieczeństwa, że wszystkie wysiłki państw europejskich brać tylko można za bardzo piękną, ale dla Stanów Zjednoczonych bezwartościową zabawką. Ci bardzo się mylą. Jeszcze rok dwa lub pięć, a tak się zmienią dzisiejsze stosunki, żegluga powietrzna tak się udoskonali, i do tak wielkich dojdzie rozmiarów, że dzielące państwa przestrzenie, nawet oceany o tysiącach mil szerokości, nie będą stanowiły większych przeszkód w atakowaniu się wzajemnem. Już turbiny parowe w ostatnich potworach morskich, przestrzeń morską dzielącą Stany Zjednoczone od Europy zmniejszyły do czterech dni niemal...

Oprócz tego poleca jeszcze możliwie jak najszybsze ufortyfikowanie ważnych punktów strategicznych, na wybrzeżach amerykańskich i w posiadłościach kolonialnych, jak na Filipinach, wyspach Wawaiskich itp., gdzie — jak zaznacza na końcu — na wszystko trzeba być przygotowanym.

Z tego wynika, że Nikaragua i straszak niemiecko-japoński, to tylko pretekst, do wywarcia pewnej presyi na kongres i opinię obywateli, w kierunku wzmożenia militarnej siły Stanów Zjednoczonych.

* * *

Czytelnicy przypominają sobie zapewne, że w Szwecyi, zakończył się niedawno wielki powszechny strajk robotników, a zakończył się ich przegraną. Wielu z byłych strajkierów utraciło pracę na zawsze, znalazło się na bruku i nie pozostawało im nic innego jak emigracya. Około 2000 rodzin zdecydowało się już na wyjazd do Ameryki.

Ale Szwecya dzisiejsza należy do najbardziej cywilizowanych krajów Europy, dla tego też szybko potrafiła znaleźć lekarstwo na tę społeczną chorobę. Szwecya nie chciała pozwolić, aby opuścić ją miało tyle tysięcy dzielnych rąk do pracy i nie pozwoliła.

Ogół ludności, jak popierał robotników materyalnie podczas długiego strajku, tak obecnie odczuł potrzebę dopomożenia im w trudnem położeniu i powstrzymania ich od wychodztwa przez wytworzenie dla nich warunków nowego bytu w kraju ojczystym. Istniejąca w Szwecyi Liga przeciw wychodztwu ujęła tę sprawę w swoje ręce i przy pomocy podnieconego groźbą emigracyi, a współczującego wykolejonym ogółu, rozwiązała ją bardzo szybko, a w sposób, który krajowi przyniesie nietylko zaszczyt ale także nie małe korzyści.

Liga ta stawiła sobie za cel skierowanie na wieś robotników miejskich okazujących skłonność do wychodztwa. Nie chce zamieniać ich na robotników rolnych, lecz na dobrych włościan, a ogrom bardzo, słabo zaludnionych obszarów kraju ułatwia znakomicie przeprowadzenie tej idei. Staraniem ligi, powstają w rozmaitych okolicach Szwecyi stowarzyszenia współdzielcze, zajmujące się popieraniem drobnego rolnictwa, a rząd popiera je przez wyrabianie im taniego i wygodnego kredytu.

Dzięki temu współdziałaniu osadnicy mogą uzyskać kawałek ziemi wystarczający do ich wyżywienia, za opłatą siódmej części jego wartości i na warunkach bardzo wygodnej spłaty długu. Mniej więcej 1000 koron wystarczy na utworzenie własnego gospodarstwa, które dzięki pielęgnowaniu drobnego przemysłu domowego rozwija się zazwyczaj bardzo szybko. Włościanie otrzymują wskazówki w sprawie hodowli drobiu, królików, pszczół, zakładania mleczarń spółkowych, używania nieużytków leśnych, przerabiania dzikich owoców, hodowli raków na wywóz itd., i ciągną z tych źródeł takie zyski, że już po upływie niewielu lat mogą wystawić sobie obok tymczasowego zabudowania ładny domek z wszelkiemi wygodami.

Dzięki niezwykłej ofiarności szwedzkiego społeczeństwa, w przeciągu krótkiego czasu zebrano na ten cel 2 miliony koron i około 2000 rodzin, nie tylko nie potrzebuje iść na tułaczkę, ale ma zapewniony byt we względnym dobrobycie, na własnym kawałku ziemi.

Nie każdy kraj zdobyć by się potrafił na takie lekarstwo. Ale pamiętać trzeba, że w Szwecyi nie ma prawie analfabetów...

* * *

Wracając myślą do ustawicznie męczonej Polski, mamy do zanotowania nowy projekt, profesora akademii poznańskiej Bucholtza, domagającej się nowego zastosowania ustawy o wywłaszczeniu.

Wskazuje on na fakt, że po miastach przemysł i handel niemiecki upada, a polskość czyni postępy, więc domaga się zniemczenia okolic podmiejskich drogą wywłaszczenia.

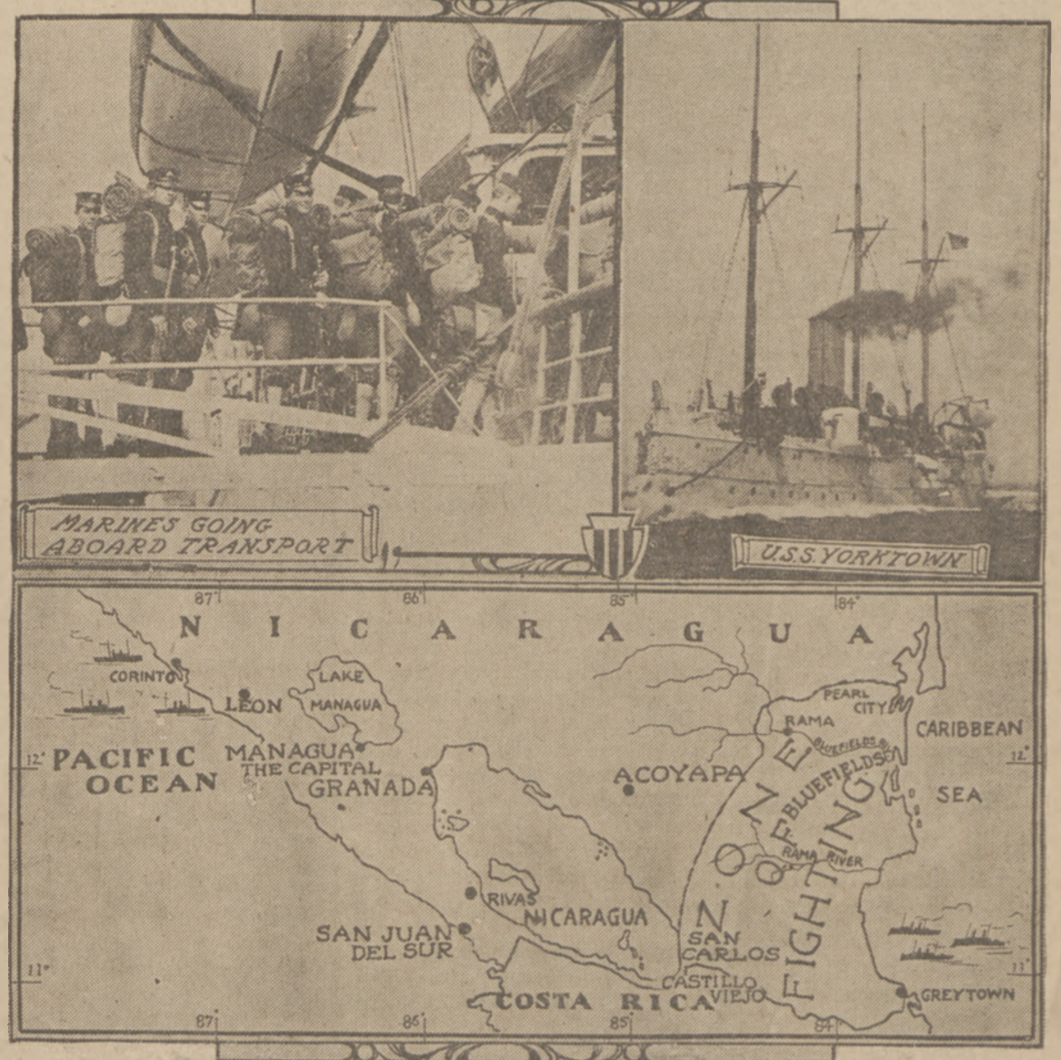
— I dziś jeszcze, jak za dawnych czasów, woła — wielu panów polskich siedzi w swoich zamkach królujących po nad miastami, a cała ziemia w okół do nich należy, gdzie polskość szerzą, a niemczyznę gnębią.

Jako przykłady wymowne przytacza Bucholtz Poznań, gdzie ludność polska wzrosła od roku 1890 z 50 procent na 57 procent; Grodzisk, w roku 1840 było 36, a obecnie 74 procent Polaków; Swarzędz, w którym ludność polska stanowi dziś 59, gdy dawniej stanowiła tylko 19 procent ludności itd.

"Zadaniem więc państwa jest wydrzeć te miasta z pod polskiego wpływu, otaczając je koloniami niemieckimi, aby im nowej niemieckiej dodać siły."

Prof. Bucholtz żąda więc wyraźnie wywłaszczenia "tych na zamkach po nad miastami królujących panów" z ziemi do nich należącej w celu podniesienia kultury niemieckiej w miastach, bo ta kultura własnemi siłami podnieść się nie może.

We wszystkich hakatystycznych pismach rozpoczęła się na nowo heca antypolska, z czego przypuszczać można, że nowe gotują projekty w obronie "biednej, uciśnionej niemczyzny."



Marynarze odjeżdżający na pole bitwy do Nicaragui.

Zerwanie stosunków dyplomatycznych z Nicaraguą doprowadziło do poważnego konfiktu. Sześć tysięcy marynarzy Stanów Zjednoczonych odebrało rozkaz do udania się na pole bitwy, by w razie konieczności siłą oręża uspokoić zbyt pewnego w swej bezkarności prezydenta Nicaragui Zelayi.

Dnie jego są policzone. W ostatnich dniach wojska rewolucyonistów, pragnących uwolnić się od destrukcyjnych rządów Zelayi, odniosły kilka poważnych zwycięstw.

Flota amerykańska przyjmie postawę wyczekującą lecz w razie potrzeby kontradmirał W. W. Kimball otrzymał szeroko idące upoważnienia.

Telegramy Zagraniczne.

Przeciw oświacie.

PARYŻ, 2 grudnia. — Donoszą z Madrytu, że biskupi hiszpańscy zwrócili się do króla Alfonsa z żądaniem zamknięcia wszystkich szkół laicznych i modernistycznych w całej Hiszpanii.

Setki za nos Amerykanina.

PARYŻ, 2 grudnia. — Pewien Francuz zamieszkały w Clarmont niedawno napadł na amerykańskiego konsularnego agenta Teodora F. Dwighta. Skazano go na zapłacenie 200 fr. kary i czterysta franków odszkodowania.

Zajście to miało miejsce w pociągu. Francuz ten uważając, że ów Dwight zajmuje za dużo miejsca, a nie dość prędko się usuwa, wymierzył Amerykaninowi policzek, przyczem złamał mu chrząstkę nosową.

Posiedzenie Izby gmin.

LONDYN, 2 grudnia. — Wczoraj odbyło się posiedzenie Izby Gminu. Reprezentanci narodu zjawili się w wojowniczym nastroju. Gdy premier ministrów Asquith zjawił się na sali, wszyscy powstali i uczcili go głośnymi okrzykami.

Premier zapowiedział, że najpierw przedłoży następującą rezolucyę: "Ze postąpienie Izby Lordów, odmawiające uprawnienia reform finansowych na rok przyszły, uchwalonych przez Izbę Gminu, jest pogwałceniem Konstytucyi i przywłaszczeniem sobie przywilejów tejże Izby Gminu."

Liberali przyjęli to oświadczenie z entuzyazmem. Proszą oni, by rezolucya premiera była ostrą i stanowczą, oraz by odpowiadała potrzebom w ten sposób wytworzonej sytuacyi.

Pomimo, że posłowie Irlandcy, którzy w większości kwestyi popierają rząd, nie będą uczestniczyć przy głosowaniu powyższej rezolucyi, przejrzie ona, zapewne, znaczną większością.

Unioniści do tej rezolucyi wniosą pewną poprawkę.

Nadzwyczajne zaciekawienie wzbudza zachowanie, jakie w zatargu przyjmie były premier Balfour. Nie może on oponować przeciwko przedłużeniu Asquitha bez przyznania się do odstępstwa od Izby Gminu, nie może wyrzec się tych przekonań, które sam popierał tak często, nie może również opuścić lorda Lansdowne.

Przypuszczają, że Balfour jutro się nie ukaże w Izbie Gminu, i że w imieniu ministrów przemawiać będzie J. A. Chamberlain.

Unioniści pragną zachowaniem się swojem obniżyć ważność odrzucenia przez lordów budżetu.

Kilku parów Anglii unionistów z przekonania wstrzymało się od głosowania; między nimi zauważono: zięcia króla Edwarda księcia Tife i lordów Eshera i Faraquhara bliskich przyjaciół króla. Nieobecność ich przy głosowaniu przypisują wpływom króla.

Rezolucya Asquith'a.

LONDYN, 3 grudnia. — Wczorajsze posiedzenie parlamentu odbyło się przy szczelnie zapełnionych galeryach. Bohaterem dnia był premier ministrów, który w ostrych słowach krytykował Izbę lordów, wyrzucając im, że narażają oni Angnię na deficyt, jakiego nigdy dotychczas nie znała, że są oni odpowiedzialni za wszelkie konsekwencye ztąd wyniknąć mogące, i że ubliżyli narodowi, i jeśli izba gminu pozostanie wierną swym tradycyom, obrazy tej nigdy nie zapomni.

Asquith objaśnił w dalszym ciągu że rząd przedstawił królowi Edwardowi potrzebę rozwiązania parlamentu, a król się na to zgodził oraz że rząd podejmie jak najostrzejsze środki, aby liberałom nie udało się zdobyć większości.

Izba gminu 349 głosami przeciw 134 przyjęła rezolucyę premiera ministrów: "Izba lordów odpowiedzialną jest za podeptanie zasadniczych ustaw konstytucyjnych, przez odrzucenie przedłożenia budżetowego, które doprowadziło do rozwiązania parlamentu.

Rozwiązanie parlamentu.

LONDYN, 3 grudnia. — Ogłoszono tu, że parlament rozwiązany zostanie 18 stycznia, bezpośrednio po upływie daty obecnego odroczenia parlamentu. Wobec tego wybory nastąpić mogą pomiędzy 10 a 20 stycznia 1910 roku.

Odradzanie się floty rosyjskiej.

PETERSBURG, 3 grudnia. — Rosya ma zamiar zakupić dwie łodzie podwodne zupełnie nowego typu. Łodzie te mają być niezwykłej wartości, gdyż mogą wspólnie podróżować i manewrować z pancernikami, dorównując im w szybkości.

Mają one mieć 631 ton objętości, są 166 stóp i 9 cali długie, a rozwinąć mogą szybkość na powierzchni wody 17 i pół węzła na godzinę, pod powierzchnią 11 i pół węzła.

[Ciąg dalszy na następnej stronie.]



W poszukiwaniu dozgonnej towarzyszki.

Niniejsza fotografia przedstawia młodziutkiego króla Portugali Manuela, który wybrał się w odwiedziny do króla Edwarda, z zamiarem znalezienia małżonki wśród wnuczek i siostrzenic monarchy Zjednoczonych królestw.

Podobno jednak żadna z tych panien nie ma ochoty dosiąść chwiejącego-się tronu.

W powozie obok króla Manuela zajmuje miejsce książę Wales, domniemany teść Manuela.

Telegramy Zagraniczne.

[Z poprzedniej stronicy].

Rosya nie posiadając floty złożonej z nowych okrętów, po części pokryć może braki, będąc w posiadaniu łodzi podwodnych pierwszorzędnej wartości. Przyłączone do pancerników rosyjskich starego typu, znacznie mogą one podnieść ich wartość bojową.

Byłby to wielki krok naprzód, w sprawie odrodzenia floty rosyjskiej.

Przesilenie ministeryalne we Włoszech.

RZYM, 3 grudnia. — Gabinet Giolitti'ego ustąpił z powodu odrzucenia przez izbę deputowanych przedłożenia rządowego, dotyczącego zmiany pewnych podatków, a zwłaszcza opodatkowania środków żywności.

Tyran w strachu.

MANAGUA, Nicaragua, 3 grudnia. — Zerwanie przez Washington stosunków dyplomatycznych z Nicaraguą miało Zelayę ogromnie przerazić. Tak przynajmniej głoszą wieści, odebrane z wewnątrz kraju. Zelaya nigdy nie przypuszczał, aby zamordowanie dwóch Amerykanów, takie spowodowało następstwa.

Zaprzeczenie pogłoski.

PARYŻ, 3 grudnia. — Zaprzeczono tu urzędownie pogłosce, jakoby Francya miała zamiar wysłania jednego swego pancernika z wyspy Martyniki do Nicaraguy, rzekomo z powodu złego się obchodzenia z pewnym Francuzem.

Nie chce się mieszać.

MEKSYK Miasto, 3 grudnia. — Minister spraw zagranicznych Mariscal oświadczył, że Meksyk nie chce się wtrącać w sprawę Stanów Zjednoczonych z Nicaraguą, a zarazem zapewnił, że rząd meksykański nic nie może zarzucić rządowi amerykańskiemu, chociaż wystąpienie Stanów Zjednoczonych było wielką dla niego niespodzianką.

Zasadniczo, opinia ogółu w Meksyku jest zadowolona z obrotu rzeczy, gdyż zna zbyt dobrze osławione rządy Zelayi, zarzucają jedynie Stanom Zjednoczonym formę listu dyplomatycznego.

List ten zdaniem wielu jest zbyt ostry, tembardziej, że przesadza wady prezydenta Zelayi.

Echa zamachu na oficerów sztabu austryackiego.

WIEDEN, 4 grudnia. — Porucznik Adolf Horfriehter, który miał rzekomo rozesłać truciznę do rozmaitych swych kolegów, jako lekarstwo, z powodu czego jeden z oficerów nawet się otruł, przeczy ciągle, jakoby był właściwym winowajcą. Rodzina jego stara się wszelkiemi siłami, by go oczyścić z tego strasznego podejrzenia. Agenci tajni, będący na usługach rodziny, wykryli we Wiedniu jakiegoś emerytowanego oficera, który ma być osobą, która popełniła zamach.

O ile posądzenia te są prawdziwe, niewiadomo, gdyż dochodzenia agentów są utrzymywane w tajemnicy.

Z państwa "dobrych obyczajów."

ESSEN, Westfalia, 4 grudnia.— W ostatnich czasach nie ma dnia, by jakiś skandal lub większa kradzież nie została spełnioną w "państwie dobrych obyczajów" — w Niemczech.

Ostatnio z kasy kopalni królewskiej w Gladbeck skradziono w listopadzie br. 280.000 marek.

Sprawców kradzieży dopiero obecnie wykryto i osadzono za kratkami; są to Niemcy: Opel i Neuss; pierwszy był dozorcą, a drugi maszynistą w kopalni. — Przyznali się oni do winy i zeznali, że banknoty spalili, a złoto i srebro zamurowali w jakimś ukrytem miejscu.

Noga, nogę wspiera.

KIEL, 4 grudnia. — Ręka, rękę myje — to znane przysłowie sprawdziło się w Niemczech, gdyż proces skandaliczny urzędników, oskarżonych o rozmaite kradzieże i sprzeniewierzenia, dokonane w rządowych warsztatach budowy okrętów, ukończył się wczoraj wyrokiem uwalniającym wszystkich obwinionych. — Podczas procesu wyszły na jaw skandaliczne wprost fakta i rząd bojąc się, aby stronnictwa antirządowe nie podniosły tej sprawie w parlamencie, zatuszował wszystkie złodziejstwa.

Pobłażliwość sądów na poprawę panujących stosunków prawdopodobnie dobrze nie wpłynie.

Rozszalały ocean.

LONDYN, 4 grudnia. — Podczas gwałtownej burzy, która srożyła się koło wysp angielskich, zatonął parowiec "Theitlemor" na wysokości Appleder w zatoce Barnstacle. Zdaje się, że i załoga złożona z 30 majtków utonęła, gdyż cztery trupy wyrzuciło morze na brzegi. Parowiec płynął z Liverpoolu do Ameryki.

Wiele małych parowców i żaglowców padło ofiarą huraganu i zarząd towarzystwa ubezpieczeń morskich Lloyd, otrzymał doniesienie, że ośm parowców osiadło na mieliźnie.

Parowiec angielski "Congress" przybyły do Falmouth donosi, że fale podczas burzy zmyły z pokładu: kapitana, mata i jednego majtka. Ostatniego wyratowano, ale dwaj pierwsi utonęli.

Obawiają się, czy w kanale irlandzkim nie zatonął parowiec "Ellen Van'"'; odpłynął on bowiem z wyspy Man do Liverpoolu jeszcze w czwartek w nocy i dotąd nie ma o nim jakiejkolwiek wieści. Na pokładzie znajdowało się 21 ludzi i 12 podróżnych. Worek pocztowy i dwa pasy ratunkowe znaleziono na brzegu Irlandyi; nasuwa się więc przypuszczenie, że parowiec zatonął.

Wysłano parowce, w poszukiwaniu za przypuszczalnymi rozbitkami.

ROTERDAM, Holandya, 4 grudnia. — W pobliżu tutejszego portu parowiec "Belgia" zderzył się z parowcem rosyjskim "Estonia". "Belgia" jest tak często uszkodzoną, że przyciągnięto ją do brzegu, z obawy, by nie zatonęła.

"Estonia" odpłynęła do Libawy.

Porażka Francuzów.

PARYZ 4 grudnia. — Z Marokko donoszą, że oddział wojsk francuskich napadnięty został i pobity przez Arabów w okolicy Bilmy, we francuskiej Afryce zachodniej. Francuzi stracili pięciu żołnierzy w zabitych i ośmiu w rannych. Arabowie 18 zabitych. Bliższych szczegółów o walce brak.

"Moja Kalwarya."

PARYŻ, 6 grudnia. — Jak ogłasza dziennik francuski "Journal", pani Steinheil, którą sąd świeżo uwolnił od odpowiedzialności, nosi się z myślą ogłoszenia pamiętników pod skromnym tytułem "Moja Kalwarya".

Ścigana przez reporterów, dręczona przez dziennikarzy, piękna wdowa schroniła się do Londynu.

Dziennik "Matin" bawi jeszcze wciąż swych czytelników sensacyjnymi opisami zagadki psychologicznej, jaką ma stanowić ta kobieta.

W istocie jednak tajemnica, która zasłania prawdę w głośnej zbrodni zamordowania malarza Steinheila i matki jego pani Japy, nie została wyświetlona podczas procesu.

Najrozmaitsze pogłoski krążą wśród publiczności.

Najwięcej prawdopodobieństwa przypisują wieściom, iż zamordowanie Steinheila oraz pani Japy, było przypadkowym wynikiem napadu tajnych ajentów, jakiejś wpływowej osobistości, w zamiarze wykradzenia kompromitujących ją papierów czy ważnych dokumentów policyjnych, będących w posiadaniu pani Steinheil.

Pamiętniki "męczenniczki" mimo zapowiedzi "Journalu" nie ukazały się jeszcze.

Nie przypuszczają zresztą, by miały zawierać ważniejsze odkrycia, przeszły podobno ścisłą cenzurę rodziny i bliższego otoczenia słynnej wdowy.

Odznaczenie Polaków w Amerykańskiem Kollegium w Rzymie.

RZYM, 6 grudnia. — Uniwersytet Propagandy ogłosił tu wczoraj wynik dorocznych egzaminów tej najwyższej uczelni duchowieństwa katolickiego. Kilkunastu studentów z Amerykańskiego Kollegium zdobyło medale odznaczenia.

Między innymi czterech Chicagowian, z których trzech Polaków.

A mianowicie: Stanisław Bona i Alexy Górski zdobyli drugie medale za metafizykę, na wydziale filozoficznym, a Paweł Laskowski na wydziale matematycznym.

Dumna tancerka.

LONDYN, 6 grudnia. — Młodociany król portugalski Manuel jest niezmiernie wrażliwy na wdzięki niewieście. Mimo, że przybył do Anglii szukać dozgonnej towarzyszki wśród wnucząt i siostrzenic króla Edwarda, będąc na przedstawieniu teatralnem, uległ czarowi pięknej tancerki panny Gabryeli Rey.

Powrócił więc dnia następnego do teatru i zaprosił baletnicę do królewskiej loży podczas przerwy.

Gabryela Ray stawiła się, ale okazała się równie nieprzystępną, jak księżniczki, a na zaproszenie króla do Lizbony, odpowiedziała po prostu, że myśleć o tem nie może, gdyż ma inne poprzednie zamówienia.

Po wyjściu tancerki z loży, młody król natychmiast opuścił teatr.

Z krainy samobójców i szulerów.

MONTE CARLO, 6 grudnia. — Znany i w kołach graczy amerykańskich, zarządca kasyna w Ostendzie, Marquet, uczynił pierwszy krok, by wysadzić słynnego Kamila Blanc'a, a mianowicie objął zarząd tutejszego klubu sportowego, uważanego za pierwszą filię tutejszego Kasyna.

Widocznie Marquet posiada dostateczną ilość akcyi kasyna, by módz rywalizować z komitetem Blanc'a, który dotychczas posiadał monopol w tej dziedzinie szulerki.

Wspaniałe sale kasyna roją się od arystokracyi europejskiej i miliarderów amerykańskich. Wielcy książęta rosyjscy spędzają tu przy zielonym stoliku większą część zimy.

Drogie podróże Wilusia.

BERLIN, 6 grudnia. — Cesarz Wilhelm płaci drożej, niż jakikolwiek poddany niemiecki, podróżując na kolejach państwowych. Płaci bowiem 10 marek, to jest 2 i pół dolara za każdy kilometer. Godzina jazdy, w której przebywa 75 kilometrów, kosztuje go $187.50, a więc naprzykład, za podróż z Berlina do Wiednia, płaci $2000.

Cesarz jeździ tylko swoim pociągiem, w którego skład wchodzą salon, dwa wagony sypialne i wagon z salą jadalnią, oraz kuchnią.

Zazwyczaj jednak na krótsze wyjazdy używa Wilhelm swego automobilu, uważając, że oszczędność cesarzowi także nie zaszkodzi.

Urzędnicy pruscy, którzy lubią wykorzystać każdą sposobność, pozwalają zwiedzać pociąg cesarski za kartą wstępu, kosztującą 15 fenigów, oczywiście, kiedy cesarz nie podróżuje.

Ambasador niemiecki w opałach.

BERLIN, 6 grudnia. — Komitet główny unii wszechniemieckiej ogłosił list otwarty do hr. Bernstorffa, ambasadora niemieckiego w Washingtonie, odpowiadając na mowę ambasadora, wypowiedzianą w Philadelphii, a dotyczącą tego niemieckiego związku.

List ten brzmi następująco:

"Wszechniemcy nie istnieją w Ameryce, tak, jak pan ich przedstawiał. Tylko wrogie Niemcom dzienniki wyobrażają sobie istnienie podobnych stosunków. Jego ekscelencya, jako urzędnik Niemiec powinien o tem wiedzieć i odeprzeć te kłamstwa i omyłki, które krążą o Niemcach w Ameryce."

Król Edward nie lubi pamiętników.

LONDYN, 6 grudnia. — Król Edward, który młodość a nawet wiek męski spędzał na używaniu życia, nie lubi wspomnień i pamiętników, w których w barwach jaskrawych przedstawione są wybryki arystokratów.

Uczuł się podobno bardzo obrażony ogłoszeniem pamiętników Lorda Cordigan, oraz H. Wilsona.

Król sądzi, że ogół wyobraża sobie arystokracyę, jako ludzi cnotliwych i pobożnych, a książki podobne i to opowiadające prawdziwe zdarzenia, mogą rozwiać te złudzenia.

Dlatego też zakazał, by w domach, gdzie bywa, książki te nie znajdowały się w bibliotekach.

Starając się przypodobać gustom królewskim, większe księgarnie złączyły się w spółkę, w celu nie wydawania książek, któreby mogły szerzyć zepsucie.

Umysły śmielsze i natury niezawisłe, buntują się przeciw tej cenzurze króla i zakładają księgarnie niezależne, utrzymując, że "na starość" i djabeł stał się pielgrzymem.

Tajemniczy romans.

PARYŻ, 6 grudnia. — Tutejsza kolonia amerykańska jest niezmiernie zaciekawiona iście romantyczną historyą, której główną bohaterką jest młodą Amerykanka. Dziewczyna zakochała się w jakimś księciu francuskim, ale matka podejrzewając szczerość uczuć cudzoziemca, nie dopuściła do małżeństwa.

Wtedy bogata panna uciekła z hotelu i zgodziła się jako kelnerka w jednej z wielkich restauracyi paryskich, by zarabiać sama na życie.

Choć po akcencie, Francuzi odrazu poznać mogli Amerykankę, zręczność jej, uroda i grzeczność znalazły uznanie przy obsługiwanych przez nią stolikach, przy których było zawsze pełno gości. Towarzyszki jej uważały, że ona często płakała ukradkiem i posądzały ją o nieszczęśliwą miłość.

Po tygodniu tego zajęcia, automobil zajechał przed restauracyę i wspaniale ubrana starsza dama, rozejrzawszy się po sali, zwróciła się do kelnerki po angielsku, ściskając ją w objęciach.

Dziewczyna rozpłakała się i zemdlała, poczem z matką odjechała w automobilu.

Przyjaciółki utrzymują, że panna chciała tym sposobem przekonać rodziców, że piękny książe kochał ją rzeczywiście, a nie tylko pragnął jej posagu.

Si non e vero...

SZTOKHOLM, 6 grudnia. — Król Gustaw szwedzki chcąc się dowiedzieć o usposobieniu w kołach robotniczych, przebrał się w sobotę za robotnika i cały dzień wyładowywał worki z węglem z parowca. Po ukończeniu pracy oświadczył on, że to tylko początek, gdyż chce dokładnie zbadać wszystkie gałęzie zarobków, by przekonać się o słuszności skarg robotników.

Nieszczęśliwy wzlot.

NIZZA, Francya, 7 grudnia. Antonio Fernandez aeronauta i wynalazca nowego aeroplanu znalazł śmierć, gdy po raz pierwszy puścił się w przestworza na wynalezionym przez siebie aeroplanie.

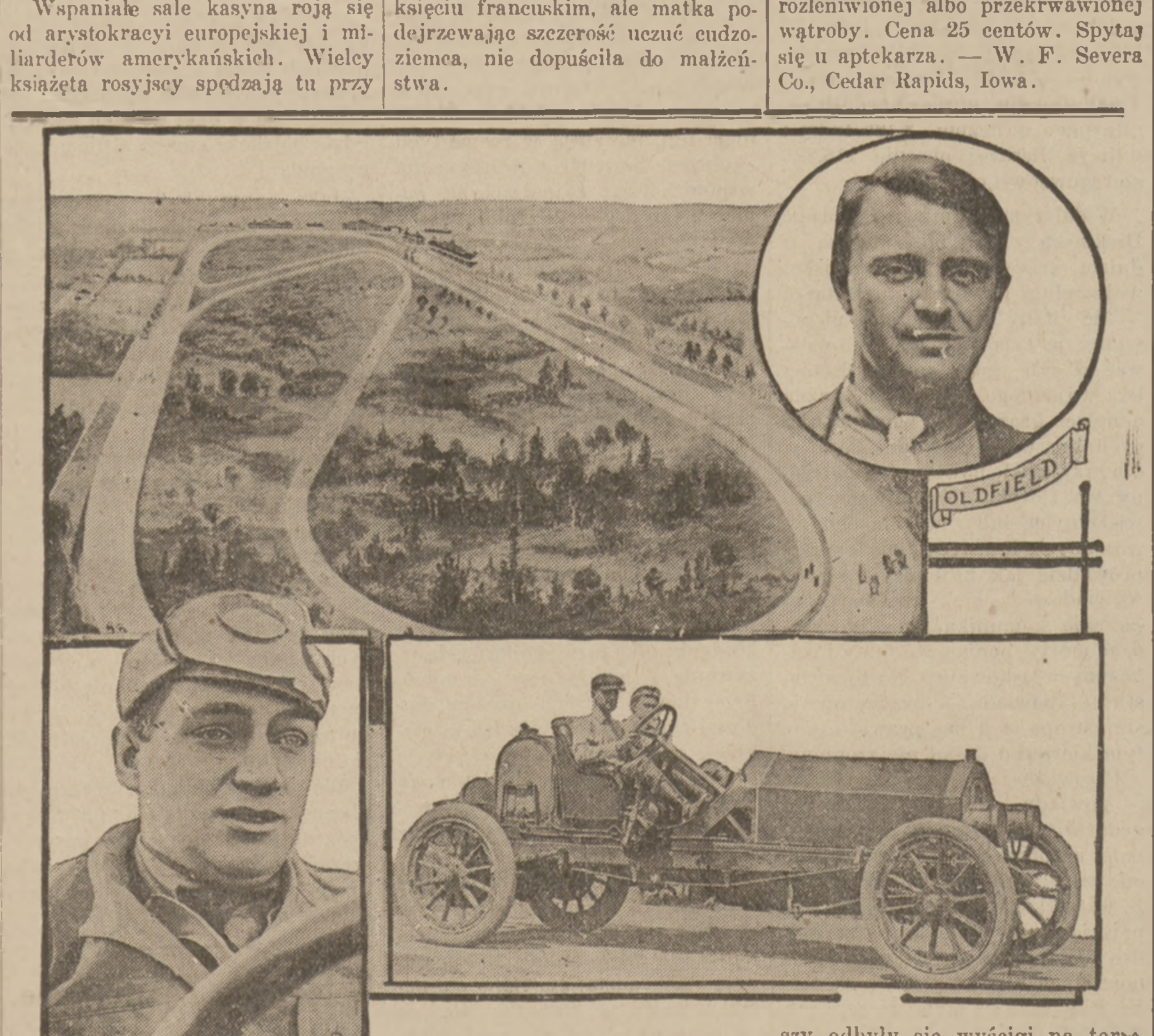
Wypadek zdarzył się, o ile zdaje się, tylko dzięki niedoświadczeniu i powolności aeronauty na polu nowego aerodromu w pobliżu zatoki Var.

Fernandez podczas konkursu aviatycznego w Rheims miał swą maszynę na polu popisowem, nie mógł jednak z powodu różnych niedokładności maszyneryi stanąć w szranki współzawodniczących.

Podczas wczorajszego wzlotu Fernandez wobec licznie zebranej publiczności, wzbił się z miejsca na wysokość 200 metrów i leciał w prostym kierunku. Raptem chciał opisać łuk, zbyt gwałtownie skręcając ster. Aeroplan przewrócił się Fernandez głową w dół spadł z tej ogromnej wysokości i roztrzaskał sobie głowę.

Wypadek ten zrobił na obecnych przygnębiające wrażenie.

O ile sądzić można z parominutowego wzlotu, młody aeronauta miał wielką przyszłość przed sobą.





Automobiliści, którzy chcą pobić wszelkie rekordy szybkości.

W dniu 11 grudnia na torze automobilowym w Indianapolis, Ind. trzech automobilistów: Olfield, Strang i Chriestie starać się będą pobić wszelkie rekordy szybkości w jeździe samochodowej dotąd otrzymane.

Tor automobilowy został wykończony dopiero przed paru miesiącami. Gdy jednak po raz pierwszy odbyły się wyścigi na torze tym było tak wiele rozmaitych niedokładności że było prawie niemożebnym dla samochodów rozwinąć najwyższą szybkość.

Dziś dzięki pracy właścicieli autodromu, tor został doprowadzony do doskonałości, i motorowi będą w stanie mknąć lotem ptaka po wyrównanej drodze. Szybkość automobilów dosięgnie prawdopodobnie stu kilkunastu mil na godzinę.

Dział Gospodarczy.

Jak ratować przed zimą roje dotknięte zgnilcem.

Pomimo przestróg, wyjaśnień i wskazówek, zamieszczanych w książkach pszczelarskich, nie mało znajduje się jeszcze u nas pasiek, zakażonych zgnilcem i nie brak pszczelarzy, co albo lekceważą tę klęskę, albo używają przeciw niej rozmaitych środków i do reszty pszczoły marnują. Teraz właśnie korzystając z ostatnich dni ciepłych, trzeba obejrzeć wątpliwe ule ramowe, bacząc kolejno na każdy plaster. Jeśli na którym znajdują się komórki z nagniłym czerwiem, to go bez namysłu z ula usunąć, by pszczołom pozostały w gniaździe plastry, o ile możności czyste, bez zgnilizny. Może zdarzyć się jednak, że zabraknie plastrów zapasowych do założenia pszczołom gniazd odpowiedniej wielkości; w takim razie należy wybrać plastry, na których gdzie-niegdzie tylko znajduje się zagniły robaczek, wydłubać go końcem noża i zostawić pszczołom plaster oczyszczony. Doczekawszy się zaś wiosny, wypadnie zakażone pszczoły przeprowadzać na świeże gniazda. Teraz przed zimą, nie można przedsiębrać ważniejszych czynności, jaką jest np. przepędzanie pszczół na świeże plastry. Należy więc tylko, jak się rzekło, usunąć plastry bardziej zarażone, a z innych powyrzynać zgnilcem dotknięte kawałki i połatać dziury woszczyną. Jeśli rój jest dość muszny, ma dobrą matkę i dostatek miodu, to przy takiem zabezpieczeniu musi przeżyć zimę. Co prawda, w ulu, choćby w nim tylko maleńka odrobina zgnilca się znalazła, będzie zawsze większa śmiertelność i ku wiośnie znajdzie się dość trupów i pleśni, a pszczoły bardzo często podlegną zaparzeniu. Ale na to nie ma rady. Trzeba tylko po przejrzeniu całej pasieki zaznaczyć na każdym ulu, gdzie się pokazywał zgnilec, i na wiosnę przy cieple stanowczo zaradzić złemu. Zgnilec, jak wiadomo, przeważnie gnieździ się w plastrach i czerwiu; więc byle dochować do wiosny sporo żywych pszczół, to można będzie je zużytkować i nie stracić pasieki.

W ulach prostych, w kłodach, w bezdenkach rzadko kiedy pokazuje się zgnilec, chyba u wielkiego partacza pszczelarza; za to w różnych ulach ramowych, szczególnie przy nieumiejętnej gospodarce i nieustannem grzebaniu w plastrach pszczoły zawsze prawie marnieją na zgnilec.

Do rozszerzenia zgnilca przyczynia się niemało złe rozstawienie uli w pasiece. Gdzie ule stoją kupami, tuż przy sobie, tam łatwo przenieść zarazę z jednego do drugiego. Tak samo głośno nieraz zachwalane pudła niby najnowsze ule ramowe, zamiast przyczynić się do podniesienia pszczelnictwa krajowego bywają nieraz powodem wyniszczenia pszczół, które żyjąc, albo dziko, albo w prostych ulach, były zawsze zdrowe. Nieraz już zwolennicy nowomodnych uli zagranicznych przekonali się, że są one doskonałe, ale nie do hodowania pszczół, tylko do rozszerzania zgnilca. Ile to już razy pokazało się, że w takich niskich ramowcach z szerokiemi ramkami pszczoły u nas nie tylko źle zimują i bardzo słabo na wiosnę przychodzą do siły, ale prawie zawsze zarażają się zgnilcem.

Ochrona drzew przed mrozem.

Drzewka delikatne: jak brzoskwinie, morele, grusze i wszelkie drzewka prowadzone karłowato okrywamy słomą, sitowiem lub chojną, ziemię zaś w promieniu trzech stóp potrząsamy liściem, chojną, lub słomiastym nawozem, ale dopiero wówczas, gdy na pięć cali zmarznie. Gdy mrozy się wzmagały i dochodziły do zera, a śniegu nie było, w takim razie potrząsaną ziemię jeszcze raz tak grubo tym samym materyałem pokrywamy, a okrycie drzewka przeglądamy, by gałązki i latorośle nie wyzierały. Okrycie to zostawiamy na drzewkach do czasu, gdy pączki kwiatowe czyli liściowe poczną się otwierać. Początkowo robimy miejscami otwory, by dopuścić do drzewka powietrze i słońce. Całkowite odkrycie może nastąpić dopiero przy końcu kwietnia, a odkrycie samego pnia możemy i na dłużej zostawić.

Przy drzewach wysokopiennych i w szkółkach osuszamy przedewszystkiem grunt, przez odprowadzenie w jesieni wody zbytecznej. W ciągu całej zimy musimy starannie dbać o to, by ziemia była zawsze zamarznięta. W razie, gdy śnieg spadł na niezamarzniętą ziemię, wówczas w sadzie odrzucamy go od drzew, a w szkółce utłuczamy go — przechodząc parę razy rzędami. Gdyby ziemia zamarzła na ośm do dziesięciu cali, wówczas należy zgarnięty śnieg narzucać z powrotem. Jeżeli wśród zimy zginie i ziemia rozmarznie, a po niejakim czasie śniegi i mrozy powrócą, należy postąpić jak wyżej.

Tylko tak postępując, unikniemy szkody, jaką by nam mróz mógł wyrządzić. Wiadomo bowiem, że mróz nie wywiera żadnego wpływu na przedmioty suche, a dopiero tam, gdzie woda się znajduje, ścina ją równocześnie rozprężając, przez co następuje pękanie kory i marznięcie drzewa.

Cielenie się krów.

Długoletnie doświadczenia doskonale stwierdziły, że cielenie następuje w tym czasie, kiedy odbywały się ostatnie wydoje. Czasem się trochę opóźni, a czasem przyspieszy, częściej jednak opóźni. Chcąc więc mieć ocielenie w dzień, należy krowę ostatni raz wydoić w południe, ale nie jeden raz, tylko najmniej przez tydzień doić raz w południe. W tym razie, czy się pośród pospieszy czy opóźni, zawsze ocielenie wypadnie w dzień.

Chcąc mieć od krowy cieliczkę, co zwykle gospodarze sobie życzą, należy krowę stanowić z pełnem wymieniem, to jest po czasie, w którym się doi np. po południu, ale nie dojoną. To się często sprawdza. Nie zaszkodzi spróbować.

Wobec braku podściółki, zwracamy uwagę na mało praktykowany sposób, cięcia słomy na ściółkę. Słomy ciętej trzeba na podściół ćwierć mniej niż słomy długiej. Słoma krótka nasiąka łatwiej gnojówką. Słanie jest łatwiejsze i dokładniejsze, przy sprzątaniu nawozu robota idzie sporzej. Na gnojowni nawóz taki lepiej jest równać, przyorywanie nawozu jest łatwiejsze. Słomę tnie się najlepiej na ręcznej sieczkarni, tnąc na kawałki 30—40 cm. długie.

Rdza na słomie

jest zawsze niebezpieczną dla zwierząt, którym słomę taką dajemy jako paszę. Zaleca się przeto przy używaniu takiej słomy na paszę, przestrzeganie następujących reguł:

1. Nie paść słomą taką młodocianego bydła, ani krów.

.2. Starszemu bydłu, np. wołom, w najgorszym razie, tj. gdy bez tej słomy absolutnie obejść się nie można, dobierać podobną do zupełnie zdrowej słomy.

3. Zaleca się słomę taką, przed zadaniem bydłu, przemłócić jeszcze raz cepami i przetrząść na otwartym toku ||boisku||, aby uwolnić słomę, o ile możności, z oblegających ją grzybków rdzy.

..4. Ponieważ przy dodatku soli do paszy, zwierzęta zwykle łatwiej opierają się chorobom, zaleca się, przygotowaną, jak wyżej do pasienia słomę, skrapiać słoną wodą; na 100 kg. słomy wystarcza 1 kg. soli, jak najzupełniej.

Wszędzie i zawsze unikać trzeba niebezpieczeństw, a jeżeli to niemożliwe, to przynajmniej ograniczyć je należy.

Dla Naszych Gospodyń.

Miód do picia bez drożdży.

Na garniec miodu z suszem, wziąść 5 garncy wody ciepłej, ale nie gorącej; aby susz się nie topił; i nie zostawił zapachu wosku. Miód włożyć do czystego worka płóciennego i przelewać wodą i rękami wygniatać, aby go nie zostało zbyt wiele w odczynach, potem na 15 garncy płynu wziąść półtorej kwarty zielonych jagód jałowcowych, które wsypać do woreczka wraz z czystem kamieniem, aby woreczek zatonął w kotle z miodem, gotować tak długo, póki się do połowy nie wygotuje ||szumując ciągle||. Jeżeli kto chce mieć miód słodszy, i esencyonalniejszy, to gotować dłużej, tak aby tylko trzecia część pozostała. Gdy się ugotuje raz miód jeszcze przecedzić; do czystego naczynia i tak go zostawić aż zupełnie wystygnie, potem zlać w czyste butelki, i lekko zakorkować, aby butelki nie pękały, gdyż miód sposobem tym robiony bez drożdży, fermentuje, tak jak wino węgierskie, i co rok lepszy się staje, a w smaku tak jest podobny do starego wina, iż trudno go odróżnić, w robieniu zaś mniej jest ambarasu jak z miodem drożdżowym, który się z tym równać nie. może. Korzeni żadnych kłaść nie należy, gdyż te przez swój zapach psują dobroć i bukiet miodu.

Uwaga. Do robienia napoju lepiej brać miód z suszem jak topiony, gdyż z suszem nie może być fabrykowany, często kupny mieszają z mąką, a w takim razie miód się psuje i fermentuje ciągle.

Wyborne domowe łatwe do robienia piwo.

Trzy funty słodu żytniego, trzy funty słodu jęczmiennego, sześć funtów mąki razowej zaparzyć w garnku lub na misce, gorącą wodą, lejąc wody przeszło garniec mniej więcej, aby było ciasto gęstawe jak na kładzione kluski, wymieszać razem i wstawić w piec po chlebie lub pod angielską blachę w braku pieca chlebowego, na godzin dwanaście aż nabierze koloru czerwonego. Wtedy włożyć to wszystko w baryłkę ośmiogarncową, rozmieszać zimną wodą i nalać do pełna, zostawiając w spokojności. Oddzielnie wziąć 2 ft. gryczanej mąki, pół funta świeżych suchych drożdży, zarobić na gęsto ciasto wolną wodą i postawić na parę godzin, aby się ruszyło. Wtedy rozetrzeć i wlać w inną czystą baryłkę, a roztworem słodowym przecedzonym przez sito dolać ją do pełności i tak pozostawić w ciepłem miejscu od 4 do 6 godzin, aż się wyrobi dobrze i pokażą się drożdże na wierzchu, wtedy zacząć zlewać w czyste butelki, mieszając płyn w baryłce, aby razem z drożdżami znajdował się w butelkach, zaszpontować mocnemi sparzonemi korkami, które prosto z wody trzeba do butelek brać, aby były miękkie do korkowania i wynieść do piwnicy stawiając butelki w piasku. Piwo to jest lekkie, chłodzące, smaczne, musuje jak szampan i kilka tygodni daje się przechować. Za doskonałość tego przepisu zaręczamy.

Piwo szlacheckie i jałowcowe.

W naczyniu jakiemś drewnianem, czystem, w którem by nie było nigdy serwatki, mydlin, lub czegoś kwas dodającego, a któreby w kształcie faseczki na nóżkach dość wysokich stać mogło, trzeba przebić przy brzegu dna otwór i wziąwszy prostej słomy ||bez kłosów|| zgiąć ją na dwoje i umieścić w otworze w guście czopa, przegięciem wewnątrz i przez to przegięcie przesunąć kij, słomę od wylecenia przetrzymujący. Baczyć przecież trzeba, aby czop nie był zbyt ściśnięty i gęsty, bo następnie odpływ odwaru byłby utrudniony i mógłby zakwaśnieć, czego bardzo pilnować trzeba przy całej robocie i dla tego odbywać ją trzeba latem w miejscu chłodnem, zimą w niezbyt ogrzanej izbie. Gdy czop jest w naczyniu umieszczony, należy w pewnej nad nim odległości ułożyć z suchych, czystych drewienek olszowych kratkę, a nawet dobrze jest, gdy znów w pewnym po nad nią odstępie idzie kratka raz drugi. Na te kratkowania z drewienek trzeba położyć prostej słomy tyle aby następnie wylany na niego zacier nie przelatywał przez kratkę, ale podstawione pod otworem naczynie przez czop, ze słomy zwolna odwar z niego ściekał. A wspomniany zacier przegotowywa się w ten sposób: na 20 garncy piwa wziąść 16 garncy grubo przeszrutowanego jęczmiennego słodu i sparzywszy takowy gotującą się w jakiemś naczyniu płytkiem, jak kasza obrzednia i przemieszawszy kilkakrotnie wiosłem, aby nie zagorzkł, przykryć go czemś i niech spokojnie stoi, jeżeli w cieplejszem miejscu godzinę, jeżeli w chłodniejszem półtory. Po tym upływie czasu wlać go w przygotowane naczynie, zkąd jak wspomnieliśmy powinien przez słomę i kratkę czopem zwolna odciekać, przytem raz jeszcze ostrzegamy, aby dla niezakwaszenia się zacieru przekonać się, czy odpływ należycie idzie i w razie przeciwnym czop poprawić, a gdy odpływający odwar okazał się bardzo esencyonalny można jeszcze przez zacier dobrze ciepłej wody przelać. Gdy już nakoniec wszystko dostatecznie ociekło, wlać ten odwar w kocioł i wciąż szumując przegotować, bacząc aby się nie przypaliło, co bardzo łatwo z powodu esencyonalności odwaru nastąpić może. Skoro szumowanie skończone, zestawić kocioł z ognia, pozwolić brzęczce wystygnąć i znów przez serwetę przelewać.

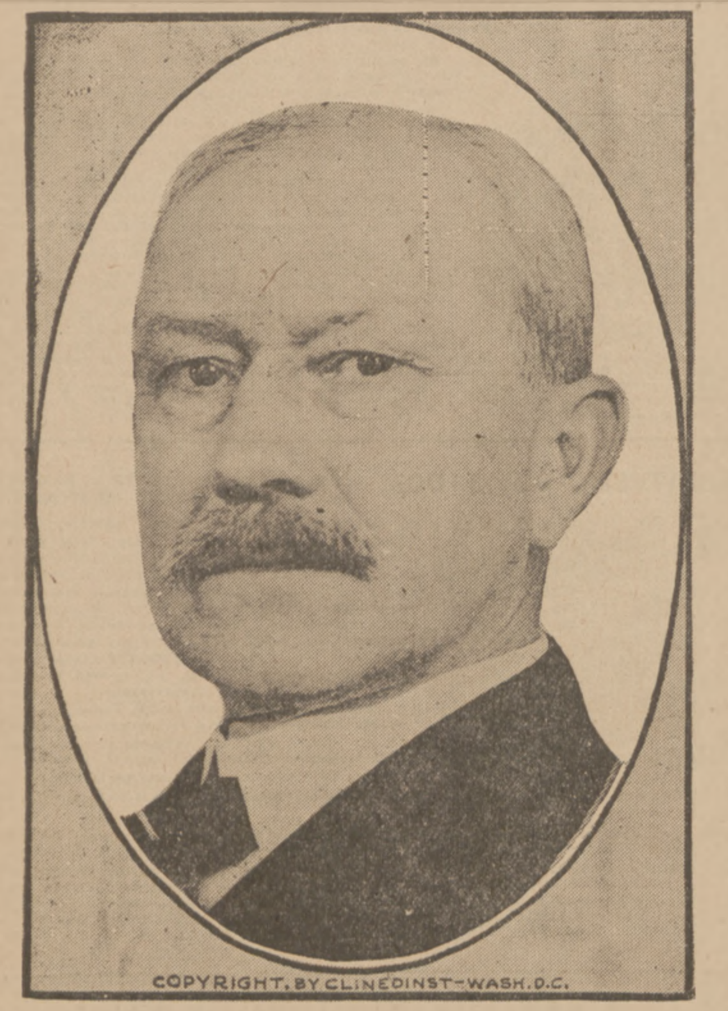
P ó ł g a r n c a lekko nałożonego chmielu nalać wodą i od zagotowania gotować godzinę, a nawet można dłużej, potem przestudzić go, i tak z łebkami jak się gotował wlać w brzęczkę. Wtedy powinno być przygotowane półkwarty dobrych, nie starych drożdży, to zmieszawszy z półgarncem tak przechłodzonej brzęczki, która jak wiemy, już wychłodniętą zupełnie być powinna i przemieszawszy, przez noc w nie bardzo ogrzanem miejscu zostawić. Gdyby drożdże róść nie chciały, można naczynie z brzęczką przykryć, jeżeli zaś są dobre nie trzeba, gdyż bardzo w czasie roboty pamiętać trzeba aby zakwaszenia nie dopuścić. Jak również nie trzeba nigdzie odstąpić od tego gdzie w przepisie jest wspomniane o przestygnięciu, gdyż zaparzenie szczególniej drożdży, całą robotę niemniej zepsuje. Na drugi dzień zaraz z rana piwo przez nowy przetak przecedzić, wlać w beczkę i jak zwykle, pozwoliwszy mu wyrobić, zbutelkować. Tak wierzchnie jak spodnie drożdże z takiego piwa, otrzymane, są dobre do nowego robienia piwa, jak również i do pieczenia ciasta. Korki do butelkowania należy zagotować, aby zupełnie zmiękły, gdyż na dokładnem zakorkowaniu zależy dobroć każdego piwa. Po zbutelkowaniu piwo kłaść w piasek, a po dziesięciu dniach poustawiać butelki w tymże piasku, gdyż przez dłuższe leżenie wysadziłoby korki. Warunki te stosują się do każdego piwa. Piwo jałowcowe, bardzo przez niektóre osoby lubione i zdrowe, robi się zupełnie tym sposobem co poprzednie, tylko zamiast 16 garncy słodu, bierze się go tylko 8, a 8 garncy przeszrutowanego jałowcu.

Domowy likier kawowy bez użycia alembiku.

Jednym z ulubieńszych likierów jest likier kawowy, do wykonania tego nie trzeba użyć alembiku. Alembik jest-to przyrząd, za pomocą którego przez parowanie otrzymuje się sam aromat i wyskok poddanego jego działaniu produktu. Otóż można mieć likier nie tak jasny, ale również bardzo dobry, robiąc go w następujący sposób: Upalić nie zbyt mocno ćwierć funta najlepszej kawy i na gorącą jeszcze wyrzuconą wprost z kominka na salaterkę, nalać kwartę najlepszago spirytusu; przykryć dobrze talerzem i zostawić w spokoju całe dwie godziny. Trzy funty cukru w kawałkach zalać kwartą wody, rozpuścić na ogniu do gęstości syropu zwykłego, wlać go w wazę i rozbierać powoli pół kwartą czystego spirytusu, następnie dolać ową kwartę zlaną z kawy, dobierając ciągle powoli, aby syrop klarował się sam przez się. W końcu przefiltrować przez szwedzką bibułę; ||sprzedawaną na ten użytek w składach aptecznych||, składając ją w promienie i kładąc w lejek i przefiltrowany zakorkowany schować na pół roku, po którym to czasie będzie wyborny do użycia.

UWAGA: — Każdy abonent "Gazety Polskiej" ma prawo do EXTRA PODARUNKU. Czyt j ogłoszenie na innej stronicy.

UWAGA: — Każdy abonent "Gazety Polskiej" ma prawo do EXTRA PODARUNKU. Czytaj ogłosz nie na innej stronicy.



Bezpodstawne oskarżenie.

Prokurator związkowy Wickersham zbadał oskarżenie, podniesione swego czasu przez naczelnika leśnictwa Pinchota przeciw ministrowi spraw wewnętrznych Ballingerowi, i oświadczył, że nie znalazł nic kompromitującego.

L. R. Glawis z wydziału rolnictwa oskarżał ministra że pomaganie czynnie i biernie klice spekulantów, która środkami nielegalnemi chciała posiąść wielkie pokłady węgla w Alasce.

Naczelnik leśnictwa Pinchot, a blizki przyjaciel prezydenta Roosevelta utrzymywał uparcie, iż minister Ballinger umaczał ręce w tej nieczystej sprawie.

Śledztwo prokuratora Wickershame oczyściło Ballingera, wykazując przesadę podejrzeń Pinchota.

Podobna cała akcya prokuratora była podjęta, bez specyalnego nacisku ze strony prezydenta Tafta, za którego rządów Ballinger piastuje tekę ministra spraw wewnętrznych.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Uwolnienie.

Redaktor i wydawca "Gońca" warszawskiego Zygmunt Makowiecki opuścił więzienie w Grójcu, gdzie przebył cztery miesiące, skazany za umieszczenie artykułu Al. Zawadzkiego o szkole polskiej.

Kradzież 36,000 rubli.

W Warszawie podczas pogrzebu przemysłowca Kropiwnickiego, do mieszkania zięcia zmarłego, inżyniera p. Chamca, zakradł się złodziej. Po obszukaniu zabrał 36,000 rubli w papierach wartościowych i wyszedł niespostrzeżony.

Ziemstwa na Litwie.

"Riecz" otrzymała wiadomość z Mińska Litewskiego, że Polacy tamtejsi wnoszą petycyę o odroczenie wprowadzenia organizacyi ziemskich w prowincyach zachodnich do czasu, gdy nadejdzie możność usunięcia ograniczeń narodowościowych.

Nadzór celny w Królestwie.

Z Petersburga donoszą, że rząd zamierza wzmocnić nadzór celny w Królestwie Polskiem, uważając przytem za konieczne wprowadzenie nowych pasów granicznych, tj. przestrzeni, w których towary mimo nałożonych plomb podlegałyby rewizyi.

Ofiarność włościan.

Z Kielc donoszą, że włościanie parafii Złotnik i Rembieszyc dyecezyi kieleckiej sprawili nową sukienkę na obraz Matki Boskiej Jasnogórskiej, haftowaną złotem i bogato przybraną koralami przez gospodynie wiejskie.

Kara prasowa.

Redaktora i wydawcę dziennika "Warszawskoje Utro" skazano za artykuł o Ferrerze na 200 rb. kary, lub 2 miesiące aresztu. Ponieważ oświadczył, że pieniędzy na razie nie ma, osadzono go w więzieniu. "Warsz. Utro" z tego powodu zawieszono.

Wyrok w sprawie ostrowickiej.

Po trzechdniowej rozprawie zapadł w warszawskim sądzie wojennym wyrok, w sprawie ostrowickie organizacyi rewolucyjnej i o udział w zamachu na żandarmów we wsi Bolesławice. Czterech uczestników napadu skazano na lat 15, czterech na lat 10 i 8 miesięcy, trzech na 4 lata ciężkich robót.

Kurya rosyjska w Warszawie.

Według zebranych przez warszawską policyę danych statystycznych liczba Rosyan, właścicieli domów w Warszawie, którzy tworzyć mają kuryę rosyjską w przyszłym samorządzie miejskim, wynosi 70. Zdaniem rosyjskiego stowarzyszenia właścicieli nieruchomości, liczba ta jest nieścisła, wobec czego stowarzyszenie samo zbierze dane, w celu sporządzenia ścisłego wykazu rosyjskich posiadaczy nieruchomości w Warszawie.

Skład obecnej Dumy.

Kancelarya Dumy ogłosiła następujące obliczenie stronnictw w nowej sesyi Dumy: Frakcya prawicy liczy 51 członków, stronnictwo nacyonalistyczne — powstałe z połączenia umiarkowanej prawicy z nacyonalistami— 93 październikowcy 130, progresiści 40, kadeci 55, grupa polsko-litewska 18, Mahometanie 9, grupa pracy 14, socyalni demokraci 16; nadto, 17 posłów nie należy do żadnego stronnictwa — dzicy.

Chełmszczyzna.

Bractwo chełmskie otrzymało informacyę z Petersburga, że wobec utworzenia w Dumie nowej rosyjskiej frakcyi nacyonalistycznej sprawa wyłączenia Chełmszczyzny znajduje się obecnie na pomyślnej drodze. Przedtem obawiano się, że październikowcy przegłosują ten projekt, nowa zaś frakcya zobowiązała się wobec biskupa Eulogiusza, że z pomocą prawicy i październikowców sprawę tę uchwali według życzeń Eulogiusza.

Zajście podczas pogrzebu.

Czytamy w "Gazecie Radomskiej: W dniu 5 zm. zmarł w majątku rodzinnym Komorowie, w powiecie opoczyńskim śp. hr. Szydłowski, przeżywszy lat 58. Rodzina zmarłego uzyskała pozwolenie władzy odpowiedniej na pochowanie zwłok w grobach rodzinnych, znajdujących się w podziemiach kościoła parafialnego w Skrzynnie. Ludność jednak parafii do złożenia zwłok pod kościołem nie chciała dopuścić, motywując, że w tak dostojnem miejscu spoczywać może tylko człowiek, który na to życiem swojem zasłużył. Wreszcie odbył się pogrzeb, lecz dopiero przy pomocy straży ziemskiej.

Morderstwo w Krupcach.

Dzienniki warszawskie podają nowe szczegóły o strasznej zbrodni — jaką dnia 4 zm. popełniono w Krupcach pod Homlem. Dnia tego odbywał się w Krupcach jarmark świąteczny. W domu duchownego prawosławnego Czulickiego zebrali się goście i spokojnie pili herbatę. Nagle wpadli do pokoju trzej bandyci z rewolwerami w ręku i położyli trupem 5 osób, a 3 ciężko ranili. Bandyci niczego nie żądali, nic ze sobą nie zabrali, przeto najprawdopodobniej był to akt zemsty z ich strony. Zabici zostali: gospodarz Mikołaj Czulicki, ojciec jego Piotr Czulicki, także ksiądz prawosławny, — nauczyciel Tyszkiewicz. Larisa Czerkasowa i córka jej Marya. Ciężko ranni: Rudniewowie, nauczyciel Magai i Czerkasow. Zbrodnia wywarła wielkie wrażenie. Na miejsce zjechali: gubernator mohylowadministracyjne i prowadzą energiczne śledztwo. Za ujęcie bandytów wyznaczono nagrody: 300, 200 i 100 rb.

Niespodziewane odkrycie.

Od chwili ujęcia w Wawrze pod Warszawą włamywacza Brodzkiego podejrzanego o spełnienie świętokradztwa na Jasnej Górze, policya nie ustawała w poszukiwaniach, czy udział w świętokradztwie istotnie przypisać należy Brodzkiemu i Bodyńskiemu oraz Ostrowiczowej. Badani nie przyznali się do niczego, zresztą stwierdzono, że w dniu świętokradztwa Brodzki nie był w Częstochowie. Gdy już zdawało się, że aresztowani będą mogli usunąć od siebie wszelkie podejrzenia, sędzia śledczy Kurnatowski, badając pochodzenie znalezionych w Wawrze przedmiotów, doszedł, że znalezione tam spinki pochodzą z lombardu Elblingera w Warszawie, okradzionego we wrześniu. Kradzież dosięgła kwoty 30.000 rb., a na ślad kradzieży nigdzie nie można było wpaść, aż obecny wypadek naprowadził policyę na trop.

Warszawski eksport obuwia.

W kołach fabrykantów, wyrabiających w Warszawie obuwie na wywóz do Cesarstwa, panuje obecnie istne przygnębienia Początkowo sądzono, że kryzys, który nastał przed paru laty, minie, jak wiele kryzysów w innych gałęziach handlu i przemysłu. Obecnie jednak się okazuje, że wywóz obuwia z Warszawy niema widoków poprawy. Stwierdzono, że z nastaniem terroru szewskiego, fabryki warszawskie zlikwidowano powoli, przenosząc je do Wilna, Moskwy, Rygi, Petersburga. Pozostali fabrykanci, starający się wyrabiać porządny towar, nie mogą konkurować ze spekulantami, którzy sprzedają tanio, licząc na to, że po pewnym czasie zbankrutują na większą sumę i "odbiją w ten sposób straty," poniesione z powodu zbyt taniej sprzedaży.

Ciekawy też jest objaw, że pomimo podrożenia rozmaitych artykułów skórzanych, obuwie gotowe nawet staniało. Komiwojażerowie wysłani przez warszawskie firmy wywozowe, donoszą też o nader małej liczbie zamówień otrzymanych na obuwie warszawskie.

Śladem komisyi kolonizacyjnej.

Bank włościański podejmuje coraz energiczniejsze zabiegi w kierunku wykupna ziemi z rąk właścicieli Polaków. Jak "Goniec Wileński" donosi, Bank włościański na Litwie zaniechał pod rozmaitymi pozorami udzielania pożyczek drobnym rolnikom dokupującym parcele wprost od właścicieli, całą zaś uwagę zwraca na wykupowanie większych dóbr z rąk polskich, ażeby je następnie sprzedać włościanom pochodzenia rosyjskiego, w szczególności staroobrzędowcom.

Najenergiczniej w tym względzie krząta się Bank włościański na Żmudzi, gdzie w ciągu ostatnich lat "wolnościowych" rozparcelowano lub parcelują kilkanaście majątków. Tak sporcelowano, a raczej "rozdano" grunty w parafii Józefowie, w pow. telszewskim; każdy z kolonistów otrzymał dwa konie, dwie krowy, świnie, wozy, sanie i nasiona do siewu; spłacanie długów zacznie się po 5 latach. W ostatnich czasach parcelują: Szynoławek w pow. rosińskim, i Odachów w tym samym powiecie zamieszkały przez szlachtę, która zamiary Banku przyjęła z ogromnem przygnębieniem.

Skazanie kapłana.

Miński sąd okręgowy na kadencyi sądowej w Mozyrzu skazał ks. Adama Suchwałkę, proboszcza parafii Petrykow , w powiecie mozyrskim, na 200 rubli kary, albo 2 miesiące więzienia za odprawianie mszy św. i spełnianie posług religijnych parafianom w domu prywatnym w miasteczku Leleczycach. Miasteczko Leleczyce, odległe od Petrykowa, gdzie się znajduje parafialny kościół, o 60 wiorst posiada obecnie wzniesiony kosztem i staraniem Feliksa hr. Tyszkiewicza z Połągi, właściciela dóbr Leleczyckich, nowy kościół i stałego kapłana, obecnie ks. Kazimierza Dowgiałłowicza. Ze względu na zbyt wielką odległość kościoła, proboszcz petrykowski zmuszony był od czasu do czasu na miejscu dopełniać koniecznych potrzeb religijnych. W roku zeszłym, dopóki jeszcze kościół leleczycki nie był wybudowany, ks. Suchwałko przyjeżdżał do Leleczyc i tam w jedynym katolickim w miasteczku domu Mikołaja Markowskiego na prowizorycznie na ten tylko dzień urządzonym w pokoju ołtarzu odprawiał mszę św. i udzielał komunii św. spowiadającym się. Sąd uznał to jako "pogwałcenie prawa" i podciągając ten postępek pod paragraf ustawy karnej, omawiający otwarcie kaplicy bez pozwolenia, wydał wspomniany wyżej wyrok.

Zbrodniczy napad.

W dniu 13 zm. pomiędzy godziną 7 a 8 wieczorem, kiedy właściciel majątku Podczaєny, w gub. warszawskiej, p. Majewski, siedział przy herbacie z żoną i 6 letnią córką, weszło do pokoju czterech zamaskowanych bandytów, z których jeden strzelił z fuzyi "pojedynki", nabitej śrotem. Strzał chybił i p. Majewski, zerwawszy się z krzesła, chciał uciekać. Wtedy drugi z bandytów uderzył go toporem przez ramię, łamiąc je, a następnie drugiem uderzeniem w głowę strzaskał mu czaszkę.

Na rozpaczliwy krzyk i prośby żony bandyci darowali życie jej córce, zażądali jednak rewolweru p. Majewskiego i pieniędzy. Pani Majewska z kieszeni leżącego na ziemi męża musiała wyjąć klucze, któremi otworzyła biurko, wydając rewolwer i pieniądze, których było tym razem tylko 40 rubli. Reszta pieniędzy za dom, który p. Majewski tegoż dnia sprzedał w Włocławku pozostała w Towarzystwie kredytowem, o czem bandyci nie wiedzieli, przypuszczając natomiast, że zabiorą kilkadziesiąt tysięcy rubli.

Rany zadane p. Majewskiemu, są śmiertelne i obecny stan jego — prawie beznadziejny.

Naczelnik powiatu kutnowskiego zjechał na miejsce wypadku i zarządziwszy energiczne śledztwo wykrył i aresztował zbrodniarzy: miejscowego kowala i dwóch młodych ludzi. Kowal podobno miał jakieś osobiste porachunki z p. Majewskim i organizując napad, chciał się tym sposobem zemścić.

Pan Majewski cieszył się ogólną sympatyą całej okolicy.

Stała wystawa prób i wzorów w Warszawie.

Wielokrotnie rozmaite organizacye przemysłowe, jak również i prasa zaznaczały konieczność założenia w Warszawie stałej wystawy prób i wzorów wytwórczości krajowej i pożytek, jaki odniesie z urządzenia tej niezbędnej instytucyi nasz przemysł. Zbliżając kupca detalicznego z producentem lub składnikiem hurtowym, wystawy jakie przyczyniają się do rozszerzenia zbytu, ułatwiają handel wywozowy i obniżają koszty pośrednictwa z czego korzystają w równej mierze producenci, jak i kupująca publiczność. Obecnie dowiadujemy się, że zainicyowaną przez konsorcyum prywatne stałą wystawę w Warszawie, w gmachu rotundy na ulicy Karowej nabył Związek rzemieślników chrześcian w Królestwie Polskiem i otworzył tę wystawę we wrześniu br.

Bardzo poważne znaczenie ma fakt, że tak pożyteczna instytucya pozostanie w ręku organizacyi społecznej, jaką jest Związek. Daje to rękojmię, że nie stanie się ona przedmiotem spekulacyi. Kierownikiem handlowym wystawy z ramienia Związku, został p. Arpad Chowaniczak, administratorem p. Franciszek Gromko. Celem ułatwienia udziału w wystawie jak najszerszym warstwom przemysłowców Związek poczynił ulgi w uiszczeniu opłaty za miejsca na wystawie. Wszelkie informacye udziela i prospekty wysyła dyrekcya wystawy w lokalu Związku, Warszawa, Nowy Świat 19.

Trafił frant na franta.

Z Łomży donoszą o następującym fakcie udaremnienia oszustwa:

Przed paroma dniami do Jedwabnego zgłosił się jakiś nieznajomy człowiek, odwiedził fabrykanta tamtejszego narzędzi rolniczych p. F. J. i przedstawił mu następującą propozycyę: Nieznajomy wraz ze swym kolegą znaleźli rzekomo stare złote pieniądze w ilości przeszło 8,000 sztuk. Ponieważ nie znają ich wartości, a boją się, ażeby rząd o tem się nie dowiedział i skarbu nie skonfiskował, proponują więc p. J. nabycie skarbu. Łatwowierny fabrykant dobrał sobie kilku wspólników, pojechali społem pod Białystok dokonać tranzakcyi. Nieznajomi dali im na próbę 7 monet złotych z rou 1836, z których miał się składać skarb. Transakcya doszła do skutku przy stacyi w Białymstoku, mianowicie w zawiązanym koszyku aferzysta wręczył im imperyały, jeden zaś z nabywców podał mu paczkę pieniędzy, w której miało się mieścić 3,000 rb. Otrzymawszy koszyk, D. zaczął go rozwiązywać. W tym czasie szczęśliwy znalazca skarbu znikł. Po rozwiązaniu koszyka okazały się w nim kawałki różnego gruzu i żelaza.

Sprytny oszust sądził, iż oszukał łatwowiernych ludzi. Czekało go jednak także rozczarowanie, albowiem zamiast przyobiecanych 3,000 rubli otrzymał tylko 2 papierki po 5 rb., w które zawinięta była makalatura, a czego sprawdzić w pośpiechu nie zdołał. Nabywcy użyli tego fortelu wobec podejrzeń, jakie wzbudziło w nich całe zachowanie się mniemanych znalazców skarbu. Mieli oni przygotowaną całą umówioną kwotę 3,000 rb., którą byliby wypłacili, gdyby się okazało, iż w koszyku mieszczą się istotnie złote monety. Trafił więc frant na franta.

Z dziejów łapownictwa moskiewskiego.

Osławiona rewizya senatora Garina w ciągu wiedzie żywot ospały. Zawalono biednych rewidentów, których jest zaledwie pięciu, stosami aktów i "bumag", nakazano wysnuwać nitki z bardzo powikłanego motka. Nadto zapowiedziano badania świadków i tu pan senator postąpił iście po rosyjsku: grożąc represyami, zapowiedział jednocześnie, że skoro dostawcy pomogą mu wykryć nadużycia w intendenturze, nie będą pociągani do odpowiedzialności kryminalnej za dawanie łapówek urzędnikom intendentury. Naturalnie, taka metoda rezultatami wielkimi się nie poszczyci.

Pan senator nie będzie rządzić intendenturą wiecznie, a choć wyleci ten lub inny urzędnik z miejsca, jego miejsce zajmie równie gorliwy biurokrata i... łapownik. Czy zechce się więc niepotrzebnie narażać dostawca, w przeważającej większości żyd? System tu panuje, ale nie jednostki. Tego już nie zwalczy senator Garin, gdyby posiadał nawet jeszcze większe pełnomocnictwa.

A że system tu działa, najlepszym dowodem akcya śledcza w sprawie kradzieży częstochowskiej. Kilka tygodni już minęło od kradzieży, a dochodzenia śledcze ciągle się obracają na jednym terenie. Od czasu do czasu gorliwy a zapędzony reporter zakrzyczy, że aresztowanie tego lub owego passera jest w związku z kradzieżą na Jasnej Górze i nic więcej.

Nawet zamek warszawski na to zwrócił uwagę, wysyłano już swego pełnomocnika dla zbadania gorliwości ajentów śledczych. No i co się okazało? Oto pan poseł w "Dniewniku Warszawskim" wysnuł nieciekawe horoskopy i oskarżył administracyę jasnogórską i ludność miejscową, że niedostateczne informacye udziela władzom śledczym i policyjnym. Bez komentarzy.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Odznaczenie naukowe.

P. Jan Walczak, profesor gimnazyalny w Jaśle, rodem ze Zaborowia, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień dra filozifii.

Aresztowanie szpiega.

Pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosyi policya tutejsza uwięziła i odstawiła do sądu właściciela zakładu elektrotechnicznego w Krakowie, nazwiskiem Joseferta.

Sprawa Borowskiej.

Rozprawa przeciw Janinie Borowskiej o zamordowanie adwokata Lewickiego, odbędzie się w kadencyi ludowej sądów przysięgłych.

Protest przeciw panoramie w Rondlu.

Towarzystwo miłośników historyi i zabytków miasta Krakowa wniosło do rady miejskiej protest przeciw projektowi artysty malarza Jana Styki, urządzenia panoramy Grunwaldzkiej w Rondlu ||barbakanie|| Bramy Flaryańskiej.

Nowy kościółek w Zbarażczyźnie.

O. Szpila ze Zbaraża dokonał poświęcenia nowego kościółka w powiecie zbaraskim we wsi Zarudeczku. W akcie poświęcenia wzięły udział tłumy włościan z okolicznych wsi i wiele inteligencyi ze Zbaraża.

Szkarlatyna.

Fizykat miejski Stanisławowa, wykazał w jednym tygodniu 15 wypadków szkarlatyny w naszem mieście. Jak widać z tego, groźna ta choroba coraz bardziej się szerzy. Ubolewać należy, że niektóre osoby, w których domach panuje szkarlatyna, ukazują się w miejscach publicznych i na zebraniach bez zachowania środków ostrożności.

Strajk w Akademii Sztuk Pięknych.

W Akademii sztuk pięknych zastrajkowała część studentów, uczęszczających na kursy wieczorne z powodu niespełnienia przez dyrekcyę Akademii uchwał zeszłorocznego wiecu młodzieży i z powodu braku sal do pracy.

||Obszerniej piszemy na innem miejscu||.

Zderzenie pociągów.

Pociąg osobowy, idący z Krakowa do Oświęcima najechał w Podgórzu-Płaszów na maszynę z wozem służbowym; 14 osób zostało poranionych: 6 podróżnych, nadzorca telegraficzny, 2 robotników telegraficznych, konduktor pocztowy i 4 konduktorów kolejowych. Wóz służbowy został rozbity a inne wozy uszkodzone.

Zabezpieczenie Krakowa przed powodzią.

W Krakowie rozpoczęła swe prace rządowa komisya w sprawie zabezpieczenia miasta przed powodzią. Chodzi o zbadanie, jakie koszta pociągnęłoby za sobą wykonanie projektu gminnego, a jakie rządowego. Projekt gminny, polegający na przekopaniu nowego koryta przez Dębniki, przedstawi stronom prof. Sikorski, projekt zaś rządowy, polegający na zbudowaniu murów ochronnych, przedstawi p. Ingarden.

Skazanie bankruta.

Za lekkomyślną krydę skazał sąd Krakowski na 4 miesiące ścisłego aresztu b. właściciela składu konfekcyi damskiej w Rynku głównym Władysława Młodeckiego. Prokurator wykazywał, że Młodecki w ciągu ośmiomiesięcznego prowadzenia przez siebie składu konfekcyi, naraził wierzycieli na szkodę, przechodzącą 80.000 koron.

Strajk introligatorski.

W Krakowie wybuchł strajk robotników i robotnic introligatorskich. Od roboty wstrzymało się około 200 osób. Główne żądania strajkujących są następujące: Podwyżka płac o 20 procent, zmniejszenie godzin pracy do 9ciu; uznanie sądu cennikowego i mężów zaufania. Minimum płacy tygodniowej wstępującego ucznia 17 koron. Pomiędzy majstrami a strajkującymi toczą się rokowania.

Nożownictwo.

W Stanisławowie obok gmachu Dyrekcyi kolejowej, niejaki Wasyl Leniwy pchnął służącego kolejowego Stefana Hulimkę nożem w piersi tak, że ten upadł od razu na ziemi, brocząc krwią. Mord ten był wynikiem gwałtownej sprzeczki, jaka na chwilę przedtem rozegrała się w znanej szynkowni Holdera przy ulicy Mickiewicza. Wasyla Leniwego wraz z jego towarzyszami aresztowano. Hulimka odwieziony do szpitala powszechnego, zmarł w godzinie.

Aresztowanie handlarza żywym towarem.

Przed paru tygodniami aresztował ajent policyjny Rattner, niejakiego Adolfa Sefirmana, który proponował Paulinie Wałaga, mieszkance jednego z miejskich lupanarów tutejszych, wyjazd do Buenos Ayres. Ma się tu niewątpliwie do czynienia z handlarzem żywym towarem, gdyż przy aresztowanym znaleziono dwadzieścia pięć kobiecych warkoczy, znaczniejszą gotówkę, oraz paszport opiewający na nazwisko Adolfa Glueckmana. Stwierdzono, że Sefirman jest poddanym rosyjskim.

Epidemia dysenteryi.

"Głos Narodu" donosi z Przesławia w powiecie mieleckim, iż szerzy się tam w zastraszający sposób epidemia dysenteryi. W parafii przecławskiej zachorowało przeszło dwieście osób, z których do dnia 7 bm., zmarło 82, przeważnie w wieku od 12—20 lat. W gminie Błonie w ciągu kilkunastu dni są 22 ofiary tej choroby, co dzień odbyа się kilka pogrzebów.

Ludność przerażona jest bezsilna wobec epidemii. Energiczna interwencya władz sanitarnych jest niezbędna.

Smutny koniec miłości.

W Krakowie odebrał sobie życie przed gmachem policyjnym F. Szuszkiewicz, były funkcyonaryusz szpitala powszechnego we Lwowie. Szuszkiewicz prześladował swą miłością buchalterkę fabryki gilz Herliczki, a z powdu niechęci jej, groził jej rewolwerem. Gdy w sam dzień wypadku zjawił się przed fabryką, zawezwano ajenta policyi, który go zabrał dorożką na inspekcyę, przy wysiadaniu, Szuszkiewicz strzelił do siebie z rewolweru, który trzymał w ręce, owinięty w chustkę i padł trupem na miejscu.

Strach ma wielkie oczy.

Kadencya sądów przysięgłych w Przemyślu rozpoczęła 15 zm. od rozprawy o rabunek. Przed trybunałem stanęło dwóch małych, zaledwie szesnastoletnich pastuszków Kirylak i Kaczmar z wioski Kobylnicy, którzy w lecie br. na pastwisku zaczepili idącego wiejskiego handlarza i grożąc mu kijami, żądali pieniędzy.

Napad ten był uczyniony więcej z psot niż z chęci zysku. Staruszek żyd narobił gwałtu i skończyło się na strachu. Pomimo tego, prokuratorya dopatrzyła się w tem zbrodni rabunku i postawiła dzieciaków na ławie oskarżonych. Choć pastuszkowie przyznali się do winy, sędziowie przysięgli uwolnili ich od winy i kary.

Nagła śmierć adwokata.

Dnia 13 ub. m. około godziny 10 wieczór zmarł nagle w restauracyi Domiczka adwokat z Jaworowa dr. Hibl. Śmierć nastąpiła wskutek udaru mózgowego. Pomimo natychmiastowej pomocy kilku lekarzy i zastosowania wszelkich środków, nie udało się nieszczęśliwego uratować przy życiu. Śp. dr. Hibl przybył właśnie 13 zm. na walne zgromadzenie Izby Adwokackiej. Po zgromadzeniu około godziny 9 udał się z kilkoma kolegami na kolacyę dó restauracyi, gdzie go śmierć nagle zaskoczyła. Był przedtem adwokatem w Przemyślu, zkąd przeniósł się ponownie do Jaworowa. Przed kilkoma laty brał żywy udział w życiu społecznem i narodowem, tak tu, jak i gdzieindziej, dzierżąc godność prezesa Sokoła w Jaworowie, a wydziałowego w Przemyślu. Głośna kilka tygodni temu sprawa procesowa o rugowanie dzierżawcy, narobiła mu niemało kłopotu.

Pomnik dla poległych w r. 1848.

Krakowskie stowarzyszenie Gwiazda postanowiło wznieść na cmentarzu krakowskim, na mogile ofiar bombardowania Krakowa w r. 1848 przez wojska austryackie, pomnik, według projektu prof. Laszczki. Od dłuższego czasu młodzież rzemieślnicza w dniu Zadusznym wieńczy grób poległych; przytem zbiera składkę na budowę pomnika. Zawiązany komitet, na którego czele stoi Wład. Turski, rozesłał do wszystkich towarzystw oświatowych i rzemieślniczych listy składkowe. Składki płyną dotychczas powoli, ograniczając się przeważnie tylko do kół rzemieślniczych. Wobec tego projektowane na kwiecień roku przyszłego odsłonięcie pomnika, będzie musiało ulec zwłoce. Koszta pomnika wyniosą około 4000 koron, a dotychczas zaledwie połowa została zebrana. Pomnik wykonany będzie z kamienia piaskowego. Przedstawia on anioła mściciela; na podstawie wypisane będą nazwiska poległych. Dzieło prof. Laszczki będzie prawdziwą ozdobą cmentarza.

Szkoła górnicza w Dąbrowie.

Dzienniki donoszą, iż prywatna szkoła górnicza w Dąbrowie na Śląsku, założona przez Związek górników i hutników polskich, przeszła z dniem 1 września br. z posiadania i zarządu tego Związku w zarząd komisyi szkolnej, która ukonstytuowała się dnia 6 bm. w Dąbrowie. Na posiedzeniu tem byli dr. Fr. Jahl, jako reprezentant galicyjskiego Wydziału Krajowego, dr. E. Riehl, starosta górniczy z Krakowa, oraz starszy komisarz Angerman, naczelnik urzędu górniczego w Morawskiej Ostawie jako reprezentant rządu, oraz starszy komisarz Wajdowski, jako reprezentant śląskiego Wydziału Krajowego. Nadto wzięli udział w posiedzeniu reprezentanci kopalń śląskich, oraz reprezentant Związ-

Dokończenie na następnej stronie.



Olbrzymia wystawa.

Powyższa fotografia przedstawia największą na świecie wystawę jabłek. Niejaki pan Trouson z Eagle Point, Ore., zdobył nagrodę $1250 za 7000 jabłek, które są najwspanialszym tryumfem sadownictwa.

Tronson stoi w pośrodku trzech mężczyzn, przedstawionych na fotografii.



Wystawa kukurydzy w Omaha.

Przeszło 200.000 farmerów urządziło wspaniałą wystawę różnych gatunków kukurydzy w Omaha, na której rozdano $80.000 nagród i odznaczeń.

Ofiarowano srebrne puhary pięknej roboty, wartości $1000, jako nagrodę za najpiękniejsze okazy kukurydzy, a za najlepsze gatunki ziarna płacono w gotówce do $1000 i niżej.

Na wystawie urządzono małe laboratoryum, gdzie pokazywano, jak należy przyrządzać kukurydzę, oraz różne przeroby, do których służy.

Wiadomości z Polski.

(Z poprzedniej stronicy).

ku górników i hutników polskich w Austryi, radca górniczy, poseł do rady państwa, p. Jan Zarański. Przewodniczącym komisyi szkolnej wybrano p. Zarańskiego, jego zastępcą dyrektora Mladka. Zatwierdzono w końcu preliminarz budżetu na rok szkolny bieżący, wynoszący 22.866 kor. 65 hal.

Pomnik Franciszka Smolki.

Niedawno w sali posiedzeń rady miejskiej zebrało się grono osób, zaproszonych przez prezydenta Ciuchcińskiego do Komtetu obywatelskiego budowy pomnika Smolki.

Po zagajeniu zebrania przez przewodniczącego prez. Ciuchcińskiego, referował sprawę pomnika radny Edward Lilien. Idea pomnika Smolki, którego życie tak ściśle związane jest z dziejami Lwowa, powstała wnet po śmierci Smolki.

Projektowano grobowiec na cmentarzu. Rodzina wszakże zmieniła ten plan, biorąc na siebie pomnik cmentarny. Śp. Romanowicz przeprowadził uchwałę Rady miejskiej w sprawie wzniesienia pomnika Smolki w miejscu publicznem. Rada powracała niejednokrotnie i zatrzymała się na projekcie artysty rzeźbiarza Tadeusza Błotnickiego.

Miniaturowy model projektu tego pomnika można było oglądać na zebraniu. Nie dyskutowano jednak nad nim, jedynie zadaniem było tego zebrania mogło być zaledwie zorganizowanie komitetu, który Rada miejska uważała za stosowne powołać do życia, aby w tej drodze dojść do urzeczywistnienia zamiarów.

Hakata Galicyi.

Kurs niemiecki wszechwładnie opanował Zarząd techniczny browaru p. barona Goetza. Ze zdziwieniem dowiadujemy się, że coraz więcej Niemców napływa do Okocima, że główny piwowar Niemiec, pracuje nad usuwaniem polskich funkcyonaryuszów, że technicy, to sami Niemcy, a jedynego inżyniera Polaka wydalono, że roboty i większe dostawy otrzymują Niemcy, słowem, że pan właściciel otoczył się żywiołem, wrogim Polskości i tworzy zwolna placówkę "Deutschbundu".

Obawiać się należy, że ten system zachwiać może dotychczasową harmonią w jakiej pan baron Goetz pozostawał do społeczeństwa polskiego, które obrażone, wyciągnie z tego należytą konsekwencyę.

Pan właściciel browaru nie może przecież zapominać o tem, że to co posiada, zawdzięcza Polsce, a zdaje się, że to ongiś głośno wyznawał.

Dziś wrażliwość w społeczeństwie polskiem na wspólne interesy rośnie, rośnie także solidarność w tych interesach. Można także pomyśleć o bojkocie piwa okocimskiego, choć ono krajową, jeżeli tuczyć będzie tylko Niemców.

Strajk w Akademii Sztuk Pięknych.

Kraków 14 listopada.

W Akademii Sztuk Pięknych strajk!

Żądny bliższych informacyi, z trudem odszukałem mego młodego przyjaciela, bujnowłosego adepta sztuki malarskiej.

— Cóż, strajk? — pytam, ściskając jego dłoń.

— Tak, strajk. Urwało się ucho u dzbana naszej cierpliwości i rozbił się dzban, odpowiada poważnie mój młody przyjaciel.

— A jakaż przyczyna strajku?

— Iskra, która padła na nagromadzone poprzednio prochy, była sprawa rysunków wieczornych. W obu salach rysunków wieczornych jest miejsc około 75, a dotąd zapisało się uczniów 150. Rachunek jasny, dwóch na jedno miejsce.

Oczywiście w poniedziałek straszny tłok i zupełnie nieakademickie dobijanie się o miejsca na cały tydzień, często wprost budzi niesmak i upokorzenie. I to tak samo co roku od kilku lat.

Tego nam było za wiele; zebranie kolegów uchwaliło strajk na rysunkach wieczornych, dopóki nie zostanie otwarta trzecia sala wieczornych. Gdyby dyrekcya odmówiła: strajk na całej linii. Dyrekcya we wtorek odmówiła, zwołano wiec na czwartek i uchwalono strajk ogólny.

— A cóż te prochy? Wspomniał pan o prochach, na które padła iskra odmowy w sprawie trzeciej sali wieczornych...

— Och, panie, długa sprawa.

— No, jestem i ciekawy i z urzędu sprawozdawcy cierpliwy...

— Niechże pan słucha. Gmach Akademii budowano podobno z obliczeniem na 70 uczniów, ||czy nawet mniej, bo główna i pierwotnie jedyna sala wieczornych rysunków liczy miejsc 58||. Wiele lat upłynęło od tego czasu, uczniów teraz zapisanych około 150, wielu jeszcze starszych uczniów poda się o spóźniony wpis, jak to bywa co roku, a gmach Akademii ten sam. Zamiana dwóch sal antyków na sale rzeźby nie mogła kwestyi rozwiązać. I tłoczymy się w tej biednej Akademii, jak śledzie w beczce. Na wszystkich kursach przepełnienie i ścisk nieznośny. Pracuje się w warunkach wprost okropnych: brak powietrza i brak miejsca. Nowy kurs dekoracyi prof. Dębickiego, kurs, który budził wśród kolegów wiele radosnych nadziei, gnieździ się w małej salce, w której 14 pracujących wprost nie ma gdzie się ruszyć. Sala wykładowa dla nauk pomocniczych tak ciasna, że podczas wykładów historyi sztuki do niedawna sekretarza a obecnie docenta Akademii Adama Cybulskiego, ściągających więcej niż zazwyczaj słuchaczów, trzeba dostawiać krzesła. Najgorzej pono na kursie prof. Axentowicza, gdzie sztaluga siedzi na sztaludze.

— A warunki hygieniczne?

— Fatalne. Wentylacyi żadnej, miary w ogrzewaniu pracowni żadnej. A do umywania rąk mamy miedniczki i dzbanki z wodą, ale wiaderek, do którychby wodę zużytą można zlewać, ani śladu... A o ręcznikach nawet nie marzymy.

Zeszłego roku wojowaliśmy strajkiem o wentylacyę w salach parterowych, u rzeźbiarzy i na wieczornych. I... miasto bo gmach jest własnością miasta, kazało wybić po kilka dziur w ścianach bocznych pod sufitem: umarłemu kadzidło. Powietrze było w tych salach podłe i jest dalej podłe.

— A czy nie macie nadziei, że wam zbudują nowy gmach?

— A tak, zbudują... zbudują... nim słonce wejdzie...

Podobno sprawa budowy gmachu "jest na najlepszej drodze". Ile setek mil tej drogi kamienistej, chciałoby się zapytać. U nas wszystko zawsze bywa " na najlepszej drodze".

Ach tak, panie, marzymy o tym nowym gmachu, jak o raju... Będą tam ogromne hale pracowniane, porządna posadzka, kaloryfery w salach i korytarzach, wodociągi, zupełny i dobrze wyposażony kurs grafiki, szkoła kucia w kamieniu, odlewarnia, ceramika, słowem wszystko...

— Marzycie cudnie...

— A jak nas zbudzą?... O to właśnie walczymy, żeby nas zbudzono jak najbliżej naszego marzenia — dodał mój młody przyjaciel z błyskiem w oczach.

— Poczucie tych wszystkich braków, widzi pan, to owe prochy, które się gromadziły. Żal i gniew budzi się w nas, kiedy zestawiamy naszą Akademię nie już z wiedeńską, ale z praską. Poczucie krzywdy!... Na niem opiera się nasz strajk .

— Ha, szczęść wam Boże! — zawołałem i pomóż kto jeszcze poza Bogiem, pomyślałem smutnie....

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Z życia młodzieży na obczyźnie.

Prezesem "Kasy Bratniej Pomocy w Berlinie Charlottenburgu" został obrany na półrocze zimowe p. Wł. Codrow, kand. arch. w Charlottenburgu, Grolmanstr. 63 III. Gth.

Cholera w Prusach Wschodnich.

Na cholerę zachorowało dotąd w Prusach Wschodnich 33 osób a zmarło 12. Wszystkie te zachorzenia zdarzyły się w dorzeczu Niemna.

Wykopaliska.

W okolicy Kępna chłopcy przy kopaniu piasku natrafili na stare cmentarzysko i wykopali rozmaite urny, w których znajdowały się resztki popiołów oraz przedmioty z bronzu. Groby znajdowały się w głębokości ¾ metra pod ziemią, było w nich po kilku urn.

Zwycięstwo polskie.

W mieście Chełmnie w Prusach Zachodnich, które mimo swego polskiego charakteru miało w czasach ostatnich reprezentacyę prawie czysto niemiecką, w ostatnich wyborach do Rady miejskiej w klasie III Polacy odnieśli świetne zwycięstwo, zdobyli wszystkie mandaty. Gdy dotąd było w radzie 4 radnych niemieckich, a tylko 2 Polaków z klasy III, obecnie jest w niej 6 Polaków.

Wygrany proces.

Polskie Tow. wyborcze w Charlottenburgu wygrało proces z policyą. W obu instancyach uwolniono zarząd Tow. od zarządu bezprawnego zwołania publicznego zebrania.

Sąd uznał, że to, co policya nazwała zebraniem publicznem, było zwyczajnem posiedzeniem, na którem wolno członkom obradować po polsku. Policya nie wniosła już rewizyi do sądu najwyższego. Wyrok ten rozwiązuje ręce wszystkim polskim towarzystwom wyborczym.

Wystawa robót kobiecych.

W dniu 2 grudnia odbyła się wystawa robót kobiecych. W zakres przedmiotów wystawowych wchodzą wszelkiego rodzaju roboty ręczne, np. haft, koronki, rzeźby, malarstwo tak olejne, jak akwarelowe lub pastel. Czysty zysk z wystaw robót kobiecych jest przeznaczony na otwarcie stałego bazaru krajowego.

Nie straszyć dzieci.

Ofiarą niewczesnego żartu stała się w Pile 3-letnia dziewczynka pewnego tamtejszego urzędnika kolejowego. Dziewczynka bawiła się przed wejściem do kamiennicy, z maską na twarzy. Dziewczynka na widok zamaskowanego przestraszyła się do tego stopnia, że utraciła przytomność i po kilku dniach zmarła wskutek zapalenia mózgu. Wypadek ten powinien służyć wszystkim za przestrogę, by małych dzieci nigdy nie straszono.

Bezwartościowy przywilej.

Akademia poznańska otrzymała od ministerstwa nowy przywilej, który może przyczynić się do powiększenia liczby jej słuchaczów. Mianowicie studentom filozofii, poświęcającym się wyższemu urzędowi nauczycielskiemu, będą odtąd policzane na przepisany prawem czas studyów dwa semestry, odbyte w akademii poznańskiej na studyach języków angielskiego, francuskiego lub niemieckiego. Dotąd pobyt w akademii poznańskiej nie liczył się studentom.

Dla Polaków, którzy w obecnych stosunkach nie otrzymują posad nauczycielskich w dzielnicach polskich i z tej przyczyny unikają zawodu nauczycielskiego, przywilej przyznany akademii poznańskiej nie ma żadnej wartości.

Z powodu bezrobocia.

Wieczorem dnia 10 lipca rb. zgromadziło się na rynku w Szamotułach około 80 niepracujących murarzy i robotników. Gdy policyant zawezwał ich do rozejścia się, zaczęli na niego rzucać kamieniami. Aresztowano kilka osób, pomiędzy innymi także robotników Szeligę i Dudka. Sąd ławniczy w Szamotulach skazał ich za to na 3 tygodnie więzienia. Dudek założył przeciw wyrokowi apelacyę. Przed izbą karną w Poznaniu, która sprawę rozpatrywała ponownie, utrzymywał Dudek, że tylko przypadkowo dostał się w tłum, ale nie rzucał kamieniami. Ponieważ z panującej ciemności świadkowie nie mogli zajścia dokładnie stwierdzić, zniósł sąd wyrok pierwszej instancyi i uwolnił Dudka od winy i kary.

Rafinowana oszustka.

Przed paru tygodniami przybyła jakaś czarno ubrana wdowa do pewnego tutejszego handlarza trumien i zakupiła na odpłatę trumnę dla swego rzekomo zmarłego męża. Trumnę tę handlarz wieczorem miał odstawić do mieszkania na ul. Cesarzewicza. Gdy wdowa sprawę z trumną załatwiła, prosiła handlarza jeszcze, aby jej "pożyczył" na kilka dni 15 marek, których potrzebuje, aby módz proboszczowi zapłacić za pogrzeb. Opowiadała, że 60 marek proboszczowi już zapłaciła, lecz jeszcze musi 15 marek dopłacić. Handlarz atoli pożyczki nie dał, a gdy wieczorem do oznaczonego miejsca odstawił trumnę, wykazało się, iż w domu tym nikt nie zmarł, ani owa wdowa tam nie mieszka. Poznano tedy, iż jakaś rafinowana oszustka uprawia w Zabrzu swe niecne rzemiosło.

Wykopaliska z pod Raciborza.

O wykopaliskach w Ojczycach pod Raciborzem na Górnym Śląsku pisma niemieckie podają obszerniejsze szczegóły. Figurka gliniana z późniejszej doby okresu neolitycznego, którą znaleziono, ma odtrąconą głowę i nogi. Pozostałość ma długości 12 cm., cała zaś figurka musiała mierzyć 18 cm. Jest to postać kobieca. Podobne posążki znane są archeologom z wykopalisk, znajdywanych poprzednio w okolicach Karpat i w krajach południowej Słowiańszczyzny, zwłaszcza w Bośni i Serbii. Pokrewne posążki spotykane były również w wykopaliskach krajów, leżących nad wschodnią częścią morza Śródziemnego, nawet w Egipcie. Natomiast w zachodniej Europie nie ma ich wcale, a obecne miejsce odkrycia, Ojczyce pod Raciborzem, są najdalej wysuniętem stanowiskiem w tym względzie na północ i zachód. Archeologowie są zdania, że posążki te mają znaczenie religijne i że wyobrażają bóstwo żeńskie.

Bankrutująca "Akademia" poznańska.

Akademia germanizacyjna, założona przed szeregiem lat w Poznaniu w zamiarze utworzenia kulturalnego środowiska dla Niemców tamtejszych, pomimo nadzwyczajnej protekcyi rządowej, nie może rozwinąć się, lecz upada coraz więcej. Pisma hakatystyczne nie przestają szukać dla niej środków ratunku i sposobów podniesienia jej powagi — dotąd bezskutecznie, a zniechęcenie jest tak wielkie, że poruszono nawet już myśl zupełnego jej zwinięcia.

Obecnie prezes uniwersytetu kilońskiego Wolff, za przykładem prof. Paulsena, występuje z żądaniem, aby rozszerzono zakres działalności akademii i utworzono na niej wydziały: praktycznej pedagogiki, praktycznej wiedzy prawniczej i medycyny praktycznej, słowem, aby przekształcono ją na szereg centralnych zakładów, w którychby młodzież z całych Niemiec po ukończeniu właściwych studyów uniwersyteckich musiała odbywać jeszcze przez jeden rok studya praktyczne. Pozatem Wolff domaga się utworzenia pełnego uniwersytetu w Poznaniu, ze zwykłym programem nauk, oraz wysyłania do tego uniwersytetu niejako na występy gościnne, najwybitniejszych profesorów z całych Niemiec.

Na przeprowadzenie tego programu trzeba dziesiątków milionów marek, na których wyznaczenie Prusom wobec dotkliwego braku funduszów trudno będzie się zdobyć.

Szerzenie kłamstwa o stosunkach polskich.

"Taegliche Rundschau" jedno z najzacietszych pism hakatystycznych rozpoczęło szereg artykułów w sprawie rusińskiej. Opieką tego pisma Rusini galicyjscy cieszą się od dawna i "Ukrainische Rundschau" w żadnych stosunkach z pruskim hakatyzmem.

Berlińskie pismo zajmuje się stosunkami szkolnymi na Rusi galicyjskiej i przedstawia w najczarniejszych kolorach położenie biednych uciśnionych Rusinów, którym Polacy wydzierają język ojczysty przemocą i gwałtem zmuszają do nauki polskiego, znosząc szkoły ruskie. Nie dziwimy się pismu hakatystycznemu, że takie brednie pisze, bo zadaniem jego jest szerzenie kłamstwa o stosunkach polskich. Zbijać zaś takie fałsze, także czasu szkoda, bo pisane są z złą wiarą i złą wolą. "Taegliche Rundschau", która występuje za największem pognębieniem nas w Poznańskiem stroi się w togę obrońcy "uciśnionych" przez Polaków Rusinów. Niechby nas tylko tak uciskano, niechby nam tylko takie "pęta niewoli" nakładano w Poznańskiem. Ale dla nas ma "Taegliche Rundschau" inne zapatrywania i inną miarę — zwyczajnie moralność hakatystyczna.

Polacy na obczyźnie.

W miejscowości Grumme, włączonej od niedawna do miasta Bochum, kolonia polska stanowi dziesiątą część ogólnej liczby mieszkańców, którą "Wiarusowi" podawano na 4000. Obok 400 Polaków katolików znajduje się kilkudziesięciu Mazurów, którzy wszakże nie łączą się z Polakami, lecz wynaradawiają się po związkach i towarzystwach obcych, nie posiadając własnych.

W Grumme są cztery towarzystwa polskie. Tow. polsko katolickie św. Stanisława Kostki, Tow. gimnastyczne Sokół, Bractwo Różańcowe i Zjednoczenie zawodowe polskie.

Polacy w Grumme pracują przeważnie w kopalniach. Średni zarobek kruszaków wynosi 5,20, taczkarzy 3,50 do 3,80 m. na dniówkę.

Dzieci na ogół nie wynaradawiają się. Rodzice dbają o to, aby dziatwa po polsku nauczyła się czytać i pisać.

Nabożeństwo polskie odbywa się raz w kwartale. Polacy z Grumme mogą co niędzielę bywać na nabożeństwie w języku ojczystym w kościele klasztornym w Bochum, dokąd też na główne nabożeństwo co niedzielę spieszy pokaźna liczba Polaków.

Polacy w Grumme pochodzą przeważnie z W. Księstwa Poznańskiego, mniej z Prus królewskich. Z Górnego Śląska nie ma nikogo.

Jasna i sprawiedliwa ocena. W. J. Langa, sędzia powiatowy z powiatu Thayer, Nebraska — wyraża w ten sposób swoje zapatrywanie: "Używałem Dr. Piotra Gomozo przeszło 20 lat w swojej familii. Wychowaliśmy 13 dzieci i nie mieliśmy nigdy rachunku doktorskiego z wyjątkiem za złożenie jakiego złamanego członka, czego Gomozo złożyć nie potrafi. Usuwa ona natomiast wszelkie choroby i żona moja twierdzi, że w domu bez niego obejść się nie może."

Dra Piotra Gomozo okazało swoje zasługi w tysiącach ognisk domowych. Zastępuje ono matkę w wielu niespokojnych godzinach i niedospanych nocach, gdy jest pod ręką, jako środek familijny. Nie znajdziecie go w aptekach — sprzedają go specyalni agenci. Jeżeli agenta nie ma w pobliżu, to piszcie: Dr. Peter Fahrney & Sons Co., 19—25 So. Hoyne Ave., Chicago, Ill.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona, gdzie będą otworzone i zniszczone.

2720	Augustyn M	3048	Jakubowska B
2702	Adamek Wł	3050	Jakubowska J
2705	Augustinek I	3051	Jabłoński J
2704	Adamik T	3088	Kaczewski B
2721	Augustyn J	3086	Kałus, H
2723	Balkoś M	3089	Kapeciński Sz
2725	Baca J	3091	Karpiński Jan
2734	Bartunek J	3096	Kamiński Jan
2737	Barnas Kat	3098	Karasiński J
2740	Bartos J	3108	Kaszczewska K
2742	Bara F	3128	Klimek Stefan
2743	Barabasz M	3137	Konieczna K
2744	Bastecki L	3142	Kominski F
2747	Bednaz J	3150	Kotonkiewicz
2749	Bednarczyk J2	3153	Kotowski F
2756	Beraczko P	3155	Koscinsko W
2763	Biegalski W	3167	Kowalczyk R
2766	Biesek J	3175	Krawczyk St
2767	Białas A	3211	Lazarski A
2787	Brezina A	3116	Kewanlowski I
2782	Borowiec St	3240	Liśkiewicz A
2789	Brewczak St	3262	Makowski W
2792	Broda J	3274	Malinowski J
2793	Brozyński J	3299	Markiewicz J
2797	Brzerowski J	3283	Masleński J
2799	Brzerowski St	3290	Matuszek J
2798	Brzerowski W	3303	Michałek M
2800	Brzuskiewicz F	3306	Michałok T
2801	Budnik M	3321	Momorzyk J
2820	Chojnacki St	3324	Mojański J
2821	Chmiel A	3328	Morawski D
2823	Chmura J	3330	Mroszczak J
2830	Ciepiela M	3335	Mularski Wł
2831	Coborska M	3362	Nowak J
2842	Curyk S	3367	Noga Fr
2845	Cwik W	3353	Niemyjski T
2847	Cymbał P	3374	Obuchowski F
2848	Czyzenowski I	3378	Olszewski J
2849	Czarnecki M	3383	Ortowski K
2850	Czaja L	3410	Pawlowski R
2852	Czarnik P	3416	Paszkowski J
2853	Czajka Wł	3450	Polkowska M
2857	Dabrowski J	3668	Prochaska W
2859	Dasiewicz P	3470	Pragasz J
2864	Dempkowski I	3487	Raczkowska J
2867	Domewicka K	3503	Ropska M
2871	Dobrogoski I	3519	Rupowicz M
2874	Dombrowska	3554	Szwonkowski J
2881	Dubił Jan	3579	Simonowicz J
2884	Duda A	3594	Smigelski J
2886	Dusza emilia	3603	Sukoiski J
2887	Dutka W	3609	Sokolewski J
2896	Dziwisz A	3615	Spaniok M
2899	Dziel7ziena S	3631	Stopa Jan
2008	Fabian J	3643	Surzykiewicz
2019	Fic L	3657	Szczerbowski E
2020	Filar J	3659	Szatkowski J
2021	Fincicki L	3682	Tomaszewski A
2026	Fraczek J	3683	Tokarska J
2063	Gawlik M	3700	Urbański L
2953	Gibasiewicz K	3715	Wanielista W
2954	Gicewicz F	3728	Wiercioch A
2961	Golzik P	3734	Wisnowski R
2962	Godek F	3943	Wowszyniak W
2971	Gojda J	3746	Worukowski W
2972	Gondek St	3748	Wojciechowski
2975	Goryl W	3759	Wolski F
2978	Grankiewicz	3768	Wrobel Wł
3026	Hoszowski T	376	Zabro I
3037	Idzik M	37[illegible]	Ziorski J
3038	Iglowicz M	3791	Zmuda S

Czystość osobista.

Do utrzymania czystości osobistej Severy Antisepsol jest niezbędnym. Używaj go codziennie do płukania ust: udziela on przyjemnego uczucia w jamie ustnej; leczy schorzałe dziąsła; zęby zachowuje, oraz usuwa nieprzyjemny zapach oddechu. Używany jako środek do szprycowania różnych naturalnych zagłębień ciała, usuwa stanowczo zapalenie nabłonka tychże. 25 centów butelka. U aptekarzy. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

WIEDZA I WYCHOWANIE.

W dziale tym umieszczać będziemy artykuły pedagogiczne, wiadomości z dziedziny nowych zdobyczy naukowych i wszelkie notatki ku szerzeniu wiedzy i oświacie społeczeństwa służyć mogące.

KILKA UWAG O WYCHOWANIU.

Celem wychowania powinno być używanie wszelkich środków, aby w dziecku wykorzenić wszelkie złe nałogi i popędy, wszelką dążność do czysto zmysłowego używania, do blichtru i moralnej tandety — natomiast skierowanie ku rzeczom szlachetniejszej, idealnej natury, bo tylko to może ludzi uczynić rzeczywiście szczęśliwymi na tym świecie.

"Masz dwie drogi przed sobą otwarte:
"Jedna ku ideałom wiedzie, druga wprost ku śmierci!"
Goethe.

* * *

Dążność ku wyższym, szlachetniejszym ideałom nie może być jednak jedynym punktem, około którego obraca się wychowanie, ponieważ istnieje cały szereg czysto praktycznych spraw życiowych, wobec których ideały nie na wiele się przydadzą; nie należy jednak uważać ich za coś dodatkowego, pożytecznego bez czego jednak w zasadzie obywać się można; te wyższe ideały powinny stanowić koronę, kwiat wykształcenia.

Nie wiedza i uczoność, ale wykształcenie; nie zimna praca umysłu jedynie, ale poczucie obowiązku, humanitarność, poświęcenie, szlachetna swoboda myśli i czynów są tem, co jak człowieka, tak i cały naród może uczynić wielkim i silnym, zaprowadzić go na wyższe stopnie kulturnego rozwoju.

Wykształcenie domowe, to rodzina i jej wpływ na dzieci.

Nikt nie nadaje się do tak harmonijnego wykształcenia wszystkich władz umysłu i serca dziecka, jak matka, która mu ciągle towarzyszy, prowadzi, opiekuje się niem, poczynając od chwili, kiedy po raz pierwszy dotknęło się ustami jej piersi aż do pierwszych kroków, stawianych na arenie szerszego życia. Ona zna je najlepiej; ona najlepiej wychować je potrafi, bo je najlepiej kocha.

Jak bardzo błądzą te matki, które wychowują córki tylko na dobre gospodynie!... Kobieta daleko lepiej spełnia swe zadanie, dobrze chowając dzieci, chociażby była złą gospodynią, aniżeli kiedy potrafi ugotować dobrze zupę, upiec ciasto, zrobić dzieciom piękne sukienki, zapominając w zupełności, wprost nie umiejąc kształcić ich ciała i duszy, rozwijać w nich naturalne zasoby uczucia i inteligencyi, które ze sobą na świat przyniosły.

Matko, wypełnij przyrzeczenie, które wypłynęło z głębi duszy twojej wówczas, kiedy czułaś się najbardziej kobietą, najgłębiej odczuwałaś swe obowiązki macierzyńskie!... Bacz na swe dzieci...

Każda matka, która tylko może uniknąć tej konieczności niechaj zostawi dziecko przy sobie, niechaj je sama kształci, uczy, bawi, pielęgnuje jego zdrowie, wzmacnia ciało i ducha. Tylko w cichem, szczupłem kółku rodzinnem młodociany umysł i siły dziecka znajdą odpowiednie dla siebie warunki rozwoju, tylko matka jest naturalną wychowawczynią i kierowniczką swego dziecka.

Jeżeli się spytasz, jakiego ziarna masz rzucać najwięcej w młodocianą duszę dziecka, wówczas odpowiem, że nie jest niem ani nauka, ani rozum, ani pamięć, ani żadna specyalna gałąź nauki — lub sztuki ale siła moralna — bo ona jest najważniejszym punktem w wychowaniu!... Siła moralna jest to dziwne tło, ten grunt wewnątrz istoty ludzkiej, który z trudnością daje się w słowach wyrazić, ale który się czuje wyraźnie, szczególniej wówczas, kiedy człowiek wystawionym jest na próbę. Ta siła moralna nie pozwala czynić, nawet źle, odpycha od wszystkiego ,co trąci brudem moralnym.

Wiele matek sądzi, że za pomocą moralizowania, tj. prawienia morałów, kazań, najlepiej można rozwinąć w dziecku poczucie moralności. Jest to naiwne przekonanie; jeżeli starszego człowieka takie moralizowanie nudzi, to cóż dopiero dziecko, które ma umysł bardzo ruchliwy, mniej skłonny do przyjmowania prawd w kształcie zdań, a więcej przez bezpośrednią obserwacyę. Morałów, o ile można, jak najmniej — za to jak najwięcej przykładów z życia, z książki; skąd się da i gdzie się da.

Często matki są tego zdania, że dzieciom ich nie powinny się zdarzać żadne przykrości; usuwanie tych przykrości uważają za główny swój obowiązek, za najgłówniejszy punkt wychowania. Rzeczywiście w bardzo wielu wypadkach przeciwności i przykrości usuwać należy, tembardziej, jeżeli przezwyciężenie ich przechodzi słabe siły dziecka, jeżeli jednak przykrości są tego rodzaju, że nie przyniosą szkody dziecięcemu organizmowi, są tylko nieprzyjemne i bardzo łatwo je znieść można, wówczas nie należy ich usuwać, ponieważ dziecko za młodu powinno uczyć się spokojnie znosić ból i przeciwności, walczyć z niemi, nauczyć się cierpieć, ponieważ są to rzeczy, które się w życiu trafiają znacznie częściej niż przyjazne uśmiechy losu. Zadaniem wychowania jest przygotowanie dziecka do przyszłego życia, trzeba przygotować je nietylko do umiejętnego korzystania z darów natury i ludzi, ale i do mężnego znoszenia cierpień i przeciwności.

Dążenie do prawdy — to jedna z najważniejszych, najszlachetniejszych cech ludzkiego umysłu. Matko, jeżeli zdołasz wszczepić dziecku zamiłowanie prawdy, wówczas możesz powiedzieć, że praca twoja nie poszła na marne. Prawda jest nicią przewodnią i końcowym celem nauki i sztuki; szukamy jej w głębi nieba, wśród gwiazd, jak i na ziemi; szukamy prawdy we wszystkich naukach i sztukach — szukamy jej w rzeczach wiary, w przemyśle, w wychowaniu; wszystko to, co robimy, mówimy, o czem myślimy, ma nas zbliżyć do tego pożądanego celu — prawdy. Ona jest podstawą wszelkich ludzkich stosunków i urządzeń bez niej cała ludzkość dawnoby już znikła, z tego świata.

Nie nauka zaprowadzi dziecko ku szczęściu, nie dostarczą mu go, ani pieniądze, ani posiadanie, ale czyste, prawe serce, rozmiłowane w prawdzie, która się stała celem jego dążeń i wysiłków. Miłość prawdy czyni człowieka duchowo wolnym, daje sercu i myśli spokój — czego nie zna ani fałsz ani obłuda. Tylko postępując w imię prawdy, można powiedzieć, że się idzie z ludzkością, że się dla niej pracuje. Miłość prawdy, to jedna z cnót, która pozwala człowiekowi nazwać się człowiekiem ludzkości.

Zbliżenie domu do szkoły w Stanach Zjedn. i Holandyi.

Kwestya, ta która zajmuje u nas obecnie tak żywo umysły, znajduje się w tych krajach już na drodze do pomyślnego rozwiązania. W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, posiada każda niemal szkoła swoje stowarzyszenie rodziców, które porozumiewa się stale z gronem nauczycielskiem. Na zebraniach bywają referaty z dziedziny higieny i pedagogii. Prócz tego rodzice zbierają między sobą fundusz na pewien cel np. na ozdobienie szkoły lub urządzanie zabaw dla dzieci.

Znaczenie niektórych Stowarzyszeń jest tak wielkie, że zdołały nawet uzyskać pozwolenie Rady szkolnej na zaprowadzenie niektórych reform w urządzeniach szkolnych n. p. jedno ze stowarzyszeń rodziców przy tak zwanej High School, do której uczęszcza młodzież od lat 14 do 18, przeprowadziło:

1. Zmianę w urządzeniu budynków szkolnych, 2. urządzenie lokalu śniadaniowego dla 500 dzieci, 3. badania uczniów i eksperymenty wychowawcze.

W Holandyi zajęło się sprawą zbliżenia domu do szkoły, Towarzystwo nauczycieli holenderskich, które przeznacza co kwartał jeden numer swego pisma "Szkoła ludowa" omówieniu najważniejszych, zagadnień szkolnictwa, higieny i pedagogii.. Numer ten rozsyła się bezpłatnie rodzicom, których dzieci uczęszczają do szkoły. Bardzo często udają się tam rodzice do nauczycieli z prośbą o wyjaśnienie pewnej kwestyi lub też wypowiadają im swe uwagi i spostrzeżenia. W ten sposób stosunek domu do szkoły staje się wolnym od nieufności, a co zatem idzie i niechęci..

Wychowanie fizyczne w Szwecyi.

Nowe plany do nauki gimnastyki w szkołach średnich w Szwecyi stanowią duży krok naprzód, nawet w porównaniu z godnym zazdrości dotychczasowym stanem tej nauki w tym kraju. Liczbę godzin obowiązkowych ćwiczeń ciała powiększono z 3 na 6 tygodniowo, w czem 4 mają być poświęcone gimnastyce, 2 zaś grom i sportom, a w klasach wyższych jedna godzina szermierce. Niezależnie od tego, podobnie jak u nas, szkoły mają uprawiać nieobowiązkowe ćwiczenia w grach i sportach ruchowych.

Oficerowie a nauczyciele.

Armia monarchii austryacko-węgierskiej liczy 380.786 ludzi, a 28.742 oficerów. Na jednego oficera wypada więc tylko 14 ludzi. Jedno z pism "Allg. Bauernzeitung" wykazuje, że np. w Czechach, które na polu szkolnictwa kroczą na czele pomiędzy krajami austryackimi jest 424.440 dzieci niemieckich a 8016 nauczycieli, na jednego nauczyciela wypada 53 dzieci.

W innych krajach austryackich jest ten stosunek o wiele gorszy, gdyż na jednego nauczyciela przypada 100 do 150 dzieci. Oficer ma więc "wytresować" 14 dorosłych — a nauczyciel musi wychować i nauczyć od 53 do 150 dzieci.

Syn Marnotrawny.

Powieść przez

E. JERLICZA.

Z rysunkami S. Wiśniewskiej.

[Dokończenie.]

— I ja szedłem tą samą drogą, kochany panie Lucjanie — mówił dalej tenże. — I ja tak samo jak pan zacząłem pracować, jako prosty robotnik; i ze mną postąpił tak samo mój teść przyszły, jak ja z panem: powierzył mi zarząd swego przedsiębiorstwa, przypuścił do spółki, a w końcu przyjął mnie za zięcia. I nie pożałował nigdy tego, co dla mnie uczynił. Stary, poczciwy człowiek. Więc gdy ja poznałem, co pan wart, powiedziałem sobie: oto człowiek, jakiego mi potrzeba, człowiek prawy, rzetelny, uczciwy. "Ein rechter Mann". I nie zawiodę się na panu.

Lucjan odpowiedział spokojnie:

— Nie, nie zawiedziesz się pan.

Pan Rodowski siedział pochylony nad biurkiem w swoim gabinecie i pisał list jakiś ważny, jak to można było wnosić z oblicza jego, na którem widoczne było wielkie skupienie myśli. Wtem drzwi lekko skrzypnęły i kroki dały się słyszeć w pokoju: ktoś zbliżył się cicho do biurka i stanął czekając:

Pan Rodowski podniósł głowę i zdziwił się ujrzawszy Lucjana.

— Ty tutaj- — powiedział, wyciągając rękę do syna.

Przywykł go widywać w niedziele i święta, bytność Lucyana w dzień powszedni należała do wyjątkowych.

— Cóż cię tu przypędziło? — zapytał z uśmiechem.

— Interes, kochany ojcze — odpowiedział Lucjan wesoło, witając ojca.

— Interes? siadajże. Cóż tam takiego?

W miejsce odpowiedzi, Lucjan dobył z bocznej kieszeni pugilares, wyjął z niego dwa tysiące rubli i położywszy je na biurku przed panem Rodowskim, wyrzekł z uśmiechem, spoglądając na ojca.

— Oto część mojego długu.

— Jakiego długu? — spytał pan Rodowski, patrząc poważnie na syna. To, co było, należy już do przeszłości — wyrzekł — i to już zapomniane pomiędzy nami.

— Ale ja nie zapomniałem, drogi ojcze, że tamte pieniądze była ich własność, ja już wybrałem moje. Posłuchaj mnie, ojcze kochany. Dałem sobie słowo, że ich nie skrzywdzę i że oddam tamten dług co do grosza, gdyby mi przyszło całe życie tylko na to pracować i oszczędzać. Mój ojcze, już gdy miałem tylko sto rubli pensyi, myślałem o tem. żeby jakąś część odłożyć na ten cel. Proszę cię, ojcze, zatrzymaj te pieniądze: to ani twoje, ani moje, tylko ich, a właściwie Julci i Zochny. Stach nie będzie nic potrzebował, we dwóch będziemy mu pomagali do tego, żeby stanął o własnych siłach na świecie. I stanie, bo to jasny umysł i dzielny charakter. A Julcia i Zochna muszą mieć coś swego, żeby od nikogo nic nie potrzebowały na przyszłość.

Mówił żywo, z twarzą rozpromienioną, pochwycił rękę ojca i przycisnął ją do ust.

Pan Rodowski patrzył długo w twarz syna.

— Twój postępek, Lucjanie, jest postępkiem uczciwego człowieka i sprawia mi niewymowną radość. Dziękuję ci za to, mój synu. Zgadzam się. Te pieniądze będą dla sióstr twoich. Lecz ja ich mieć nie chcę. Najlepiej złóż je w banku.

— Tak sądzisz, ojcze? Więc dobrze. W tych dniach będę w Warszawie i pieniądze te umieszczę na ich imię. Mam w Bogu nadzieję, że w ciągu kilku lat dopełnię całej sumy. A! nie uwierzysz, ojcze, jak bardzo będę wtedy szczęśliwy.

Oparł głowę o poręcz krzesła, utkwił wzrok przed siebie, a twarz jego przybrała wyraz głębokiego zamyślenia. Umysł jego energiczny, przywykły do ciągłej czynności i kombinacyi, snuł dalej wątek myśli.

—Gdy spłacisz dług zaciągnięty wobec rodziny, do jakiego najbliższego celu podążysz dalej? — pytał ajciec.

— Odkupię Kalinek—odrzekł na to Lucjan. Odkupię ten kawałek ziemi rodzinnej, tak drogi Julci, do którego ona przyrosła sercem całem, za którego każdem drzewkiem tęskniła dotąd; ten dom poczciwy, gdzie stały nasze kołyski, gdzie matka moja i mego rodzeństwa wydała ostatnie tchnienie; odkupię Kalinek i wprowadzę do niego tę moją ukochaną siostrę, tego anioła opiekuńczego całej naszej rodziny. t s

Myśląc o tem, wpadł w tak wielką zadumę, iż nie zauważył Julci, która od kilku chwil weszła do gabinetu ojca i utkwiła wzrok swój słodyczy pełen w zamyśloną twarz brata.

— O czem się tak zamyśliłeś, Lucjanie — zapytała z uśmiechem.

Zamiast odpowiedzi ujął jej ręce w swoje i podnosząc na nią wzrok rozpromieniony, szepnął:

— Bądź moją dobrą wróżką, siostrzyczko, i wywróż: dokonam tego, czy nic, com postanowił.

Julcia spojrzała uważnie na brata: nie był to ów dawny elegancik, wykwintny panicz, jakby stworzony do delikatnego stąpania po posadzkach salonów, jakim wchodził pod dach ojcowskiego domu przed czterema laty; objęła wzrokiem tę postać zahartowaną w ciężkiej pracy, te rysy opalone na słońcu, wyrażające silną wolę i energię, i wyrzekła poważnie, głosem pełnym przekonania:

— Dokonasz!

KONIEC.




Turniej pięściarzy.

Koła sportowe amerykańskie a z nimi i cały lud z uwagą śledzą rozwijanie się zakładów pomiędzy zwolennikami Jack'a Johnsona i Jima Jeffriesa, którzy wkrótce spotkają się na arenie by zmierzyć wytrzymałość policzków i siłę swych pięści.

Walka odbędzie się w jednem z miast Californii, a bezwątpienia przyciągnie ona tysiące widzów. Nagroda dla zwycięscy jest ogromna, dotąd w historyi zapaśnictwa niebywała.

Posiadacz silniejszej pięści otrzyma $101.000 i 66 i 2|3 procentu od dochodu od obrazów migawkowych, które po całym świecie będą rozwożone.

Dochód z kinematografu przypuszczalnie wyniesie prawie $400.000.

Obrazek powyższy przedstawia Johnsona i Jeffriesa i dwóch impresariów pięściarzy.

Telegramy z Ameryki.

Pancerniki Stanów Zjednoczonych na wody Nicaragui.

WASHINGTON, 3 grudnia. — Dla ochrony życia i mienia amerykańskich obywateli, którzy przebywają w Nicaragua, odpłyną w tych dniach dwa pancerniki, a mianowicie: "Albany" i "Yorktown". Razem zatem z "Princeton" i "Vicksburg", cztery statki wojenne znajdą się na wodach Nicaraguy. Prócz tego odpłyną do Nicaragua dwa transportowce "Buffalo" i Prairie", pierwszy z 1100, drugi z 700 żołnierzami piechoty morskiej.

Niemcy i Japonia przeciw Stanom Zjednoczonym.

WASHINGTON, 3 grudnia. — Od paru dni krążą tu sensacyjne pogłoski, że prezydent Zelaya popierany jest przez dwa mocarstwa, a mianowicie przez Niemcy i Japonię.

Stosownie do pogłosek każde ma działać na własną rękę, ale w porozumieniu, którego celem jest zbudowanie nowego kanału przez Amerykę centralną, rywalizującego z kanałem panamskim. Niemcy od dawna Stanom Zjednoczonym zazdroszczą, i chcieliby nie dopuścić, aby Ameryka miała wyłączną kontrolę nad kanałem i tem samem stała się wyłącznym władcą obydwóch oceanów.

Dlatego noszą się z zamiarem pobudowania kanału przez Nicaragua i podobno kupili sobie Zelayę, dając mu $2.000.000. Plan niemiecki podobno popiera Japonia.

Pomimo zręcznych wywiadów dziennikarzy, wczoraj w Białym Domu tej kwestyi nie poruszano wcale, jednak zdaje się, że Stany Zjednoczone zawczasu pragną zająć w Nicaragua stanowisko, które żadnemu państwu zagranicznemu nie pozwoliłoby spróbować jakiejkolwiek inwazyi, tem bardziej pod pokrywką budowy kanału.

Zbrojne poparcie noty dyplomatycznej.

PHILADELPHIA, Pa., 3 grudnia. — Z tutejszego portu wypłynąć wczoraj krążownik Prairie, udając się do Nicaraguy, by pociskami swych armat zaprotestować przeciwko gwałtom Zelayi.

"Prairie" nie miał jednak szczęścia, bo wkrótce po opuszczeniu portu ugrzązł na mieliźnie rzeki Delavare. Natychmiast wysłano łodzie i holowce i przystąpiono do akcyi ratunkowej. Zdaje się, że okręt nie odniósł żadnych uszkodzeń, na wypadek jednak, gdyby nie mógł płynąć do Nisaraguy, załogę i ładunek zabierze krążownik "Dixie" stojący na kotwicy w tutejszym porcie.

Na pokładzie "Prairie" znajduje się kontr-admirał William W. Kimball, który jednakowo komendy nad okrętem dotąd nie objął, nie może więc być odpowiedzialnym za nieumiejętne sterowanie.

Kimball ma rozkaz udania się do środkowej Ameryki, gdzie najprawdopodobniej obejmie główną komendę nad wszystkimi okrętami amerykańskimi znajdującymi się na wodach Nicaraguy.

"Prairie" wiezie 700 żołnierzy marynarki wojennej pod dowództwem pułkownika Mahoney'a. Artylerya polna posiada cztery działa dalekonośne i jedną mitrljezę.

Fortele Zelayi.

WASHINGTON, 3 grudnia. — Do wiadomości departamentu stanowego doszło, że Zelaya, prezdent Nicaraguy ma plan zrezygnować z prezydentury dla pozoru i tak pokierować wyborami, by obrano jednego z jego zauszników, wobec Tym upatrzonym następcą Zeczego byłby nadal w gruncie rzeczy prezydentem.
layi ma być Jose Madriz, człowiek niepośledních zdolności, ale nie liczący się z niczem i gotów dla korzyści poświęcić wszystko.

Tajemnicze ||?|| zniknięcia.

NEW YORK, N. Y., 3 grudnia. — W procesie wytoczonym przeciw trustowi cukrowemu "American Sugar Refining Company" zniknęły naraz wszystkie książki i notatki, w których mieścił się wykaz wagi wyprodukowanego cukru.

Oprócz tego zniknęło z miasta kilku najgłówniejszych świadków, jakich prokurator jeneralny miał postawić przeciw trustowi Kompania postarała się o usunięcie jednych i drugich, lecz prokurator twierdzi, że i bez tego ma dość dowodów, by wszechpotężny trust cukrowy w osobie dyrektorów zapakować do ciupy.

Tydzień handlowo-przemysłowy.

NEW YORK, 4 grudnia. — Agencya Bradstreeta podaje następujące sprawozdanie handlowo-ekonomiczne za tydzień ubiegły:

"Otrzymane sprawozdania w ub. tygodniu nie są jednakowe stosownie do części kraju, zkąd nadeszły.

Użalania się kupców detalicznych na łagodny stan powietrza powtarzają się ciągle. Ponoszą oni znaczne straty przy sprzedaży ubrań zimowych.

Strajk zwrotniczych podziałał na handel nader szkodliwie. Na przedmioty handlu świątecznego z powodu zbliżenia się Bożego Narodzenia jest znaczny popyt.

Ze sfer przemysłu nadchodzą korzystne wiadomości. Strajk zwrotniczych dotąd nie mógł mu zaszkodzić.

Przemysł na Wschodzie rozwija się z dniem każdym. Bankructw było ub. tygodnia 220; w poprzednim 217. W tym samym zaś czasie roku zeszłego było 272.

Sprawozdanie ministra marynarki.

WASHINGTON. D. C., 4 grudnia. — W dorocznem sprawozdaniu przedstawionem przez ministra marynarki Meyera prezydentowi Taftowi, minister uznaje, iż zaprzestanie budowy nowych warsztatów okrętowych na Południu byłoby nader nierozsądne.

Otwarcie kanału panamskiego podniosłoby ważność tych fabryk. Mayer proponuje na rok przyszły budowę dwóch olbrzymich okrętów wojennych i jeden okręt reperacyjny. Potrzebuje on więcej okrętów, ale wobec tego, że prezydent obniżył budżet, musi zadowolnić się tylko dwoma. Urząd marynarki domaga się również budowy doków dla okrętów wojennych na wybrzeżu Oceanu Atlantyckiego.

Godne uznanie.

PITTSBURG. Pa., 4 grudnia. — Dunbar Furnace Company w Conelsville. Pa., pędząca piece koksowe, podwyższyła 1000 swych pracowników pensye o 10 proc.

Nowy trust asekuracyjny.

NEW YORK, N. Y., 4 grudnia. — Trzy największe kompanie asekuracyjne Equitable Life, New York Life i Mutual Life mają się połączyć w jedno ciało i pójść pod pierwszej wynosi $1.300,000, drujeden zarząd. Kapitał kompanii giej $2.000.000 a trzeciej $1.450,-000. Roczny dochód tych trzech kompanii wynosi $275.000.000.

Do połączenia się ich przyczynił się milioner Morgan.

Wyrzuty sumienia bankiera.

NEW YORK. 4 grudnia. — Hajman Epstein, były właściciel kantoru bankierskiego z Brooklynu, który uciekł przed dwoma laty wraz ze $60.000 depozytów, stawił się wczoraj sam przed sądem i oświadczył, że sumienie nie daje mu spokoju i dlatego sam zjawia się przed sądem, by odpokutować swój występek.

Dodał on jednak, że o ile wyrok sądu będzie dlań łaskawy i da mu możność założenia nowego domu bankowego, jest on pewnym, że w przeciągu dwóch lat potrafiłby on zwrócić poszkodowanym. wspomniane $60.000.

Strajk zwrotniczych.

ST. PAUL, Minn., 4 grudnia. — Pomimo, że zarząd kolei sprowadził parę setek łamistrajków z Chicago, nie mogą oni zastąpić doświadczonych pracowników kolejowych.

Część pociągów urochomiono, kursują one jednak nieregularnie, i zachodzi ciągła obawa jakiejś kolizyi nieszczęścia. Na stacyach węglowych panuje ciągłe zamięszanie.

Robotnicy, którzy wyszli na strajk, zachowują się z zupełnym taktem, jakkolwiek wobec ciągłego sprowadzania łamistrajków, przyjść może do kolizyi ze strajkującymi.

Montana jest zagrożona głodem węglowym. Zimna się zwiększają, i zapasy węgla coraz to bardziej topnieją.

Zarządzający jednak S. D. Kelsey ma nadzieję, że w ciągu doby poobsadza wszystkie wakujące miejsca przez łamistrajków i przywróci regularny ruch.

Wczoraj do St .Paul z Chicago i z Winnipeg sprowadzono 200 nieunijnych robotników.

Wysłannicy Zelayi.

WASHINGTON, 4 grudnia. — Prezydent Zelaya próbuje rozmaitych sztuczek, by uniemożliwić całą akcyę Stanów Zjednoczonych. W bezczelności swej posunął się nawet do tego, że wysłał kilku emisaryuszów do Stanów Zjednoczonych, by ci wpłynęli i "obrobili" posłów do kongresu. Zadaniem tych emisaryuszów byłoby wpłynąć na rząd Tafta, ażeby cofnął ultimatum i załatwił sprawę w inny sposób. Rząd związkowy zna agentów Zelayi bardzo dobrze. Kazał ich też śledzić, lecz w ten sposób by się nie spostrzegli.

Zelaya nosi się z zamiarem ucieczki; okręty jednak wojenne Stanów Zjednoczonych mają nie dopuścić do tego.

Do Emisaryuszów Zelayi należy: Senor Fernando Sanchez i Dr. V. M. Roman, którzy przybyli tu wczoraj i zamieszkali w pierwszorzędnym hotelu, podając Nowy York, jako miejsce swego zamieszkania.

Przyjazd ich wywołał wśród dyplomatów państw środkowo-amerykańskich pewną senzacyę, gdyż wszyscy wiedzą, że to są przyjaciele Zelayi. Sanchez jest wspólnikiem Zelayi w pewnem przedsiębiorstwie, na którem dorobili się milionów. Dr. Roman jest doradcą prawnym Zelayi i zaufanym jego przyjacielem. Sanchez zaraz po przybyciu rozesłał i otrzymał wiele depesz.

Oko za oko.

WASHINGTON, 4 grudnia. — Minister stanu Knox, domaga się nie tylko usunięcia Zelayi z urzędu, ale ponadto chce go ująć i ukarać, jako zwykłego zbrodniarza.

Odpowiednie instrukcye zostały wysłane do okrętów wojennych na wodach nicaraguańskich.

Każdy parowiec, należący do jakiegokolwiek państwa, ma być uwiadomiony, że Stany Zjednoczone ścigają Zeelayę jako mordercę i mają go bezwłocznie wydać. Okręty wojenne mają go za każdą cenę ująć i przeszkodzić jego ucieczce.

Zaraz po zaprowadzeniu nowego rządu w rzeczypospolitej nicaraguańskiej, Stany Zjednoczone postawią za warunek pokojowego załatwienia sporu, wydania Zelaya i wszystkich jego wspólników, którzy brali udział w torturowaniu i straceniu dwóch Amerykanów.

Sekretarz związkowy Knox będzie się najpierw domagał od rewolucyonistów osądzenia i stracenia Zelayi, a gdyby to nie nastąpiło, Stany Zjednoczone użyją całej swej potęgi wojskowej na morzu i na lądzie, by dobić się celu.

Na obydwie łopatki.

KANSAS CITY, Mo., 4 grudnia. — Nasz Zbyszko znów wyszedł zwycięsko z francuskim szampionem Raoul-em de Rouen. Walczono dwa razy. W pierwszem spotkaniu Rouen tak się brutalnie zachował, tak niedozwolonych chwytów używał, że go — bardzo zwykle wyrozumiała, o ile idzie o przeciwników Zbyszka — komisya przerwała walkę i przyznała Zbyszkowi zwycięstwo.

W drugiem spotkaniu zaś zmagano się 33 i pół minuty, po upływie którego to czasu niezwyciężony Zbyszko powalił ogromnego Francuza na bary.

Dzienniki angielskie zamieszczają pełne pochwały artykuły o Zbyszku, karcąc jednocześnie sędziów walki, że tak długo zezwolili na brutalność Rouen'a.

Kongres 61.

WASHINGTON, 6 grudnia. — Dzisiaj rozpoczynają się obrady 61 Kongresu. Wiceprezydent Sherman będzie przewodniczył w senacie, a Cannon prezydował w Izbie reprezentantów.

Orędzie prezydenta Tafta będzie dopiero jutro odczytanie w obu Izbach, gdyż po otwarciu posiedzenia, z okazyi śmierci senatora i gubernatora Johnsona z Minnesoty oraz posłów: DeArmonda z Missouri i Lassitera z Virginii, odroczą obie Izby swe posiedzenia aż do jutra.

Zaburzenia na tle robotniczem.

BRIDGEPORT, O., 6 grudnia. — Od trzech dni strajkuje tu 2.000 robotników zajętych w zakładach "American Sheet and Tin Plate Co." Wczoraj przyszło do olbrzymich zaburzeń. Gubernator przysłał 1,500 żołnierzy, których rozkwaterowano w fabryce.

Przybycie tak znacznej liczby wojska, podziałało uspakajająco na zbyt wzburzonych robotników.

Długowieczność.

NEW YORK, N. Y., 6 grudnia. — W Brooklynie zmarł Samuel Epstein, przed 107 laty urodzony w Rosyi. Epstein byłby jeszcze dalej żył gdyby nie poparzenia jakie odniósł, gdy przewrócił się na niego kocioł z wrzącą wodą.

Nowa milionowa organizacya.

BRADFORD, Pa., 6 grudnia. — Sześćdziesiąt mniejszych kompanii wyrobów szklanych połączyła się w jedno, tworząc trust pod nazwą Imperial Window Glass Co. of the United States. Kapitał zakładowy tego nowego olbrzyma trustowego wynosi $10.000.000.

Wykaz urzędu portowego.

NEW YORK, N. Y., 6 grudnia. — Według wykazu tutejszego urzędu portowego w listopadzie przybyło do Stanów Zjednoczonych 81,527 pasażerów. Z tej liczby w I klasie 7134 osób, w II 14,-500, a w klasie III 59,893.

Śnieg sprzyja strajkierom.

St. Paul, Minn., 6 grudnia. — Do rozgardyaszu panującego na kolejach w północno-zachodnich Stanach, a wywołanego strajkiem zwrotniczych jeszcze więcej zamieszania wywołały szalejące tu zniecżyce.

Śniegi spadły tak silne, że w wielu miejscach linie zawiane. Pociągi przychodzą na miejsce przeciętnie z 3—4 godzinnem opóźnieniem. W szczególności spóźnienia te mają miejsce w Minnesocie i North Dakocie.

By okazać swą solidarność dla zwrotniczych do strajku przyłączyli się maszyniści i palacze.

Ugrzążnięty pancernik.

PHILADELPHIA, 6 grudnia. — Pomimo wysiłków by osiadły na mieliznę pancernik "Prairie" poruszyć z miejsca, nie zdołano tego uczynić.

Jak wiadomo miał on się udać na wody Nicaragui, by w razie potrzeby bronić interesów Stanów Zjednoczonych.

Wobec pilności sprawy zamiast "Prairie" odpłynie pancernik "Dixie".

Ładunek węgla i amunicyę bojową z unieruchomionego pancernika przeniesiono na "Dixie".

Z dramatów życiowych.

KANSAS CITY, Kas. 6 grudnia. — Dwuletni Karolek Campbell przez dwanaście godzin, wśród ogromnego zimna, znajdował się przy zwłokach swych rodziców, zanim sąsiedzi usłyszeli jego płacz, i wywaliwszy drzwi, weszli do wnętrza. Oczom ich przedstawił się okropny obraz. W kałużach krwi leżeli ojciec i matka. Józef Campbell zastrzelił żonę, a następnie sam popełnił samobójstwo. Powodem desperackiego kroku, była nędza.

Widmo nowego strajku.

BUFFALO, N. Y., 6 grudnia. — Strajk zwrotniczych ma również nastąpić na liniach Buffalo-Chicago.

Czy strajk ten wybuchnie zależy to od komisyi specyalnej Unii która tą sprawą się zajmuje i dla bliższego jej omówienia udaje się do Chicago, gdzie porozumiewać się będzie z kierownikami rozszerzonego już na 19 kolejach strajku.

Żądania zwrotniczych linii Buffalo-Chicago są identyczne z żądaniami strajkujących współtowarzyszów, a mianowicie: podwyżka wynagrodzenia o 6 procent na godzinę, podwójne wynagrodzenie za pracę poza godzinami zwykłemi, jakoteż za prace w niedziele i dnie świąteczne.

Jeżeliby żądania te przez dotyczące zarządy kolejowe zostały odrzucone, spodziewać się należy, że ogólna liczba strajkujących zwrotniczych wzrośnie o 12,000 do 15,000 ludzi.

Otwarcie narad Kongresu.

WASHINGTON, D. C., 7 grudnia. — Bez głośnych manifestacyi, lecz z powagą, odpowiadającą ważności chwili rozpoczął swe obrady 61 Kongres Stanów Zjednoczonych.

Publiczność napełniła galerye szczelnie, lecz nie miała wielkiej uciechy, gdyż tak senatorzy jak kongresmani po otwarciu sesyi, zamianowali tylko potrzebne komitety, a zwłaszcza komitet do uwiadomienia prezydenta, że kongres otwarty i jest gotów przyjąć orędzie oraz wszelkie polecenia od głowy państwa.

Jeden tylko kongresman Sulzer wniósł rezolucyę, domagającą się krwi prezydenta Nikaraguy Zelayi za śmierć dwóch Amerykanów, lecz sprawę tę odłożono i kongres po uczczeniu pamięci zmarłych swych członków odłożył do dzisiaj.

Z Walk Zbyszka.

Quincy, Ill., 7 grudnia. — Zbyszko Cyganiewicz walczył tu wczoraj z amerykańskim zapaśnikiem J. Turnerem, farmerem ze Stanu Iowa.

Zbyszko obowiązał się rzucić Turnera dwa razy w przeciągu 45-ciu minut; pierwszy raz powalił go na łopatki po upływie 34 minut 30 sekund, a drugi raz po 15 minutach, a więc prawie o 5 minut dłużej, niż była umowa. Z tej racyi sędzia ogłosił, że Zbyszko zakład przegrał, choć zwyciężył przeciwnika.

Turner uważany jest za jednego z lepszych zapaśników amerykańskich.

Obrady legislatury stanowej.

SPRINGFIELD, Ill., 7 grudnia. Gubernator naszego stanu Deneen zwołał nadzwyczajną sesyę legislatury na dzień 14 grudnia, tak, że przedstawiciele narodu będą zmuszeni spędzić święta nad układaniem i poprawianiem praw.

Stosownie do planu gubernatora legislatura ma 24 punkty do rozpatrzenia, a główniejsze są: sprawa prawyborów i korupcyi elekcyjnej, sprawa wydania bondów na pogłębienie rzek i budowę kanałów, ustanowienie ostrych reguł co do zaprowadzenia bezpieczeństwa w kopalniach, oraz surowej kary na zatrudniających nieletnie dzieci w różnych kopalniach i zakładach; wyznaczenie pewnej sumy dla rodzin po zabitych górnikach w Cherry, Ill., oraz różnych niecierpiących zwłoki spraw.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWIANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

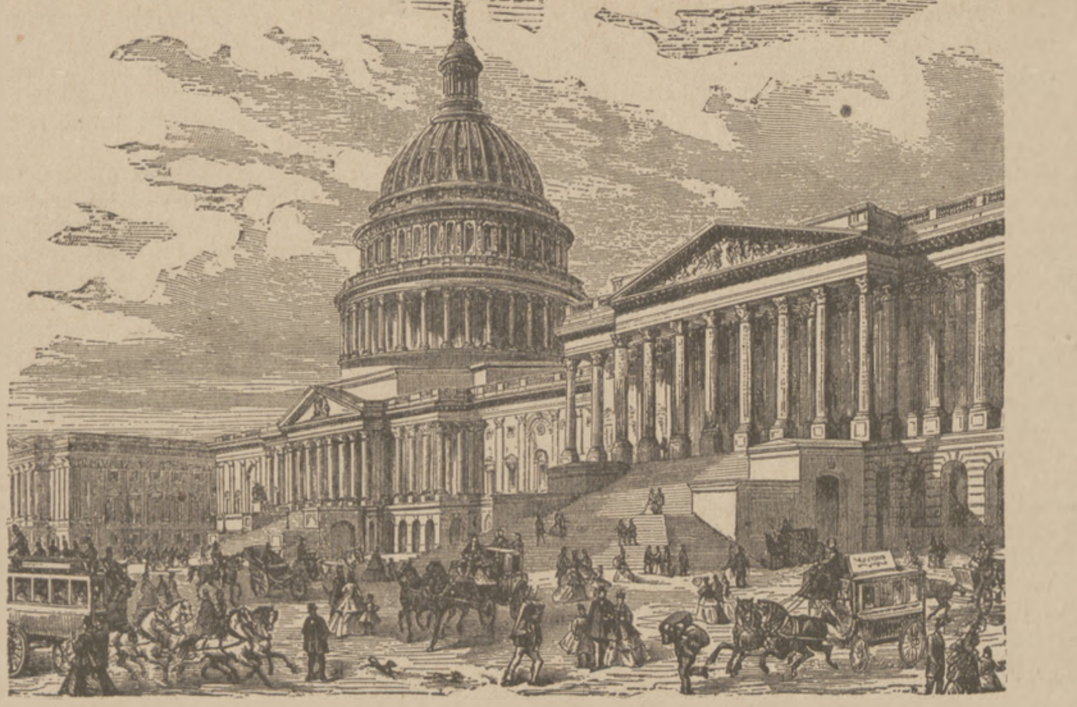
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

GRUDZIEN.

9 C Leokadyi p.
10 P P. Maryi Loret.
11 S Damazego pap.
12 N Synezyusza M.
13 P Łucyi p.
14 W Spirydyona B.
15 S Euzebiusza B.



Kapitol w Washimgtonie.

Od poniedziałku Kapitol Washingtoński po kilko-miesięcznych wakacyach znów się ożywił. Rozpoczęły się obrady 61 kongresu. Ze wszystkich stron Stanów Zjednoczonych zjechali się reprezentanci kraju, by radzić nad sprawami narodu, ustanawiać nowe prawa i karcić to zło, które niestety wkrada się do różnych urzędów. Podczas obecnej sesyi jedna z tych smutnych spraw — oszustwa trustu cukrowego — ma być rozpatrzona. Smutna to sprawa, tembardziej, że oszustw dopuścili się milionerzy, odpowiedzą zaś za nich setki biednych, a nierozważnych urzędnikó, którzy dali skusić zdradzieckim brzękiem złota.

Chicago, Ill., 9-go grudnia 1909.

UWAGI REDAKCYI.

Zwracamy uwagę na nowy dział zaprowadzony w "Gazecie Polskiej pt. "Z naszej prasy". Czytelnicy znajdą w nim wszystkie najlepsze artykuły, które się pojawią w naszych polskich gazetach w ciągu tygodnia.

• • •

Na łamach "Dziennika Narodowego" pojawił się artykuł, w którym ks. Skulik z La Salle, Ill. opowiada rozmaite, prasie polskiej, absolutnie dotąd nieznane szczegóły, ze strasznej katastrofy w Cherry, Ill. Szkoda, że ks. Skulik wcześniej nie zwrócił uwagi społeczeństwa polskiego na to, co się tam działo. Szkoda, że i teraz nie apeluje o pomoc, nie daje wskazówek jakby z pomocą pospieszyć należało, a tylko gada i opowiada... W ogóle — społeczeństwo nasze i nasze organizacye, dziwną w tym wypadku **okazały obojętność**. Ogromem nieszczęścia wzruszali się wszyscy, wielu płakało czytając opisy scen wstrząsających, a z pomocą nie ruszył się nikt.—**Jeden ks. Skulik, no i Związek** Narodowy ofiarował $100, a Związek Polek $50.00. To smutne!

• • •

P. J. J. Hertmanowicz, znakomity znawca stosunków litewskich w ogólności a w szczególności w Chicago, pomieścił w "Dzienniku Związkowym" (powtarzamy go dziś w dziale "Z naszej prasy") artykuł, z którego dowiedzieliśmy się dużo nieznanych szczegółów z życia tego bratniego ludu w naszem mieście. Możeby p. Hertmanowicz zechciał poinformować społeczeństwo polskie, jakie ci bracia nasi zajmą stanowisko w roku przyszłym, w grunwaldzkich obchodach.

• • •

Ks. Edward A. Umiński, nadesłał nam wycinek z gazety "Sunday Standard" z New Bedford, Mass., gdzie jest przedrukowany, za jego staraniem, (za "Gazetą Polską) artykuł angielski pt. "Restoring Polish Palaces" i zreprodukowana podobizna widoku na nasz Wawel.

• • •

Prasa nasza coraz serdeczniej i — co z naciskiem zaznaczyć należy — co raz rozumniej, rozpatrywać zaczyna nasze bolączki społeczne, nasze najgwałtowniejsze potrzeby, do których załatwienia i przeprowadzenia powołani są wszyscy. Do takich głosów, które oby jak najprędzej przestały być głosami "wołających na puszczy", należy także artykuł prof. A. Piwowarskiego z Detroit, powtórzony dziś w "Gazecie Polskiej" w rubryce "Z naszej prasy". Polecamy go uwadze wszystkich tych, którym dobro ogólne leży na sercu.

• • •

Do podobnych głosów zaliczyć także należy zapowiedziany na łamach "Polaka Amerykańskiego" szereg artykułów ks. J. Godrycza, "O zadaniach i systemacie wychowawczym wyższych naukowych polskich zakładów w Ameryce." Do obszerniejszego omówienia tej sprawy, oraz skreślenia naszych uwag i zapatrywań przystąpimy później, gdy już wyjdzie z druku w całości i łatwiej objąć będzie można całokształt myśli wielebnego autora.

• • •

W uwagach wypowiedzianych przez "Dziennik Chicagoski" (powtarzamy w rubryce "Z naszej prasy") z powodu konwencyi wolnomyślicieli — jest oczywiście dużo przesady, dużo drwin, (bo korzystanie z tematu, sam rzecz autor, który doradza humorystom dość humorystycznie traktuje), ale jest też i dużo prawdy. Zgodzi się z tem chyba każdy, kto te uwagi przeczyta.

• • •

W Sokolstwie czeskiem w Czechach, wyłoniła się obecnie dyskusya, czy można w szeregi sokole przyjmować żydów. Dotąd nie przyjmowano ich ani w Czechach, ani w Polsce, ani nigdzie. Redaktor "Slovenskyego Sokola", Milan Gitting z Allegheny, Pa., omawiając tę sprawę powiada: "Po co tyle krzyku?... My, ani pomyśleć o tem nie możemy, ażeby żyd mógł być Sokołem. Żyd, to przecież zupełnie wyraźne pojecie odrębności nietylko wiary, ale i **narodowości**. Kto jest żydem, nie może być Słowianinem. **Nebola zo psa slanina, ani z vlka baranina**."

• • •

Związek Narodowy Polski powiększył się w zeszłym miesiącu o 1,326 nowych członków. Jest to cyfra najwyższa, jaką kiedykolwiek zanotowano w historyi Związku i jaką poszczycić się nie może żadna inna polska organizacya. Życzymy Związkowi, aby jak najrychlej doczekał się dziesięć tysięcznego wzrostu miesięcznego.

• • •

Prasa nasza w dalszym ciągu szturmuje ks. Buhaczkowskiego rektora seminaryum w Detroit o wyjaśnienia, a ks. Buhaczkowski w dalszym ciągu milczy...

• • •

Pan J. F. Smulski ogłasza publicznie, że nominacyi na urząd mayora miasta Chicago nie przyjmie. Może i lepiej. Za wiele teraz brudu w tym zarządzie i niech go sobie wymiatają ci, co zanieczyścili, tę prawdziwą stajnię Augiasza.

• • •

Telegramy stowarzyszonej prasy opublikowały w całej Ameryce wiadomość, że w słowieńskiej Lublanie, w Karyntyi, obchodzono bardzo uroczyście rocznicę grunwaldzkiego zwycięstwa. Okrzykom na cześć Polski i Polaków nie było końca. Jest to dla nas bardzo pocieszająca wiadomość, jest bowiem zapowiedzią dalszych manifestacyi, które urządzać będzie cała Słowiańszczyzna w roku następnym.

• • •

W koloniach naszych sposobiących się do uroczystych manifestacyi grunwaldzkich, najwięcej zrobiono dotąd w New Yorku. Wybrany niedawno, na zebraniu 200 delegatów towarzystw polskich, litewskich i rusińskich komitet wykonawczy, zabrał się energicznie do pracy i są wszelkie dane, że manifestacya wypadnie imponująco. O przygotowaniach do niej, telegramy zjednoczonej prasy także zawiadomiły całą Amerykę.

• • •

Jeszcze w żadnym roku nie mieliśmy w Chicago tylu wykładów naukowych i odczytów co w sezonie bieżącym. Wydział Oświaty Z. N. P. urządza je trzy razy tygodniowo, w Domu Z. N. P., a Wydział Oświaty Zw. Polek raz na tydzień w swoim domu. Oprócz tego pracuje także "Uniwersytet Ludowy", a i poszczególne dzielnice także myślą o odczytach i wykładach. Pozatem Związek Polek urządza pogadanki naukowe, prowadzi wieczorną szkołę dla analfabetów, dr. Wyczołkowska daje systematyczne wykłady z psychologii, a Wydział Kobiet Z. N. P. otworzył "szkołą sobotnią" w sali parku nr. I. Objaw to bardzo pocieszający.

• • •

Mamy do zanotowania pojawienie się nowego tygodnika polskiego pt. "Strumień", który pod każdym względem przedstawia się bardzo sympatycznie. "Strumień" wychodzi z Westfield, Mass., i staje do pracy na niwie narodowej w okolicy, gdzie się masowo osiedla nasza najświeższa imigracya. Pole tam ogromne i dobre pismo może zrobić dużo dobrego. Życzymy mu serdecznie pomyślności.

• • •

Z szeregu naszych licznych drobnych organizacyi ubezpieczeniowych ubyło nam na zawsze "Zjednoczenie Polskie Kat. pod opieką M. B. Częstochowskiej", którego zarząd rezydował w Chicago. Jego zobowiązania wobec członków, których nikt już niewypełni, przedstawiają poważną sumę $108,107,89. Wiele wdów i sierót po zmarłych członkach nie otrzymało wcale pomiertnego. Straszna to nauka dla drobnych organizacyi ubezpieczeniowych, które nie mogą się zdobyć na stałe powiększanie swoich szeregów. Stokroć dla nich byłoby lepiej gdyby w porę pomyślały o przyłączeniu się do organizacyi większych.

ŻYDZI.

W prasie polskiej w Europie ogromnie teraz dużo wrzawy z powodu kwestyi żydowskiej.

Warto i nam nad tą sprawą głębiej się zastanowić, boć ta sama kwestya, wprawdzie nie w takim stopniu jak w Polsce, ale istnieje przecież także w naszych wszystkich koloniach i dzielnicach polskich, jeżeli nie inaczej, to w postaci składów żydowskich silnie popieranych przez pewną część naszej ludności.

Zaostrzenie się kwestyi żydowskiej w Polsce, wywołał niesłychany wzrost tz. "Syonizmu", będącego ostatnim wyrazem patryotycznych dążeń rasy żydowskiej na całym świecie.

Syonizm żydowski, który rozpowszechnia się równie szybko tak w Polsce jak i w Rosyi, a jeszcze szybcej w Ameryce, postawił sobie jako główne zadanie ściślejsze, organizacyjne zespolenie wszystkich żydów na całym świecie w jedną organiczną całość.

Ale obecnie nie zadawalnia się już tym programem, bo ostatnio rozpowszechniono w milionach egzemplarzy broszurę, która właśnie jest wszędzie powodem wielkiego zaniepokojenia i wzburzenia.

Syonizm nie ogranicza się już na obronie i prawdopodobnie osądził, że nadeszła pora na wystąpienie zaczepne.

W broszurze tej czytamy:

"Dla niewolnictwa, jakie chrześciaństwo sprowadziło na wszystkie państwa i ludy ziemi nadchodzi nareszcie koniec.

Wolność światu dać może i wolność tę mu niesie wyłącznie naród żydowski, ten sam naród, który przed dziewiętnastu wiekami sprawcę tej niewoli ukarał hańbiącą śmiercią. (Mowa o Chrystusie Panu — przyp. Red.). Unikajcie i nie poddawajcie się monarchicznym i im podobnym rządom, bo nic one nie znaczą; władza należy się tylko żydom. My posiadamy w naszej mocy handel, bankowość, giełdę i złoto całego świata. My kierujemy opinią publiczną i prasą. Rządy są wobec nas bezwładne i muszą czynić to, co my rozkazujemy. My wciskamy się do armii, które wnet po naszej staną stronie. Wy musicie iść z nami, bo my tworzymy siłę największą i ponieważ jesteśmy jedni, którzy mogą was uwolnić z niewolnictwa chrześcian..."

Nie można się dziwić, że nienawiść do żydów wzmaga się w ludności chrześciańskiej wszędzie, a także w Polsce, gdzie żydów — obywateli, żydów polskich patryotów, co raz to mniej, a wyodrębnianie się zwartych kół żydowskich co raz to większe.

A trzeba pamiętać, że nie w łonie, lecz obok społeczeństwa polskiego żyje wielomilionowa rzesza żydowska. Szóstą część mieszkańców Królestwa Polskiego stanowią żydzi. W Warszawie stanowią trzecią część ludności; w siedmdziesięciu miastach i miasteczkach tego kraju stanowią większość. W niektórych miastach tworzą 90 procent ogółu mieszkańców.

Cała prasa polska, bez różnicy zapatrywań stwierdza to jednozgodnie, że instynktowe ciążenie żydów do polskości, jeszcze przed kilku dziesiątkami lat tak wyraźne, dziś znikło prawie zupełnie.

Były czasy, w których zdawało się, że Polska pozyska ich dla siebie na zawsze, że Polska stanowić będzie pod tym względem chlubny wyjątek, że wyraz żyd, oznaczać będzie w tym kraju jedynie wyznanie, i rasę, a nie odrębność narodową. I kto wie czyby było do tego nie przyszło, gdyby powstanie w roku 1863 było dla nas zwycięskiem.

I później łudzono się jeszcze, ale przyszedł syonizm i dziś wszystkie nadzieje rozwiane.

Naród nasz ma w łonie swem wielkiego i niebezpiecznego wroga, a obserwatorowie tegoż setkami artykułów stwierdzają jego szkodliwość. — Poważna prasa przemawia jednak w tonie pojedyńczym. Wielki nasz pisarz Bolesław Prus, aczkolwiek nie uchodzi za przyjaciela żydów, z rozmysłem podnosi niektóre dobre strony z życia żydowskiego społeczeństwa, aby łagodzić rozdrażnienie.

Jakiś filantrop ogłasza konkurs wyznaczając wielką nagrodę, autorowi najlepszego artykułu wskazującego drogi, którymi wpłynąć by można na żydów w kierunku większego ich uobywatelenia.

Zabrał też głos Hen. Nusbaum, znany publicysta, jeden z niewielu już reprezentantów tych lepszych czasów, w których żydzi dostarczali nam znaczną liczbę tęgich umysłów tak w literaturze, jak i w wielu innych dziedzinach życia i pracy umysłowej, prawdziwie polskiej i prawdziwie obywatelskiej.

Hen. Nusbaum, żyd, ale polski patryota, powiada wyraźnie:

"...Faktem jest, że Semitów tej ziemi nie wiążą węzły sympatyi, owszem raczej dzielą je liczne duchy złośliwe: nieufności, pogardy, nienawiści."

Głos tego żyda polskiego patryoty jest niezmiernie charakterystyczny:

"Jestem urodzony w wierze mojżeszowej i należę do rasy semickiej, nie mniej jestem z narodowości **Polakiem**. Wyznaję, iż wielu jest niewątpliwie w ojczyźnie mojej obywateli, dużo, dużo odemnie rozumniejszych dużo odemnie uczeńszych, dużo odemnie cnotliwszych, ale nie masz, i to twierdzę z całą stanowczością, **ani jednego** któryby goręcej odemnie pragnął pomyślności, wielkości, sławy, tryumfów ducha i blasków geniusza narodowego Polski... I dla tego, że tak kocham Matkę naszą wspólną, i dla tego, że cierpię jej cierpieniem, i pieszczę się myślą Jej powodzeń przyszłych, w imię tych uczuć synowskich nie waham się współbraciom, w różnej ze mną wierze zrodzonym, gdzie widzę ich winę, że sprawa żydowska tak na tej ziemi naszej rozpaczliwie się rozwija."

— A widzi ją głównie w jątrzeniu umysłów.

A dalej powiada:

"Kochanie nie jest przymiotem ale stanem duszy, i nie może być ani zasługą, ani winą. Otóż zapewniam wszystkich moich braci po wierze i pochodzeniu, wszystkich syonistów i nacyonalistów, i z Litwy tu przybyłych i ortodoksów tutejszych, iż wielu wśród was być może dużo więcej odemnie umysłowo uzdolnionych, uczeńszych, cnotliwszych, ale nikt z was goręcej odemnie nie odczuwa męczeństw i upokorzeń, jakie Izraela dzieci przez lat tysiące przecierpiały, nikt z was bardziej odemnie nie pragnie, aby kres co rychlej nadszedł męczeństw tych i upokorzeń, nikt z was bardziej nie pragnie, aby najświetniejsze perły starożytnej kultury hebrajskiej i te promienie świetlane, które aureolą jasności z każdego wyłaniają się męczeństwa, nie zginęły w chórze wielkich dźwigni kultularnych ludzkości, nikt z was bardziej nie pragnie, aby ciemne masy proletaryatu żydowskiego wzniosły się na wyżynę kultury europejskiej. i dla tego, że tak gorąco pragnę wyzwolenia dzieci Izraela z otchłani ciemnoty, z areny upokorzeń, z więzów ograniczeń prawodawczych i z brzemienia nieufności społeczeństw, nie waham się w imię tych pragnień, z miłości płynących, współrodakom ze mną w jednej wierze, ze szczerością powiedzieć, gdzie widzę ich winę."

A widzi ją głównie w posiewie nienawiści.

I zapowiada wskazanie dróg do zabliźnienia tych ropiących bolączek społecznych.

Trudno przypuszczać, aby to stwierdzenie obustronnej winy i nawet owo wskazanie dróg wydało jakiś rezultat. Nie od mocy i woli jednego człowieka zależy rozwój życia...

Trzeba nam stwierdzić tylko, że na Polskę przychodzi nowy paroksyzm i parę lat przeminie, zanim życie jako tako go ugłaska i ułagodzi.

My w Ameryce, w naszych polskich koloniach zaognienia w tym stopniu, co ojczyzna nasza, kwestyi żydowskiej obawiać się nie potrzebujemy.

Żydzi, mają tu tak samo kolonie własne, jak my, a nie naszą rzeczą baczyć na to, czy i w jakim stopniu spełniają swoje obywatelskie obowiązki wobec przybranej ojczyzny. Zdaje się, że spełniają je lepiej niż w Polsce, gdzie nawet za prześladowania rządów zaborczych, żydowstwo płaci nienawiścią... ludności polskiej.

Że w koloniach naszych rozwijają się często różne składy żydowskie — to nasza wina i od nas zależy, aby się nie rozwijały, tembardziej, że niebiorąc żadnego udziału w naszem organizacyjnem i narodowem życiu, nie mają prawa wymagać z naszej strony poparcia.

Żydów polskich patryotów, niema prawie wcale pomiędzy nami Osobiście znam trzech tylko, wszystkich **z Warszawy, a są nimi N. K. Złotnicki, dr. Łapowski z Nowego Yorku i dr. Grunberg.** O tym ostatnim już dawno nie słychać. Ci biorą udział w naszem życiu w naszych pracach społecznych i bodaj że tylko tych można uważać za Polaków mojżeszowego wyznania. Ale nie reprezentują oni nikogo po za sobą.

Wprawdzie prasa nasza ma pewną liczbę czytelników w rdzennie żydowskich dzielnicach, ale — chyba na mocy przyzwyczajenia niedawno przybyłych z Polski i wpływu żadnego tam nie wywiera.

Prawda, są jeszcze żydzi polscy w obozie polskich socyalistów, widzimy ich nawet na czele tego ruchu, który w ostatnich czasach może właśnie dzięki tej żydowskiej nienawiści tak się wyodrębnił ze społecznego życia naszych kolonii, że wcale się z nim liczyć już nie potrzeba.

Stosunki ułożyły się w ten sposób, że kto dziś przystaje do obozu socyalistycznego, ten tem samem wyłącza się zupełnie z naszego polsko-amerykańskiego społeczeństwa, zatraca bowiem w zupełności poczucie jego potrzeb i nie jest zdolnym do zrozumienia naszych dążeń społecznych, potępiając je w czambuł, bez żadnego wyjątku.

Ale w tym wypadku, żydowstwo raczej oddało nam przysługę — bo o szkodzie mowy tu chyba być nie może.

Co inni piszą.

"Przegląd Emigracyjny" ze Lwowa, pomieszczający stale "Listy z Ameryki", pióra współredaktora "Gazety Polskiej" Stanisława Osady, tak pisze o planach pracy społecznej Polaków w Ameryce w roku grunwaldzkim.

"Jeżeli Polonia amerykańska nie wzięła udziału w składkach na "dar grunwaldzki", to wyłącznie dlatego że zamierza w roku przyszłym spotęgować ofiarność swą na utrwalenie własnych placówek w tym kraju.

— Niech Polska sama broni swych kresów — my poza kresy jej wyrzuceni, daleko więcej przysłużymy się sprawie ogólnej, gdy utrwalimy podstawy bytu tych placówek, któreśmy obecnie zajęli.

Zdanie to zyskało ogólny poklask i uznanie.

Do podtrzymania go sposobi się organizowany przez pierwszego polskiego biskupa "Związek Jedności" i w nim organizujące się polskie duchowieństwo, a także Związek Narodowy, który teraz właśnie występuje z projektem zorganizowania Polskiej Macierzy Szkolnej.

Inicyatorzy mają nadzieję, że rok grunwaldzki da tej organizacyi conajmniej sto tysięcy członków i fundusz dość wielki, aby można było zabrać się do reorganizacyi naszego szkolnictwa w Ameryce..

Związek Narodowy Polski jeszcze w roku zeszłym przyjął na siebie obowiązek wykonawcy ostatniej woli zduszonej przez rząd rosyjski Polskiej Macierzy Szkolnej w Królestwie i wraz ze "spadkiem" w postaci 12 wielkich skrzyń druków, obowiązek zorganizowania podobnej instytucyi w Ameryce.

Rok przyszły, ma być rokiem wytężonej pracy nad spełnieniem tego obowiązku.

Istnieje plan, aby na początek przy 150 bibliotekach związkowych, rozrzuconych po całym kraju, organizować osobne Koła Polskiej Macierzy Szkolnej, pozyskując dla nich jaknajwiększą liczbę członków, bez względu na to, czy należą do Z. N. P. czy nie, dla zgromadzenia jak największego funduszu na podniesienie naszego szkolnictwa.

Pełnym członkiem Polskiej Macierzy Szkolnej będzie ten, kto wpłaci dolara rocznej wkładki i otrzyma w zamian "kartę legitymacyjną." Aby umożliwić nawet najbiedniejszym, a nawet dzieciom szkolnym ubieganie się o zaszczyt miana członka tej organizacyi, przyjmowane będą nawet drobniejsze wkładki miesięczne, za osobnem pokwitowanie (kwitów takich mamy w spadku po Macierzy z Królestwa kilka milionów), które następnie wymienione będą na karty legitymacyjne.

Zbierany fundusz ma być nienaruszalnym przez cały rok, poczem reprezentanci organizacyi zadecydują o sposobie, w jaki ma być zużytkowany.

Polskiej Macierzy Szkolnej nie będzie zbyt trudno uzyskać zgodę całego duchowieństwa polskiego, opiekującego się około 700 polskiemi szkołami na zaopatrywanie dziatwy w jednakowe podręczniki, ||dziś prawie każda szkoła używa innych|| na których przyjęcie zgodzą się wszystkie sfery miarodajne, już to, ||gdzie będzie potrzeba|| zupełnie bezpłatnie, już to za cenę jaknajniższą. Zgodzi się duchowieństwo i na to, aby Polska Macierz Szkolna subwencyonowała wszystkie t. zw. domy macierzyste, kształcące całe zastępy sióstr nauczycielek w tym celu, aby ich nauka trwać mogła cokolwiek dłużej w celu przygotowania się do podniosłego zawodu.

Niewielki ten na pozór krok, naprzód w przeciągu stosunkowo niedługiego czasu, olbrzymio może podnieść wartość naszej szkoły parafialnej i stać się podstawą systemu nauki według jednakowych prawideł, nawet dla najbiedniejszych.

Ogromna większość ludzi myślących zgodziła się już z tem, że w naszych stosunkach nie może być mowy o zakładaniu szkół ludowych, zupełnie nowego typu, oraz, że nie powinno być mowy o szkole publicznej, choćby z nauką języka polskiego, bo taka szkoła jest zawsze "asymilacyjną" i że pierwszym obowiązkiem wszystkich Polaków, bez względu na osobiste zapatrywania, jest pomoc szkole parafialnej, z dążnością do jej ulepszenia, przy zaprowadzeniu jednego systemu dla wszystkich.

Pozatem Polska Macierz Szkolna, będzie musiała zaopiekować się szkolnictwem wyższem, a w pierwszym rzędzie tą szkołą wyższą, na którą fundusz zbiera się obecnie, a w roku 1912 dojdzie do sumy 80.000 dolarów z samych podatków, składanych przez związkowców.

Rok grunwaldzki, jak widzą z tego łaskawi czytelnicy, będzie w życiu Polonii Amerykańskiej stanowić naprawdę epokę — tembardziej, że oprócz tego odsłonimy jeszcze w Washingtonie dwa wspaniałe pomniki Kościuszki i Pułaskiego, przy równoczesnem urządzeniu tamże kongresu narodowego, urządzimy cały szereg obchodów grunwaldzkich, weźmiemy udział w uroczystościach grunwaldzkich w Krakowie i — prawdopodobnie przedstawimy się Polsce na wystawie etnograficznej we Lwowie.

Artykuł ten powtórzyło już kilka pism w Polsce, wyrażając swoją radość, że Polacy w Ameryce, tak rozumnie zabierają się do poważnej pracy dla utrwalenia narodowego bytu na zajętych przez siebie stanowiskach. Od nas, od naszej prasy, od naszych organizacyi zależy, abyśmy nie zawiedli tej dobrej wiary, jaka rozbudza się ku nam w ojczyźnie.

• • •

Kuryer Polski z Milwaukee, pomieścił niedawno parę cennych uwag o udziale Polaków w życiu politycznem i o konieczności żywszego zajmowania się sprawami miasta, powiatu, Stanu i państwa, w których żyjemy i gdzie stanowimy ilościowo wielką gromadę.

Między innemi czytamy tam co następuje:

"Sprawa licznego a zwłaszcza zorganizowanego udziału Polaków w polityce krajowej amerykańskiej nieraz już była przedmiotem dyskusyi na łamach pism amerykańskich, mimo to, nie uczyniono w niej tego wszystkiego, co do tej pory już uczynione być powinno. Ostatnie wybory w wielu Stanach na Wschodzie wykazały ponownie, jak lekceważy się Polaków, bądź to w polityce miejskiej, bądź krajowej lub stanowej. Mamy już niezbite dowody na to, że **gdzie Polacy się zorganizują i postawią** swoich kandydatów, zawsze najmniej połowę, a czasem więcej swych ludzi przeprowadzą. Mamy także wszędzie pełno dowodów na to, że partya polityczna w mieście lub stanie, która najlepiej jest zorganizowana i najlepszych stosunkowo stawia kandydatów, zwykle zwycięża. Wogóle możemy przyjąć za aksyomat życiowy, że udział Polaków w polityce amerykańskiej będzie w polityce zerem dotąd, dopóki nie będziemy stawali do walk wyborczych silnie zorganizowani i przygotowani na wszelkie ewentualności. Mają wprawdzie Polacy swe kluby polityczne w Chicago, South Bend, Buffalo i innych miastach, lecz kluby te są zapewne pierwszym krokiem na tem polu, dlatego też zapewne ani w piątej części nie odpowiadają potrzebie. W takiem Chicago np., gdzie jest przeszło 20 tysięcy Polaków, możnaby członków klubu politycznego policzyć na palcach i w dodatku ludzie do tego klubu należący, w życiu narodowem polskiem mały bardzo biorą udział tak, że społeczeństwo nawet ich nie zna, a zatem i zdaniu ich za bardzo nie ufa. Pozatem ogół rozbity jest na kilka partyi, bo jest kilka klubów różnych partyi, czyli inaczej mówiąc, nasza siła polityczna w Chicago, jako Polaków, pomimo ćwierć miliona naszych rodaków, nic dla polskości zrobić nie może, bo Polacy sami tę siłę rozbili na obozy, a walka partyjna zrodziła wzajemną nieufność, tak, że uczciwy i bezstronny ogół trzyma się od klubów zdaleka i głosuje według własnego zdania. Każdy przyzna, że stan taki, czy to on jest w Chicago, czy w Buffalo, czy gdziekolwiek indziej, trzeba nazwać chorobliwym, i dopóki się z tego stanu nie wyleczymy, będą nas za nos wodzić Niemcy, Irlandczycy, Szwedzi, Żydzi, nawet Włosi, a my będziemy ich parobkami.

Przypominamy łaskawym czytelnikom, cośmy pisali w tej samej sprawie swego czasu, przy okazyi, gdy w Buffalo zorganizował się klub polityczny z reprezentantów trzech polskich organizacyi. W Buffalo zyskali też Polacy w ostatnich wyborach najwięcej. Po innych miastach w dalszym ciągu reprezentanci różnych organizacyi **polskich trzymają się zdala od polityki, a "polityka w dalszym ciągu szachrują politykierzy wardowi, zazwyczaj w prawdziwem życiu naszem polskiem, w organizacyach, nie biorący żadnego udziału i stojąc po za kontrolą opinii publicznej."**

Czasby był, poważniej nad tem się zastanowić i czasby był, aby cała prasa nasza domagać się zaczęła z jednej strony od kierowników organizacyi współdziałania w rzeczy tak poważnej jak życie społeczne i polityczne kraju, w którym żyjemy, a z drugiej strony od zawodowych politykierów polskich, by zaprzestali drwin ze społeczeństwa polskiego, o którego istnieniu przypominają sobie dopiero przed wyborami.

• • •

"Polak w Ameryce" z Buffalo, pomieścił niedawno temu list od jednego ze swoich czytelników, w którym autor ostro i nie bez racyi, krytykuje niedawno powstały w tem mieście projekt postawienia pomnika Mikołajowi Kopernikowi, słusznie dowodząc, że Polonii amerykańskej trzeba więcej szkół a nie pomników. Oto jego słowa:

Dokończenie na następnej stronie.

Co inni piszą.

Dalszy ciąg z poprzedniej strony.

"Przy czytaniu projektu postawienia pomnika naszemu sławnemu astronomowi Mikołajowi Kopernikowi w parku Humboldta przez Polonię buffaloską, przyszły mi na pamięć karykatury z "Fliegende Blaetter" przedstawiające wagabundów w eleganckim znalezionym czy ukradzionym komuś cylindrze na głowie.

"Otóż takim śmiesznym wagabundą byłaby Polonia miejscowa, gdyby zgodziła się na postawienie pomnika Kopernikowi. Nam nie potrzeba pomników z kamienia — nieżywych, nam potrzeba pomników żywych—któreby imię nasze przekazywały potomnym i powiedziały im: "Patrzcie, to uczynili nasi dziadowie, a wy co uczynicie?

"Mówmy jednak wyraźniej.

"Stosunkowo Polonia buffaloska jest biedną, a raczej nie tyle biedną, ile nie rozumiejącą swego znaczenia. Z jednej strony olbrzymie masy robotników fabrycznych i zginających się pod ciężarem drożyzny obecnej, żyjących w skrajnym pauperyźmie, a z drugiej nieproporcyonalna garstka bogaczy, którym ten biedny robotnik niesie swoje ciężkie zapracowane pieniądze.

"Pracy wprawdzie jest dosyć ale też i browarów i gorzelń cała masa — a przecież przez nie ludność się rozpija i jeszcze więcej ubożeje.

" Powyższemu chyba nikt zaprzeczyć nie jest w stanie. Boć czegośmy się tutaj na wychodźtwie dorobili? Poza niezliczoną liczbą salonów, po za marnie prowadzonemi tak zw. groserniami, cóż my Polacy mamy?

"Prawda, że mamy piękne świątynie Pańskie, w których możemy chwalić Pana Boga, tu w obcym kraju, prawda, że mamy i szkoły parafialne, gdzie nasza dziatwa uczy się chwalić Najwyższego, kochać bliźniego, czytać; pisać; rachować, ale czy to wystarczy? a gdzie nasze instytucye dobroczynne i społeczne?

"Gdyby za te ciężko zapracowane pieniądze, jakie lud wydaje na piwo i wódkę, i jakie ma wydać na budowę pomników, ufundowano w naszem kochanem Buffalo szpital lub szkołę wyższą — gdyby w tym szpitalu kojono rany i leczono suchotników i chorych, gdyby z tej szkoły wyższej wyszło z biegiem lat kilkudziesięciu ludzi, a jeden z nich został Matejką, Sienkiewiczem — to byłby pomnik żywy!

"I takich to żywych pomników nam potrzeba tu na wychodźtwie, bo takie tylko pomniki odbiją od siebie fale morza amerykanizmu, w którem powoli się rozpływamy.

"Mamy szkoły parafialne, mamy kościoły, brak nam szpitali, i szkół wyższych. Te stawiajmy!"

* * *

O Zbyszku pisze się u nas obecnie bardzo dużo, a prasa poważniejsza nie bez powodzenia tłómaczy wielkie społeczne znaczenie jego zapaśniczych występów w Ameryce. Dziennik Chicagoski poświęcił temu tematowi niedawno cały szereg uwag, z których wyjmujemy pięć najważniejszych:

W Ameryce siła fizyczna, rozmach, spryt i przebiegłość są wykładnikiem życia i myśli.

Tu zręczność ruchów idzie w parze z gibkością umysłu i zmysłu oryentacyjnego. — Bez przesady powiedzieć można, że niemal każdy bogaty, lub każdy na wyższym stojący stanowisku osobnik poświęca się, lub przynajmniej poświęcał sportowi, wyrabiającemu muszkuły.

Nic więc dziwnego, że tutaj siła fizyczna imponuje, wzbudza poszanowanie i szacunek.

* * *

Gdy na horyzoncie amerykańskim ukazał się Zbyszko — Cyganiewicz, znany Amerykanom tylko z prasy londyńskiej, — która znana ze swej bezstronności i zachwytu dla siły — nigdy nie szczędziła mu pochwał i uznania.

Z początku Amerykanie oślepli z zachwytu dla Gotcha, wykpiwali przybysza z za oceanu i przy każdej sposobności okazywali Polakom swą 'gotchowską' wyższość.

Dopiero gdy nadszedł dzień klęski dla Gotcha w Buffalo — opinia amerykańska za jednym rozmachem się zmieniła. Zwolennicy "toehold'u" przycichli.

* * *

Przed zapasami w Buffalo, wszystkie angielskie gazety oprócz "Inter Ocean" i "Journal" rzucały się na Cyganiewicza, nie szczędząc przytem międzywierszowych docinków pod adresem polskim.

Dziś "Daily News" — pisze bardzo pochlebnie o Cyganiewiczu, a o Gotchu milczy. Inne natomiast piszą o Zbyszku "pride of Poland" ||chluba Polski||, a więc tem samem tryumf siłacza uogólniają na wszystkich Polaków.

* * *

Nie trzeba już chyba dowodzić, że przy takim szacunku dla siły fizycznej, jaką mają Amerykanie, znaczenie Zbyszka w świecie atletycznym, przejdzie w części i na współbraci jego.

* * *

Zbyszko nie może o tem zapominać i nie zapomni. Znamy go aż nadto dobrze, abyśmy mieli na chwilę wątpić, żeby się miał wyrzec przyjemności pokonania widomej głowy amerykańskiej siły.

Nie uczyni tego, choćby z tej przyczyny, że na niego już teraz trzymilionowa Polonia w Ameryce patrzy, i przywiązuje do walki z Gotchem niemal epokowe w dziejach współżycia z Amerykanami znaczenie.

* * *

Prasa nasza z Polski pomieszcza wiadomość, jak zaznacza ważną, dla duchowieństwa i wiernych katolików, którą i u nas należałoby rozpowszechnić dla użytku duchowieństwa i ludu przejeżdżającego przez ocean. Brzmi ona tak:

"Zwracamy uwagę Wielebnych księży na przypadek podróży zamorskiej, że na statkach Lloyda północnego w Bremie można odprawić mszę św. Walizy z wszystkimi do celebrowania potrzebnemi przyrządami są ulokowane u ks. proboszcza Prachara, męża zaufania towarzystwa św. Rafała w Bremie, Falkenstrasse, i są do dyspozycyi księży na czas przeprawy. Osnabrueck, 24 sierpnia, 1909 r. Oficyał biskupi."

Sprawa duszpasterstwa dla katolickich wychodzców na statkach odpływających i przypływających od dawna już rozpatrywana przez Tow. św. Rafała do niesienia pomocy katolickim wychodzcom, postąpiła przez to o znaczny krok naprzód. Pilne korzystanie z tego urządzenia ze strony Wiel. duchowieństwa może zdziałać ogromnie dużo dobrego. Jak najrozleglejsze rozpowszechnienie wiadomości o tej inowacyi zaleca się ze względu na interes katolickich wychodzców, którzy dotąd, niestety, przeprawiając się przez morze do nowej ojczyzny lub z niej wracając do ojczyzny powinności swych kościelnych w niedziele i święta dopełnić nie byli w stanie, ponieważ nie było na statkach urządzeń do odprawienia mszy świętej.

* * *

Pisaliśmy już o tem, że w obronie ks. Buhaczkowskiego, rektora polskiego seminaryum wystąpiło kilkudziesięciu studentów z gołosłownym "protestem", zaznaczając, że wobec bardzo poważnych zarzutów czynionych ks. rektorowi jest to zupełnie niewystarczające. W sprawie tego "protestu", pisze Dziennik Polski" z Detroit, co następuje:

"Dowiadujemy się z pewnego i wiarygodnego źródła, że wielka ilość studentów odmówiła swego podpisu na proteście.

Tak np. z 20 studentów z pierwszego kursu filozofii zaledwie trzech tylko umieściło swe podpisy.

A więc choć protest sam przez się nie ma żadnej racyi, to jeszcze i tak nie chcieli studenci wbrew swemu przekonaniu i sumieniu postępować. Kilku zaś z tych, co podpisało się, oświadczyli, że żałują tego bardzo i że im to sumienie wyrzuca.

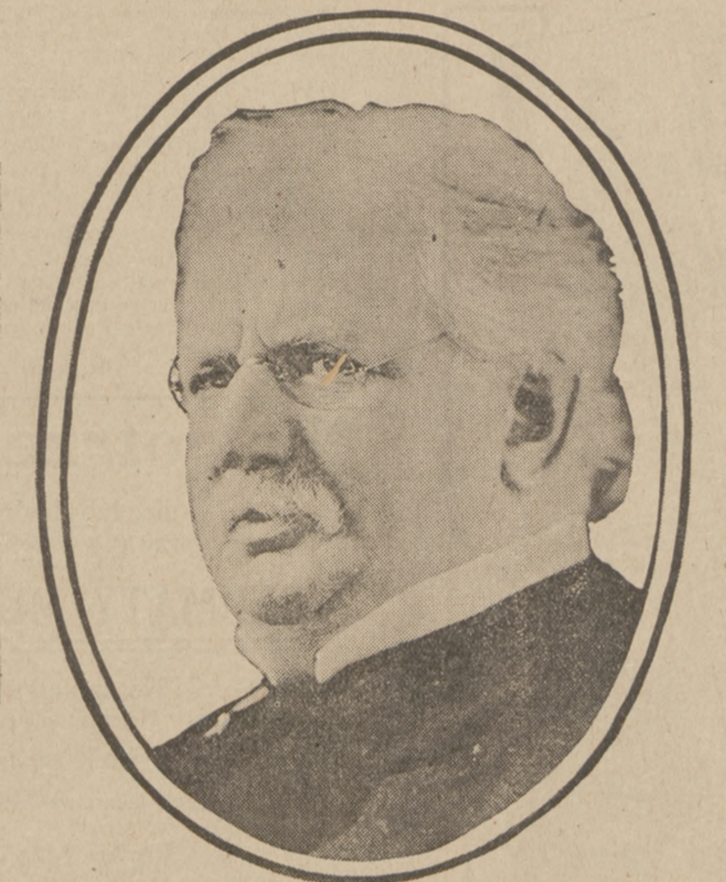
Zapewniali przytem, że więcej niż połowa z podpisanych myśli zupełnie inaczej.

Ks. rektor bardzo nieroztropnie postępuje...

Zanosi się też tam wpośród studentów na coś bardzo niedobrego.

Takie postępowanie rzeczywiście nie może nic dobrego sprowadzić."

siły.



Teodor N. Vail naczelnik sieci telegraficznych.

Kiedy spółka amerykańskich telefonów i telegrafów nabyła większość akcyi spółki "Western Union Telegraph" rozeszła się pogłoska, że były prezes Teodor N. Vail stanie na czele połączonego przewodnictya.

W kołach dobrze poinformowanych twierdzą obecnie, że pogłoski te opierają się na przodzie.

Teodor Vail jest jednym z ludzi mających najwięcej wiedzy i doświadczenia w dziedzinie telefonu i telegrafu.

Od samego początku spopularyzowanie tego wynalazku miał do czynienia ze spółkami telefonicznemi a jeden z jego przodków dostarczył środków pieniężnych Morsowi, wynalazcy elektrycznego telegrafu.

W paru słowach o wszystkiem.

Z zagranicy.

Król Edward przyjął urząd sędziego rozjemczego w sporze Stanów Zjednoczonych i Chili.

* * *

Cła od wyrobów bawełnianych uchwolone zostały przez parlament francuski według taryfy najniższej.

* * *

Rosyjska ambasada zawiadomiła senat turecki o życzeniu Dumy, aby deputacya tureckiego senatu odwiedziła Petersburg.

* * *

Książe Abruzzów zamianowany został zarządzającym arsenału morskiego w Wenecyi i zamieszka tam w królewskim pałacu.

* * *

Następca tronu tureckiego Jusauf Izzedin za pare miesięcy zwiedzi stolice europejskie.

* * *

Brat papierza, który jako listonosz pracuje w małym miasteczku Lombardyi przyjechał do Rzymu, gdzie razem z Piusem X spędzi święta.

* * *

W Odesie na dworcu kolejowym w kieszeni żołnierza Iwanowa nastąpiła eksplozya znalezionego przez niego naboju dynamitowego.

* * *

Wdowa po cesarzu Francyi Napoleonie III, Eugenia, przebywająca w Anglii w Farborough, jest umierającą.

* * *

W Konstantynopolu 30 posłów utworzyło nowe stronictwo umiarkowanie-liberalne, komitetowi młodotureckiemu wrogie.

* * *

Torpedowiec niemiecki "G. 84" podczas panującej w sobotę burzy osiadł na mieliźnie w blikości Flensburgu, Pz. Z.

* * *

Warsztaty okrętowe "Wulkan" w Szczecinie, mają dostarczyć Grecyi w jak najkrótszym czasie 12 torpedowców.

* * *

W pobliżu Wilhelmshaven żaglowiec holenderski "Ora et Labora" rzucony został o brzegi i uległ rozbiciu. Czterech ludzi z załogi utonęło.

* * *

W La Paz odbył się pojedynek pomiędzy senatorem Molina i senatorem Acha. Pierwszy zginął na miejscu trafiony kulą w głowę.

* * *

Do Casablanki przybyło 7000 żołnierzy francuskich; jeszcze wkrótce przybędzie 6000

* * *

Belgijska Izba deputowanych uchwaliła uwolnienie księży i zakonników od służby wojskowej.

* * *

Prokurator austryacki w Insbruku wytoczył proces kilku Włochom oskarżając ich o obrazę majestatu.

* * *

Duma rosyjska uchwaliła wniosek, domagający się od rządu zakazu wstępowania do państwowej służby lekarskiej.

* * *

Rząd Chin walczy obecnie seryo z rozpowszechnieniem w państwie niebieskiem paleniem opium. Zakazano nawet uprawiania maku z którego dobywa się opium.

* * *

Nowo mianowany poseł Stanów Zjednoczonych dla Włoch John G. A. Leisham przybył do Rzymu.

* * *

Baron Sonnino były premier włoski wybrany został przez króla Italii do utworzenia nowego ministeryum.

* * *

Rząd Chiński protestuje w okólniku rozesłanym do wszystkich mocarstw przeciw rozszerzeniom Rosyi co do prawa zarządu kolejami w Mandżuryi.

* * *

Do Christianii przybył W. Lawnsdale sekretarz dr. Cooka wiozący do Kopenhagi dokumenty i plany Cooka, tyczące odkrycia bieguna północnego.

* * *

Profesor Loeb z uniwersytetu kalifornijskiego otrzymał propozycyę objęcia katedry biologii na uniwersytecie w Budapeszcie.

* * *

W Gliwicach skradziono z koszar ułanów dwa karabiny najnowszego systemu. Rząd widzi w tem rękę obcych mocarstw pragnących zbadać tajemnice armii Wilhelma.

* * *

W Friedrichsberg w szpitalu dla obłąkanych pewien urzędnik chciał wytruć wszystkich pacyentów i dla tego wsypał truciznę do jedzenia. Pewno sam zwarjował.

* * *

Za sprzeniewierzenie funduszów sierocych aresztowano adwokata Behna. Ze wstydu i obawy odpowiedzialności powiesił się w celi więziennej w Hamburgu.

* * *

Belgia przez swych reprezentantów ludu protestuje przeciwko gołosłownym zarzutom Anglii, która ogłasza różne fakciki z gospodarki Belgów w Congo.

* * *

Prezydent i sekretarz australskiej Północnej Federacyi Górniczej, zostali aresztowani w Sydney'u pod zarzutem sprzysiężenia w obecnym strajku górniczym.

* * *

W Anglii przywódcy unistów zachowują milczenie jakie zajmą stanowiska w rozpoczętej kampani politycznej.

* * *

Uniwersytet w Kopenhadze wybrał trzech delegatów, którzy przyjmą dokumenta Cooka. Są to rektor Throp i profesorowie Salomonsen i Stromgzen.

* * *

W St. John, N. F. sygnalizowano parowiec "Rosalind" o którym przypuszczano, że zaginął podczas burzy na oceanie.

* * *

Prezydent Zelaya z całą rodziną zamyśla dać drapaka. Zamówił już podobno miejsce na parowcu odchodzącym z portu Coronto.

* * *

Książe Miguel de Braganza, który ożenił się z panną Stewart z New Yorku na koszta przedślubne pożyczył od lichwiarzy pieniądze obiecując w zamian dać piątą część posagu, czyli milion. Teraz miliona dać nie chce

Z Ameryki.

W New Yorku tramwaj uliczny najechał na samochód własność pani H. H. Rogers, wdowę po ex-królu naftowym. Zderzenie następstw nie wywołało.

* * *

Ośmiu robotników żywcem pogrzebanych w kopalniach miedzi w Duck Town, Tenn., ocalono i wydobyto na powierzchnię.

* * *

Ollie Mc Farland wyszedł w okolice Centralia, Ill. na polowanie. Znaleziono go nieżywego na polu. Wypadkowo się zastrzelił.

* * *

Najwyższy sąd zatwierdził wyrok dożywotniego więzienia dla ojcobójcy Beacha Hargosa, który zamordował swego ojca b. sędziego Jemes'a Hargosa.

* * *

W Nowym Orleanie rozpatrywano sprawę byłego kolektora kolei Illinois Central, oskarżonego o sprzeniewierzenie $29.000 Uznany winnym.

* * *

W pojedynku B. Medoth'e i R. Pace'a, ostatni został śmiertelnie postrzelony. Pierwszy popełnił potem samobójstwo. Przyczyna — dziewczyna.

* * *

Balwierz Charles Wilson z Carmi Ill. żąda przez sąd od poczmistrza T. Brekey'a z Mannie Ill. $4.000 za umizgi do swej żony.

* * *

Vincennes, Ind., 81 letni starzec major W. P. Gould poparzył się śmiertelnie wskutek wybuchu gazu w piecu.

* * *

Sześciu turystów, zwiedzających Niagarę doznało dotkliwych pokaleczeń, wskutek kolizyi tramwajów przy wjeździe na wiszący most.

* * *

Depesza iskrowa z Tampa, Fla. donosi, że parowiec "Nueces" osiadł na skałach.

* * *

W Denver, Col., Niemiec Adolf Bochner aktor z zawodu uwięziony tu został za włóczęgostwo.

* * *

Na dachu domu w New Yorku przy 11-tej ave., znaleziono zwłoki zgwałconej dziewczynki.

* * *

W San Francisco sędzia Cabaniss wypuścił Abrahama Ruefa na wolność za poręką $300.000. Ruef znany łapownik.

* * *

Wskutek nadużyć prezydenta kompanii asekuracyjnej z New Yorku G. P. Sheldona w kasie brak około miliona dolarów.

* * *

W fabryce braci Radcliffe w Shelton, Conn., nastąpiła eksplozya kotła. Wybuch był tak silny że fabryka legła w gruzach. Straty przenoszą $250.000

* * *

W Asbury Park, N. J., dzięki piłce nożnej oślepł 15 letni Harold Yetman. Jestto jedna więcej z tylu ofiar tego sportu.

* * *

Walka murzyna Johnsona z Jeffriesem o mistrzostwo światowe odbędzie się dnia 4 lipca w San Francisco Cal.

* * *

W Baltimore, Md., groźny pożar zniszczył kilkadziesiąt domów i parę fabryk. Straty wyrządzone przez ogień dochodzą do $500.000.

* * *

Departament stanu podaje do wiadomości nominacyę Chicagowianina Williama J. Calhoun'a na posła Chin.

* * *

W New Haven, Conn., Robert D. Muir kasyer "Peoples Bank of Trust Co." sprzeniewierzył $35.000 — w kozie.

* * *

Sąd najwyższy uwzględnił żądanie Gompersa i towarzyszów i sprawa o bojkot firmy Buck Stove and Range Co. będzie raz jeszcze rozpatrywaną.

* * *

W New Haven, Conn., Kasyer miejscowego banku skradł $150.000. Pieniądze przegrał, a teraz siedzi w ulu.

* * *

Pożar zniszczył doszczętnie hotel Arlington w New Hampton, Ia. Szkody wynoszą $40.000. Strat w ludziach nie ma.

* * *

Powrót ex-prezydenta Roosevelta ma nastąpić podobno w czerwcu r. p. Wiadomość powyższą otrzymał jeden z przyjaciół Roosevelta.

* * *

W ciepłej zazwyczaj Arizonie spadł śnieg i na cztery cale pokrył całą ziemię. Jest to nadzwyczaj rzadkie zjawisko w wymienionym stanie.

* * *

Na wysokości Pfeifers Point przy brzegach Californii rozbił się parowiec "Majestic", płynący z Redondo do San Francisco. Załoga uratowana.

* * *

W dniu 7 bm. temperatura w Norfolk, Neb., spadła do 10 stopni poniżej zera. W roku ubiegłym w tym że dniu mróz był o trzy stopnie większy.

* * *

Do Milwaukee przywieziono z Bleney, Mich., Karola Wojciechowskiego i Adama Pietrzaka podejrzanych o zamordowanie Hattie Zynda. Zniknęli oni z Milwaukee w czasie, gdy popełniono zbrodnię.

* * *

Niektórzy twierdzą, że każdy oficer kosztuje rząd Stanów Zjednoczonych $10.000. Niektórzy są warci jeszcze większą sumę.

* * *

Rabusie napadli w New Yorku na siostrzeńca milionera Astora W. Astora Draytona i po obrabowaniu go zbili na kwaśne jabłko. Młodzieńca znalazła policya.

* * *

W Toledo rozpoczęła się sprawa oddziału tow. "Czarnej ręki" znanego jako "Stowarzyszenia Bananów". Za pomocą gróźb wymuszała banda pieniądze od obywateli tego miasta.

* * *

Władze więzienia Bellaire, podejrzywają więźnia Karola Justice o zamordowanie przed paru miesiącami w Cobb Hill, Ky., pewnej kobiety.

* * *

W pobliżu Ignace, Mich., w Carp River podczas pożaru domu spalił się żywcem W. McDermott z dwojgiem dzieci. Pani Dermott i trzecie dziecko ocalało.

* * *

Pani George Mann została napadniętą w Bellefontaine, O., przez zamaskowaną kobietę, która wylała jej na twarz pewną dozę kwasu siarczanego. Policya wietrzy za zbrodniarką.

* * *

Z powodu braku wody w kopalniach Mill Creek Coal kopalnie zamknięto. Przeszło tysiąc dwieście górników i ich pomocników pozostało bez pracy.

* * *

Milioner H. Clay Pierce, oskarżony ny wyrokiem sądu. Sprawa toczyła się d. 7 bm. w Austin, Tex.

* * *

Daniel Zacheusz student astronomii uniwersytetu w Princenton N. Y. oznajmił, że w nocy z 6 na 7 bm. odkrył on nową kometę. Szczegółów dotąd brak.

* * *

Przejeżdżający automobil spłoszył konia, na którym zażywał spaceru w parku nowoyorskim znany aktor J. Drew. Drew spadł z konia i złamał obojczyk.

* * *

W Detroit znaleziono panią F. M. Dickerson zakłutą nożami. O morderstwo to podejrzywają jej męża Franka, który brutalizował ogromnie kobietę.

* * *

George Crocker milioner kalifornijski zmarł przed niedawnym czasem na raka. Pozostawił on zapis w sumie $1.000.000 na zwalczanie tej choroby.

* * *

Pod podejrzeniem dokonania "abortu" na szesnastoletniej dziewczynie, Amandzie Mueller, która zmarła, aresztowano w Linkoln, Neb., znanego doktora W. H. Johnsona.

* * *

August Belmont podpisał kontrakt z dżokejem Eddie Duganem. Za jazdę na koniach wyścigowych na torach New Yorku będzie mu płacił rocznie $12.000.

* * *

W Brighton Mich., rabusie napadli na kantor pocztowy i po wysadzeniu kasy dynamitem zbiegli, unosząc na $700 marek pocztowych.

* * *

Kolej Big Four w Cincinnatti, O., jest zagrożona strajkiem telegrafistów o ile nie dostaną oni żądanej podwyżki płac.

* * *

Z powodu wielkiego zapotrzebowania robotników kolejowych we wschodnich Stanach Ameryki płacę ich znacznie powiększono.

* * *

Poughkeepsie, N. Y. panna Małgorzata Downey ośmnastoletnia studentka utopiła się z własnej woli w studni, znajdującej się w domu jej rodziców.

* * *

Artur Hill, milioner, właściciel składów drzewa w stanie Michigan i wybitny działacz republikański zmarł w Saginaw, Mich., w wieku lat 61.

* * *

Z Cincinnatti wyjechało przeszło 300 obywateli chcących uczestniczyć na konwencyi "Rzek i Przystani", która rozpoczęła się w d. 8 bm. w Waszyngtonie.

* * *

Za wypalenie jednej fajeczki pani Ella Puttman z Columbus, O., przypłaciła życiem. Iskra z fajki padła na suknię. Pożar i śmierć w męczarniach.

* * *

Jeden dzień mrozu w Kansas City, Mo., a szpitale już wypełnione ofiarami poślizgnięć: 5 złamanych nóg, trzy ręce i dwa obojczyki to skutki ślizgawicy.

* * *

Ignacio Galegos zakochał się w żonie swego ojca, zamordował rodzica a w dobę potem powędrował już na całe życie do więzienia. Szybkość sądów egzystuje w mieście Aztec, N. M.

* * *

Rzecznik Cannon podobno obiecuje, że w roku bieżącym będzie bardzo potulny i dobry. Jego dobre zamiary podobne są do obietnic dzieci przed gwiazdką.

* * *

Z Chicago.

Milioner Ryerson wybuduje dla Chicagoskiego uniwersytetu swoim kosztem laboratorya kosztem miliona dolarów.

* * *

Do obrabowania składu pn. 3319 Clinton ul. przyznali się dwaj bracia Otton i Edward Lechert, zam. pn. 1745 N. Winchester Ave.

* * *

Panna Anna Drozdowska w wystawionej w niedziele przez "Unię Przemysłowych Robotników" operetce "Za Oceanem" wykazała niezwykły talent.

* * *

Znawcy sztuki scenicznej oraz obecny na przedstawieniu pewien artysta zawodowy angielski poradził pannie Drozdowskiej, by spróbowała debiutu w angielskim teatrze.

* * *

Składki na wdowy i sieroty po górnikach — ofiarach katastrofy w Cherry Ill. wzrosły do sumy $100.000. Na sumę tę złożyły się tylko samo prawie Chicago.

* * *

Chicagoska Federacya Pracy postanowiła wspierać moralnie i finansowo strajkujących zwrotniczych w północno-zachodnich Stanach.

* * *

Policyanci przedmieścia Chicago Heights odgrażają się strajkiem o ile nie uzyskają podwyższenia płac z $840 do $1000.

* * *

Do tutejszego sądu wniesiono podanie o pozbawienie prawa opieki nad małoletnim B. Mc. Lintock dziedzicem $3,000,000 fortuny W. D. Sheparda. Niepewny.

* * *

Za zapoznanie publiczności chicagoskiej z dziełami dramaturga włoskiego Carla Goldoni p. H. C. Ch. Taylor otrzymał od króla włoskiego Wiktora Emanuela order "Korony Italii".

* * *

Aleksander Watrus obiecał pannie Angle Benedict, że się z nią ożeni. Nie dotrzymał przyrzeczenia, więc go panna skarży o $30.000 odszkodowania

* * *

Podczas zawiei śnieżnej M. Varto pracował nad oczyszczaniem torów kolejowych. Nie dosłyszał zbliżającego się pociągu. Zabity.

* * *

J. K. Szeliński przechodził przez tory kolejowe kolei Pennsylvania. Pociąg nadjechał i zmiażdżył na masę biedaka.

* * *

Do ofiar zadymki wtorkowej dodać należy jeszcze Józefa Welsha, którego znaleziono na próżnych pakach stacyi towarowej przy Adams i Canal ul.

* * *

Karę dożywotniego więzienia zasłużyli sobie William Goll i Rudolf Frauta, których ława przysięgłych uznała winnymi napadu z rewolwerem w ręku.

* * *

Dnia 7 b. m. w hotelu Auditorium rozpoczęła się doroczna konwencya międzynarodowego stowarzyszenia "niezależnych telefonów".

* * *

W korytarzu domu pn. 5511 Drexel Ave., p. Tenwern znalazła sześciotygodniowe niemowlę płci żeńskiej. Oddała do domu podrzutków.

* * *

Anna Stianes, pracująca w kantorze stręczeń Weisnerowej pn. 4825 Drexel Bd. została znalezioną d. 7 bm. bez życia. Śledztwo w toku.

* * *

Do biura pralni "Antiseptic" 1000 Grace Ave., włamali się amatorzy cudzej własności i unieśli $195 w gotówce i na parę set dolarów czeków. Szukaj wiatru w polu.

* * *

Inni rabusie napadli na powracających do domu H. Resego, 1286 Sedgwick ul. i J. Shutlera, 435 Newport Ave. Jeden utracił zegarek, drugi $35. Bandyci zbiegli.

* * *

Pn. 320 N. Clark ul.mieszkał Antoni Musolf. W nocy z 6 na 7 bm. zmarł nagle — przypuszczają, że od anewryzmu serca.

* * *

Pamiętnym jest wypadek, gdy w dniu 7 ub.m. automabil wpadł w rzekę przy ul. Loomis. Po miesiącu 6 bm. wyłowiono dopiero trupa motorowego Maxa Cohena.

* * *

Przedwczoraj wieczorem policya tutejsza ujęła Laurę Johnsohn, która przyjmowała zakłady wyścigowe specyalnie od kobiet. "Biuro" swe miała pn. 3985 Cottage Grove Ave.

* * *

Pogłoska jakoby W. G. Lee prezydent kolejowców, stowarzyszenia liczącego 287.000 członków, telegrafował do prezydenta Tafta o możliwości generalnego strajku kolejowego, okazała się fałszywą.

* * *

Telegrafiści kolei Illinois Central zdecydowali po powrocie prezesa Harrimana żądać dziesięcio procentowej podwyżki płac.

* * *

Wydział miejski zdrowia rozkazał, by butelki, w których sprzedaje się mleko były zaopatrzone w napisy z firmą sprzedawcy.

* *

Edward A. Holsey miał odczyt o głębokich komunikacyach wodnych. Jest on zwolennikiem tego systemu od czasu podróży po Mississippi z prezydentem Taftem.

* * *

W miesiącu bieżącym W. F. Booth i F. R. Robbins członkowie zarządu towarzystwa Booth and Co. oddani zostaną pod sąd za usiłowanie sprzeniewierzenia $300.000 na szkodę banku "Continental — National."

* * *

W Chicago znajdują się podobno spólnicy zabójców księcia Ito. Agenci rządu japońskiego usilnie ich poszukują.

* * *

Sprzedaż marek na korzyść Czerwonego Krzyża idzie raźno. Klub kobiecy chicagoski postanowił naklejać je na każdy list, by zwiększyć fundusz suchotników.

* * *

Za brutalne obchodzenie się z publicznością i za zmuszenie do przyznania się do win niepopełnionych, aresztowano policyanta Pease. Sąd karny i policyjny ustanowi jego karę.

* * *

Za przekroczenie prawa o 10 godzinnej pracy kobiet, Giacoma Allegretti, prezes spółki tegoż miana został skazany na $25 kary i koszta sądowe.

* * *

Sędziwy M. I. Mac Keuna zapisał dom synowi swemu Józefowi. Odwdzięczając się syn, wyrzucił ojca na bruk. Smutną tę sprawę rozstrzygnie sąd.

* * *

Pożyteczna instytucya dobroczynna "Dzieci Chrystusa" trudniąca się rozdawaniem odzieży dla ubogich dzieci, rozdała w roku bieżącym sześć tysięcy ubrań.

* * *

Wit Ricarastowa, będąc w stanie hipnozy lunatycznej wyszedł z domu i wpadł do rzeki. Zimna woda go otrzeźwiła. Dopłynął do brzegu i poszedł spokojnie do domu.

* * *

W szopie pnr. 1954 W. 13 ulica, zmarł na śmierć 46 letni W. Sled, zatrudniony w składzie węgli T. Boya. Jest to pierwsza ofiara tegorocznego mrozu.

* * *

U zbiegu ulic Oakley i Milwaukee ave., 21 letnia Sara Salkis dostała się pomiędzy dwa tramwaje, które kompletnie ją zmiażdżyły.

* * *

Pod kołami wozu węglowego wyzionął ducha Robert Carr. Wypadek zdarzył się na Grand Ave, około Broun ul.

* * *

Waryat jakiś spacerował zupełnie nago po Madison ul. Ubranie zaś i koszulę niósł w rękach. Setki ludzi bawiło się widowiskiem, dopóki policya nie zajęła się obłąkanym.

* * *

Przy budowie szpitala przy Oak parku doszło do starcia między robotnikami unijnymi a nieunijnymi. Grożący strajk został jednak zażegnany.

* * *

Pełno sensacyi i skandalicznych odkryć wyjdzie na jaw w procesie przeciwko pani Gibson. Skarżąca pani Highlander obwinia ją o uwiedzenie męża.

* * *

Policya tutejsza dostała rozkaz dowiedzenia się, co się stało z 18 letnią Lorą Sheldon z Bellefourche S. D., która udała się do Chicago, by wstąpić do szkoły misyjnej.

* * *

Podczas wybuchu pożaru pnr. 1300 przy Cleaver ulicy pani Weronika Daulge i jej siedmioletnia córeczka odniosła poważne poparzenia.

* * *

Ze szpitalu "Jefferson Park" zbiegła cierpiąca na rozstrój umysłowy pani Lilian Fitzgerald. Znaleziono ją w jej mieszkaniu i odwieziono z powrotem na kuracyę.

* * *

Sukcesorowie E. L. Branda skarżyli kolej górną o odszkodowanie w sumie $40.000 za szkody poczynione przez kolej ich nieruchomości. Sprawę jednak przegrali.

* * *

Sukcesorowie E. L. Branda oskarżyłdziono psa rasy św. Bernarda, należącego do pana Karola Karafy. Pies ten odznaczony był licznemi nagrodami, wartości przeszło 1000 dolarów.

* * *

Panna B. A. Lynch wniosła do sądu skargę przeciwko kompanii "Chicago and S. Havem Steamship" o odszkodowane w sume $12.000. Podczas podróży w lipcu rb. złamała ona na jednym z parowców rękę.

* * *

Syn będzie bratem swego ojca, jeżeli sąd uzna prośbę o adoptowanie 7-io miesięcznego J. W. Duxa przez dziadka jego Józefa Duxa. Matka maleństwa nie żyje.

* * *

Plany nowego hotelu Shermana zostały zatwierdzone. Nowa budowa kosztować będzie $2.000.000, a będzie miała czternaście pięter nad ziemią.

* * *

Policya tutejsza ujęła dwóch fałszerzy masła. Są to D. M. Hawks i E. Parish. Fabryka tej trucizny mieściła się pnr. 5547 Wentworth Ave.

* * *

Dozorca więzienny M. Joadwine został usunięty ze swego stanowiska za wykryty zamach, uwolnienia za łapówkę pewnego więźnia.

* * *

Dziewiętnastu salunistów dzielnicy Lyons zostało skazanych za niedozwoloną sprzedaż trunków na kary od $20 do $50 plus szkody sądowe.

ZDANIA I UWAGI.

Jedna jest rzecz na świecie godna ludzkiej pieczy; ludzie o wszystkiem myślą, prócz tej jednej rzeczy.

* * *

Pokój jest przyszłem dobrem szczęściem mojem; nie chciałbym Boga, gdyby Bóg nie był pokojem.

* * *

Niech się twa dusza jako dolina położy, a wnet po niej jak rzeka popłynie duch boży.

Z NASZEJ PRASY.

W tej rubryce podajemy najlepsze artykuły redakcyjne, które się pojawiły w ciągu tygodnia w naszej prasie polsko-amerykańskiej. Pogląd redakcyi "Gazety Polskiej" na omawiane w nich sprawy, znajdzie łaskawy czytelnik w uwagach redakcyjnych.

BUDUJMY SPOŁECZENSTWO NASZE NA WYCHODZTWIE OD PODSTAW.

[Dziennik Polski z dnia 30 listopada.]

W bardzo przykrych i trudnych warunkach znajduje się po dziś dzień polski emigrant do Stanów Zjednoczonych. Na obczyźnie i nowym gruncie, otoczony żywiołem odrębnym — często staje bezradny do walki o byt, o wyrobienie sobie egzystencyi w tym nowym świecie.

Zwyczajnie polski robotnik inne ma pojęcie o Ameryce, do której się wybiera, do której będąc w starym kraju nieraz wzdycha — gdy słyszy zachętę przygodnych agentów, opowiadających mu brednie o nowym świecie, czy to słowem czyto zapomocą drukowanych broszurek i książek.

Znajdą się także częstokroć usłużni "przyjaciele", którzy zazdroszcząc takiemu powodzenia na ojczystym zagonie, kuszą go i rądzą aby sprzedawszy ojcowiznę — wybrał się do ziemi obiecanej, do kraju dobrobytu i wolności.

Otumaniony i obałamucony obietnicami i zachwalaniem, że bez pracy i kłopotów znajdzie raj na ziemi — po przybyciu na ląd amerykański — spostrzega ze zdziwieniem, że go oszukano, że go w pole wyprowadzono. Czuje się bezradnym i opuszczonym. Ta bezradność — rzecz dziwna — udziela się nietylko jednostkom niewykształconym, ale nawet inteligencyi, jaka się do Ameryki z kraju dostaje. Swiadczą o tem te zastępy zwichniętych ludzi z różnych sfer naszego społeczeństwa, nie mogących się pogodzić z koniecznością, a nie umiejących się wybić na odpowiednie stanowiska, dostępne po przyswojeniu sobie języka.

Inteligencya atoli polska do Stanów Zjednoczonych później zaczęła za ludem napływać, a w pierwszym rzędzie duchowieństwo, jako kierownicy ludu.

Polski robotnik najczęściej nieczytelny, niepiśmienny, a zatem i nieuświadomiony — zdany na łaskę losu — w takich warunkach zmuszony był myśleć o swojej przyszłości, o organizowaniu się w celu bronienia wspólnych interesów. Dopiero tu w Ameryce z czasem i bardzo wolno wśród rozlicznych przeciwności niejeden zaczął poznawać i odróżniać interesy swoje od obcych. Niejeden zaczął uświadamiać się narodowo, kiedy na czoło skupień organizacyjnych po osadach wystąpiła prasa polsko-amerykańska.

Naturalnie, że przy wielu niedogodnościach, przeszkodach i przeciwnościach praca ludu polskiego społeczno-ekonomiczna szła ciężko i opieszale. Zwolna dopiero robotnik fabryczny czy kopalniany przekształcał się w kupca, przedsiębiorcę, licząc na pracę lub zbyt produktów i towarów pośród rodaków.

Kto przetrwał, kto szedł naprzód razem z życiem tułaczem polskiego osadnika, ten wie, ten przyznać musi, że to, co zrobiono dotychczas, jest bardzo wiele, że dotychczasowy dorobek duchowy i materyalny jest dość na ogół znaczny i wydatny. Tylko chwilowy obserwator i krytyk przygodny naszego życia wychodźczego, mierzący nas miarą otoczenia lub miarą stosunków społecznych w starym kraju, nie wnikając w treść życia naszego, będzie odmawiał nam wartości dotychczasowej pracy społecznej.

Rezultat naszych dążności i usiłowań byłby naturalnie większy, gdyby nie było dzielenia się pośród społeczeństwa polsko-amerykańskiego na różne partye i stronnictwa, gdyby nie było walki nieraz nierozumnej, gdyby nie było wciągania za pomocą przeróżnych haseł pod różne sztandary i chorągwie o rozbieżnych celach — słowem, gdyby było większe porozumienie i zespolenie w interesach wspólnych, ogólno narodowych.

Do uświadomienia, do wyrobienia się politycznego i narodowego, aby mieć i módz pogodzić interesy tej przybranej ojczyzny z interesami naszego wychodźctwa — jeszcze dużo nam potrzeba.

Dla tego też na polu pracy społecznej dla ludu i nad ludem jest tutaj daleko więcej do zrobienia — jest dostatek pracy ciężkiej, żmudnej i niewdzięcznej nieraz, ale za to niezawodnej. Tym tylko sposobem, to jest pracą, można wyrobić społeczeństwo, we własne szczęście, dobro, we własne wspólne interesa.

Aby to nastąpiło trzeba poruszyć i uświadomić masy ludowe, te "ciężko pracujące, ale bezczynne" zastępy wychodźtwa naszego. Nie ma bowiem wątpliwości, że w tych tłumach wychodźtwa polskiego, ciężko i w pocie czoła pracujących na kawałek chleba, jest bardzo mały procent pracowników społecznych i narodowych.

Trzeba więc zejść na dół, jak powiada powieściopisarz Sienkiewicz w "Legendzie żeglarskiej", na spód okrętu społecznego i tam rozpocząć pracę, jak owi żeglarze okrętu "Purpury", nie bojącej się ani wichrów, ani bałwanów najstraszniejszych.

Przykłady do usiłowania i dążenia do naprawy stosunków społecznych dostarczają nam dzieje naszego narodu. Ileżto było głosów ostrzegawczych, że w rzeczypospolitej źle się dzieje, że dążymy szybkim krokiem do upadku. Już w w. XVI. głosy takie się odzywały, a najjaskrawiej i najsilniej okazało się to dążenie do naprawy złego, do budowania społeczeństwa od postaw w wiekopomnej Konstytucyi 3-go Maja. Konstytucya jednak nie mogła w czyn wprowadzić reform, bo było już za późno. Spóźniliśmy się z poprawą stosunków, mając już na karku wrogów naszych, na zgubę czyhających. Późniejszy zapał i poświęcenie już nam tej straty czasu nie powetowały.

Chcąc żyć i rozwijać się na wychodźtwie jako odrębne społeczeństwo — musimy silne i trwałe dać postawy i podwaliny pod gmach, pod nasz okręt narodowy, któryby mógł się oprzeć burzom i nawalnicom. Belkami, spojeniami, cementem w tej budowie społecznej, to są te sprawy piekące, które nigdy nie przestaną być żywotnemi, na uregulowanie i załatwienie czekającymi.

Do tej kategoryi należą nasze sprawy emigracyjne. Dopóki prosty, bezradny, nieoświecony emigrant polski nie dozna opieki należytej w miastach portowych, dopóki nikt się nim nie zajmie, dopóki nie uchroni się go przed wyzyskiem oszukańczych agentów — dopóty nie będzie on miał zaufania do tych, którzy chcą mu przewodzić. Na nic zdadzą się słowa, gdzie czynów potrzeba. Wsuwanie takiemu lub rozrzucenie broszurek różnych, — zamiast udzielenia przyjacielskiej rady, pomocy i pożądanej opieki, nie jest środkiem do celu prowadzącym.

Inną sprawą, to opieka robotników polskich, to biura pośredniczenia w pracy i ułatwienie znalezienia tejże potrzebującym. Smutne skonstatowanie i sprawdzenie, że takich biur nie mamy, że nic pod tym względem nie zrobiliśmy, przyznanie się w pismach do tej niemocy, nic robotnikowi polskiemu, języka zazwyczaj nieznającemu, nie pomoże.

A przecież nie od jednostek, ale przedewszystkiem **od organizacyj naszych mamy prawo wymagać, aby w interesie własnym, w interesie rozwoju, energiczniej do tych spraw się zabrały.**

Najbardziej zapewne piekącą jest sprawa oświaty i szkolnictwa w naszym życiu wychodźczem. Oświata ludu, uświadamianie szerokich mas społeczeństwa nie zależy od ilości fundowanych uniwersytetów, lub nawet szkół i zakładów wyższych, zwłaszcza w społeczeństwie takiem jak nasze, gdzie tylu jest nieczytelnych i nie piśmiennych. Podanie wskazówek, podstaw i fundamentów — tego klucza do pozyskania wiedzy i nauki robi już swoje. Dowodzą tego Amerykanie, którzy przez dalsze samokształcenie dochodzą do pokaźnych rezultatów. Wychowanie takie społeczeństwa, aby zupełne wykształcenie było udziałem tylko drobnej części wybrańców losu, a ta przerażająca większość, aby nie miała o wykształceniu wiele pojęcia — nie jest zdrowem ani racyonalnem, ani społeczeństwo uszczęśliwiającem.

Spojrzyjmy dokoła siebie, ile mamy młodzieży w wyższych zakładach czy uniwersytetach amerykańskich, aby się przekonać czy oświata ludu zależy od ilości postawionych gmachów. Z drugiej strony, czy nie czas najwyższy pomyśleć **o polepszeniu na tyle szkół początkowych aby dziecko po opuszczeniu takiego przybytku nauk, nauczyło się poprawnie czytać i pisać? Czy nie czas pomyśleć, aby zmniejszyć liczbę analfabetów i tym rąbek oświaty odsłonić?**

Sw. Paweł w liście do Koryntyan powiada, że maluczkim [dzieciom] daje się mleko na pokarm, bo chleb i mięso dla nich nie jest strawne. Taką strawą dla ludu naszego, tym pokarmem mlecznym — **to podstawy i początki wiedzy.** Dziecka, które stawia pierwsze kroki, które uczy się dopiero chodzić, nie można uczyć tańczyć lub biegać.

Tak samo w społeczeństwie. Nie można budować jak w budowie gmachu piąter, gdy fundamenty są słabe lub żadne. O tem pamiętajmy.

A. Piwowarski.

UWAGI Z POWODU KONWENCYI "WOLNOMYSLICIELI."

["Dziennik Chicagoski" z dnia 2-go grudnia.]

Przed dwoma tygodniami odbyła się w St. Louis Mo., pewna konwencya, która ze względu na swój charakter i na swój przebieg była niezawodnie jedną z najoryginalniejszych i najniedorzeczniejszych, jakie kiedykolwiek się w tym kraju odbyły.

Była to konwencya — **wolnomyślicieli.**

* * *

Była to pierwsza konwencya wolnomyślicieli w tym kraju. Około stu delegatów i delegatek obranych przez samych siebie zebrało się w St. Louis w tym celu, ażeby zorganizować "Krajową Unię Wolnomyślicieli" i ułożyć tak zwaną "platformę" wspólną. Reprezentowani na niej byli wszelkiego rodzaju "wolnomyślni" — od najradykalniejszych aż do najumiarkowańszych. Konwencya trwała tylko dwa dni, ale te dwa dni wystarczyły, by podać niewyczerpany temat humorystom, gdyby który z nich chciał się podjąć korzystania z niego do ułożenia zabawnej farsy.

Już sama myśl zwołania takiej konwencyi okazała się niedorzecznością. Konwencya wszelka dąży do porozumienia się jednostek: a jakże "wolnomyślni" mogliby porozumieć się ze sobą, zgodzić się na wspólne jakieś zapatrywania? Porozumienie się wymaga pewnych ofiar swych przekonań; jakże możnaby od wolnomyślnych wymagać ponoszenia takich ofiar? Konwencya wymaga od jednostek poddania się uchwałom większości: czyż wolnomyślny mógłby poniżyć się do poddania się czyimkolwiek uchwałom, choćby najznaczniejszej większości?

Konwencya nadto miała zadanie ułożenia "platformy" czyli określenia zasad. Niema zaś nic bardziej tyrańskiego od "zasad". Wszakże "zasady" i tylko "zasady" myśl wolną krępują. Czyż podobna oczekiwać od konwencyi wolnomyślnych, ażeby określano cały szereg "zasad"? Konwencya miała ułożyć przepisy etyczne i sformułować filozoficzne zapatrywania. Ale przepisy, formuły, systemy, są czemś, na co żaden "prawdziwy wolnomyśliciel" absolutnie pod żadnym warunkiem przystać nie może!...

* * *

Na pierwszej też zaraz sesyi okazało się, że cały szereg wyrażów należy wyrugować ze słownika wolnomyślnych.

Układając projekt kontytucyi, komitet odnośny bardzo często używał wyrazów "we believe," — "wierzymy". Natychmiast też i zupełnie słusznie, podniesiono zarzut, że wolnomyślny nic "wierzy". Wie on to, co wie, a w to, czego nie wie nie wierzy. Oczywistość tego zarzutu tak wszystkich uderzyła, że wyraz ów usunięto.

Wniesiono następnie, by konwencya określiła wyraźnie to, co wie. Wprawiło w taki kłopot, że głuche zapanowało milczenie. Ktoś wreście zaproponował, filozofię Haeckla uzano za sumę i streszczenie wiedzy wolnomyślnej. Ale potem sam wnioskodawca musiał się przyznać, że nie rozumie Haeckla; inni oświadczyli, że nikt nie rozumie Haeckla dlatego, że on sam siebie nie rozumiał. Ale z tego właśnie powodu wielu sądziło, że należałoby go obrać arcykapłanem wolnej myśli... z

* * *

Znajdowali się jednakowoż na konwencyi także ludzie praktyczni, i ci wkrótce objęli nad nią kontrolę.

Powiedzieli że od wolnomyślnego nie należy się spodziewać **budowania,** tylko właśnie **burzenia.** Nie jest jego zadaniem określać własne zasady, tylko atakować cudze. Wolnomyślni nie mają zasad i nie mogą godzić się na systemy. Głównym ich celem powinno być odciągać ludzi od kościołów. Nie troszczą się o politykę, nie dbają o filozofię, ale wiedzą rzecz jedną, a mianowicie, że kościoły czynią umysły niewolnikami. Wolnomyślny żadnych nie zakreśla granic dla myśli, byleby odrzucał wszelką naukę religii. Wolnomyślni wykluczają tylko religię i oświadczają, że wolnomyślnemu **nie wolno** wyobrażać sobie życia przyszłego.

* * *

Zaproponowano, by nowa organizacya składała się jedynie z ludzi prowadzących się moralnie. Ale propozycya ta wywołała oczywiście liczne protesta. Co właśnie myśl wolna ma do czynienia z moralnością? Co jest wogóle moralność? Wolnomyślni nie znają kodeksu moralności. Każdy wolnomyślny ma niezaprzeczone prawo wolnego działania, tak jak ma prawo wolnego myślenia.

Kiedy dyskusya nad tym punktem stawała się gorętszą, jedna z delegatek zrezygnowała z uczęstnictwa. Była to kobieta, która od wielu lat odczytami publicznymi i pismami broni "wolnej myśli" ale oświadczyła, że "wolną miłość" wyklucza ze swej filozofii. Na tym punkcie jednak konwencya była nieubłaganą i dozwolono "zbłąkanej siostrze odejść w spokoju."

* * *

Natomiast konwencya nałożyła pęta na zachowanie swych członków o tyle, iż oświadczyła, że żadnemu **nie wolno** brać udziału w żadnych publicznych nabożeństwach ani też wchodzić w stosunki z jakiemi, kościołami lub zborami. Wszystkiego, co w jakimkolwiek znajduje się związku z religią, wolnomyślny **musi** unikać. A zatem wyrazy **nie wolno** lub **musi,** nie zostały usunięte ze słownika wolnomyślnych.

Co do ogólnych zasad, to wolnomyślnym pozwolono wierzyć we wszystko prócz w istnienie Boga i oddawać się praktykom religijnym. Wolno im być jakimi im się podoba, ale nie wolno być religijnymi.

I wtaki sposób ostatecznie ułożono "platformę" wspólną, której wszyscy wolnomyślni mają się trzymać, a konwencya odroczyła się, zobowiązawszy wszystkich razem i każdego z osobna dążyć wszelkimi sposobami do burzenia chrześcianizmu.

LITWINI W CHICAGO.

(Dziennik Związkowy z dnia 1 grud.)

Ruch oświatowy.

Chicago, druga Warszawa dla Polaków ze względu na liczbę Polaków tu zamieszkałych, liczonych na trzysta tysięcy, stanowczo większą rolę odgrywa w życiu Litwinów, których tu obliczają na pięćdziesiąt tysięcy, podzielonych na siedm dzielnic. W żadnem innem mieście na świecie nie ma tak wielu Litwinów jak w Chicago.

Litwini w Chicago posiadają pięć własnych kościołów i szkół parafialnych, z których kościół i szkoła św. Jeżego na Bridgeporcie godne uznania.

W polityce miejskiej i krajowej nie zajmują jeszcze wybitnego stanowiska, lecz mają swego przedstawiciela w osobie Eliasza, komisarza powiatowego który ma dobry rekord za sobą, i toruje drogę im do karyery politycznej. Litwini organizują się w kluby polityczne i przygotowują się do walki o więcej urzędów.

W przemyśle i handlu stosunkowo do swej liczby i czasu osiedlenia się, zajmują względnie wybitne stanowisko. W dzielnicach litewskich cały drobny handel, zaspakajający codzienne potrzeby mieszkańców, spoczywa prawie wyłącznie w rękach litewskich, a dzięki solidarności litewskiej, niektóre przedsiębiorstwa prywatne litewskie sięgają wartości do setek tysięcy dolarów. Czyniono wiele prób do założenia przedsiębiorstw udziałowych lecz dotychczas bez większego powodzenia.

W życiu organizacyjnem zainteresowanie się Litwinów chicagoskich jest ogromne. Oprócz kilku poważniejszych organizacyi ubezpieczeniowych i patryotycznych, istnieje bardzo wiele pojedyńczych towarzystw bratniej pomocy i oświatowych.

Do podtrzymywania tego ruchu narodowego, przyczyniają się pisma litewskie. Oprócz dwóch poważnych tygodniówek o ustalonym bycie, wychodzi kilka innych pisemek miesięcznych. Ponadto, mają Litwini chicagoscy paru poważnych wydawców dzieł naukowych, powieściowych i treści rozmaitej, co się składa na wytworzenie wcale poważnych księgarni.

Dzięki tym wszystkim czynnikom, sprawa litewska w Chicago z dniem każdym poważniej się rozwija i obejmuje coraz to nowe dziedziny życia narodowego.

Godnem uwagi jest to, że Litwini zabierają się do pracy oświatowej bez wielkiego hałasu i pompy — ale za to systematycznie i wytrwale.

Pominąwszy działalność towarzystwa patryotycznego "Tevynes Nyletoju Dranzyste", którego celem jest wydawanie dzieł naukowych i patryotycznych, rozpowszechnianie takowych pomiędzy swych członków, których posiada już około dwóch tysięcy, a zarazem urządzanie wykładów popularnych wieczorków muzykalno-wokalnych ect. Pominąwszy działalność towarzystwa dramatyczno-śpiewackiego "Biruta", które już urządziło kilka koncertów w śródmieściu i dało cały szereg przedstawień teatralnych, koncertów w dzielnicach litewskich; pominąwszy działalność klubu litewskiego, który pnr. 3149 S. Halsted st. nabył na własność dwupiętrową kamienicę, i przerobił takową na sale posiedzeń i zebrań, i już zrobił początek założenia czytelni litewskiej i biblioteki, warto zaznaczyć wysiłek oświatowy towarzystwa, udzielenia stypendyów dla kształcącej się młodzieży "Auszra". Towarzystwo to subwencyonowane przez Związek Narodowy Litewski, liczący przeszło ośm tysięcy członków i pobierające od swych członków po 25 centów miesięcznie na fundusz stypendyalny, urządza rok rocznie szereg odczytów, ze wstępm 10 centów od osoby, na rzecz funduszu stypendyalnego. Dochód z tych odczytów przynosi kilka set dolarów rocznie, tak że to towarzystwo udziela stypendyów ubogim studentom prawie w takiej sumie, co, Wydział Oświaty Z. N. P.

W bieżącym sezonie pod firmą "Auszry" już odbyło się parę odczytów, i po nowym roku odbędzie się cały szereg więcej — przeważnie w sali klubu "Ratelis" pod nr. 3149 S. Halsted. Tam też wraz po Nowym Roku odbędzie się koszykowa wieczornica na korzyść funduszu stypendyalnego. Towarzystwo "Auszra" zajmuje miejsce "Uniwersytetu Ludowego Polskiego" i Wydziału Oświaty Z. N. P. i z każdym rokiem zatacza coraz to szersze kręgi działalności.

Dzięki tym wszystkim staraniom połączonych sił litewskich, oświata ludowa podnosi się znacznie z każdym dniem, analfabetyzm znika, w zakładach naukowych widzimy coraz to więcej młodzieży litewskiej. To daje lepsze zrozumienie potrzeb narodowych i ekonomicznych, przyczynia się do rozwoju handlu i do podniesienia się dobrobytu. Cała nieruchomość w dzielnicach litewskich przechodzi z rąk cudzoziemców w ręce litewskie, i za lat kilka Litwini będą się zaliczać do zamożniejszych i oświeceńszych mieszkańców naszego grodu.

J. J. Hertmanowicz.

UWAGA: — Każdy abonent "Gazety Polskiej" ma prawo do EXTRA PODARUNK" Czytaj ogłoszenie na innej stronicy.



Przed otwarciem Kongresu.

Przyszła sesya kongresu należeć będzie bez wątpienia do najciekawszych.

Conajmniej pół tuzina senatorów obu stronnictw oświadczyło się za wyświetleniem skandalu trustu cukrowego. Pozatem zajmie uwagę zmiana ustroju spółki elektrycznej o komunikacye wodne, założenie bondów pocztowych oraz utrzymanie bogactw naturalnych, wywoła ogromne debaty.

Kraj żąda wielu reform.

Prezydent Taft w swej ostatniej podróży dał do zrozumienia, że po za swą dobrodusznością, rozumie potrzeby państwa i myśli pracować z kongresem nad poprawą obecnych stosunków.

Pan Klememens Mioduszewski, 1317 Division str. Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Pan Piotr M. Stys 8929 Muskegon Ave., South Chicago, Ill.

Kolektuje w South Chicago i okolicy.

Bolesław Zielak, Nelmetta, N. J. ma prawo kolektować za Gazetę Polską w Nelmetta, Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zmrok zapadnie to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych, jako też do nabożeństwa, za zapłatą 10c. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c.. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3,00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10ct. w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi nasze zupełne zaufanie i mającymi prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki, na co wydają kwity, są:

Pan W. Michalski i jego pomocnicy, p. J. Kowalewski i P. T. Bednarek kolektują w Buffalo i okolicy: następnie w Niagara Falls, Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady i okolicznych miastach w stanie N. Y.

NASZ AGENT p. W. Radomski kolektuje w Winonie, Dolano, Silver Lake, St. Paul, Minneapolis, Foley, Gilman i Braverville, Minn, a następnie w Noath Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J

Pan Józef Girin itd. kolektuje w Kenosha, Wis., i okolicy.

Pan Bronisław Florkowski, 1144 St. Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave. Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan Jan Przybyłowski kolektuje w Mass., Conn. itd.

Pan Jan Roszkowski, "Parkville" Brooklyn, N Y. kolektuje w New York City, Brooklyn, Greenpoint, Jamaica N. Y. i Bayonne City, N. J.

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant str. Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Pan A. Bohdanowicz, 309 Portland st. E. Cambridge, Mass., kolektuje w E. Cambridge i okolicy.

Stanisaw Dobkowski 66 N. Elliot st. Brooklyn, N. Y., kolektuje w Brooklyn, New York City i okolicy.

Pan Józef Chmieliński, 2658 Edgemont st., Philadelphia, Pa. i okolicy.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski

Powieść historyczna.

[Ciąg dalszy.]

— Tędy Motowidło przechodził. Niedalej, niż o pół mili, musi leżeć przytajony. Świta już!

Jakoż zrobił się pierwszy brzask. Pomroka rzedła. Niebo i ziemia stawały się szare, powietrze bladło, czuby drzew i zarośli powlóczyły się jakoby srebrem. Dalsze kępy poczęły się odsłaniać, jakoby kto zasłonę kolejno podnosił.

Wtem z bliższej kępy wychylił się nagle jeździec na koniu.

— Pana Motowidły? — spytał Wołodyjowski, gdy semen osadził konia tuż przy nim.

— Tak jest, wasza miłość!

— Co słychać?

— Przeszli Sierocy Bród, potem kierując się na ryk wołów, poszli ku Kałusikowi. Woły pobrali i stoją na Jurgowem polu.

— A gdzie pan Motowidło?

— Założył od wzgórza, a pan Mellechowicz od Kałusika. Inne chorągwie nie wiem.

— Dobrze — rzekł Wołodyjowski — ja wiem; ruszaj do pana Motowidły i każ zamykać. A pojedynczych ludzi niech rozsypie na pół drogi od Mellechowicza. Ruszaj!

Semen położył się na kulbace i ruszył, aż śledziona w koniu z miejsca zagrała i wkrótce zniknął. Oni zaś pojechali dalej, jeszcze ciszej, jeszcze ostrożniej... Rozwidniło się tymczasem zupełnie. Mgła, która o brzasku wstała była od ziemi, opadła całkiem na dół, a na wschodniej stronie nieba ukazała się długa wstęga świetlista i różowa, której światło i różowość poczęły zabarwiać powietrze wzgórza, zręby odległych jarów i szczyty.

Wtem do uszu jeźdźców doszły od strony Dniestru zmieszane krakania i wysoko przed nimi ukazało się, lecące ku zorzy, ogromne stado kruków. Pojedyncze ptaki odrywały się co chwila od stada i zamiast lecieć wprost przed się, poczynały zataczać nad stepem koła, jak czynią, upatrując zdobyczy, kanie i jastrzębie.

Pan Zagłoba podniósł szablę do góry, ukazał ostrzem na kruki i rzekł do Basi:

— Dziwuj się zmyślności tych ptaków. Niech jeno gdziekolwiek ma przyjść do bitwy, zaraz ze wszystkich stron nadlatują, jakoby je kto z worka wysypał. Gdy samo jedno wojsko ciągnie, albo przyjacielskie mają się spotkać, niemasz tego, tak to bestye umieją odgadnąć intencye ludzkie, choć się im nikt nie oznajmia. Sama sagacitas narium tego nie wytłómaczy, dlatego słusznie dziwić się możesz.

Tymczasem ptaki, kracząc coraz mocniej, zbliżyły się znacznie, więc pan Muszalski zwrócił się do małego rycerza i rzekł, uderzając dłonią po łuku:

— Panie komendancie, a nie wzbronno będzie ściągnąć jednego na uciechę dla pani komendantowej? Hałasu to przecie nie uczyni?

— Ściągnij waść, choćby dwa — rzekł Wołodyjowski, wiedząc, jako stary żołnierz ma słabość popisywania się celnością swych grotów.

Na to niezrównany łucznik sięgnął ręką za plecy i wydobył strzałę pierzastą, zaczem nałożył ją na cięciwę i podniósłszy w górę łuk i głowę, czekał.

Stado było coraz bliżej. Wszyscy wstrzymali konie i patrzyli ciekawie ku niebu. Nagle rozległ się żałosny jęk cięciwy, niby świegot jaskółki i strzała, wybiegłszy, znikła pod stadem.

Przez chwilę można było pomyśleć, że pan Muszalski chybił, lecz oto jeden ptak zwinął kozła i zniżył się wprost nad głowami ku ziemi, następnie koziołkując ciągle, zniżał się coraz bardziej, wreszcie począł spadać z rozpostartemi skrzydłami, zupełnie jak liść, dający opór powietrzu.

Po chwili spadł na kilka kroków przed koniem Basi. Strzała przeszyła go na wylot, tak, że grot świecił powyżej grzbietu.

— Na szczęśliwą wróżbę! — rzekł, kłaniając się Basi, pan Muszalski. — Będę ja miał zdaleka na panią komendantową, a wielką moją dobrodzikę, oko i w nagłym razie znowu, daj Boże szczęśliwie, strzałeczkę wypuszczę, choć tam i bzyknie blisko, upewniam, że nie zrani.

— Nie chciałabym ja być Tatarem, którego waszmość na cel weźmiesz! — odrzekła Basia.

Lecz dalszą rozmowę przerwał pan Wołodyjowski, który ukazawszy na dość znaczne wzniesienie, odległe o kilka staj, rzekł:

— Tam staniem...

Po tych słowach ruszyli kłusem. Wpół wzniesienia mały rycerz kazał zwolnić kroku, a wreszcie niedaleko wierzchołka zatrzymał konie.

— Nie będziem do samego szczytu dojeżdżać —rzekł—bo przy tak jasnym ranku, zdaleka możnaby nas wziąć na oko, ale zsiadłszy z koni, przybliżym się tak do zrębu, by głowy nie wiele wystawały.

To rzekłszy, zeskoczył z konia, a za nim Basia, pan Muszalski i kilku innych. Dragoni pozostali pod szczytem, trzymając rumaki, oni zaś posunęli się aż do miejsca, w którem wzniesienie zapadało się ścianą, prawie prostopadłą ku dołowi.

U stóp tej ściany, wysokiej na kilkadziesiąt łokci, rosły dość gęsto wąskim pasem haszcze, dalej zaś ciągnął się step niski, równy, którego z tej wysokości ogromną przestrzeń mogli objąć oczyma.

Równina owa, przecięta niewielkim strumieniem biegnącym w stronę Kałusiku, była również, jak i spód skały, pokryta kępami zarośli. Z największej kępy cienkie smugi dymu unosiły się ku niebu.

— Widzisz — rzekł do Basi Wołodyjowski— to nieprzyjaciel się tam przytaił.

— Widzę dymy, ale nie widzę ni ludzi, ni koni — odrzekła z bijącem sercem Basia.

— Bo ich zarośla skrywają, chociaż wprawne oko ich dojrzy. Ot, tam patrz, dwa, trzy, cztery, całą kupę koni widać; jeden srokaty, jeden całkiem biały, a ztąd wydaje się, jak niebieski.

— Prędko do nich zajedziem?

— Nam ich tu przygnają, ale mamy czas, bo od owej kępy będzie z ćwierć mili.

— Gdzie nasi?

— Widzisz tam ot, hen skrawek boru? Pana podkomorska chorągiew powinna teraz sięgać już brzegu. Mellechowicz wynurzy się z ówtej strony bodaj za chwilę. Druga towarzyska chorągiew weźmie ich od tego kamienia. Dostrzegłszy ludzi, oni sami ruszą ku nam, bo tędy można dobrze ku rzece pod wiszarem przejechać, a zaś z tamtego boku jest jar, okrutnie przepaścisty, przez który nikt nie przejedzie.

— To są w matni.

— Jako widzisz.

— Dla Boga! ledwo już stoję! — zakrzyknęła Basia.

Lecz po chwili:

— Michałku, żeby byli mądrzy, toby to zrobili?

— Toby poszli, jak w dym, na podkomorską i przejechali im po brzuchach. Wtedy byliby wolni, ale tego nie uczynią, bo najprzód oni nie lubią jeździe regularnej w oczy leźć, powtóre będą się bali, że więcej wojska w lesie czyha, więc pomkną ku nam.

— Ba! Ale my ich nie zatrzymamy; mamy jeno dwudziestu ludzi.

— A Motowidło?

— Prawda! Ha! gdzie on jest?

Wołodyjowski zamiast odpowiedzi, zakwilił nagle, jak kwili jastrząb, albo sokół.

Wnet liczne kwilenia odpowiedziały mu od stóp wzgórza. Byli to Semenowie Motowidły, którzy tak dobrze przyczaili się w haszczach, że Basia stojąc tuż nad nimi, wcale ich nie ujrzała.

Więc przez chwilę spoglądała ze zdumieniem to w dół, to na małego rycerza, nagle policzki jej zapłonęły ogniem i za szyję chwyciła męża.

— Michałku! tyś największy wódz w świecie!

— Jeno, że wprawy trochę mam — odrzekł uśmiechając się Wołodyjowski. — Ale ty nie trzepotaj mi się tu z radości i pomnij, że grzeczny żołnierz powinien być spokojny.

Ale nic nie pomogła przestroga. Basia była jakby w gorączce. Chciało się jej zaraz na koń wsiadać i ze wzgórza zjeżdżać, by się z oddziałem Motowidły połączyć. Ale Wołodyjowski zatrzymał ją jeszcze, bo chciał, żeby początek dobrze widziała.

Tymczasem słońce ranne wstało nad step i powlokło chłodnem blado-złotem światłem całą równinę. Pobliskie kępy rozjaśniły się wesoło, dalsze i mniej wyraźne zarysowały się wyraźniej; szron, miejscami w dołach leżący, począł się migotliwie skrzyć, powietrze stało się bardzo przeźrocze i wzrok mógł lecieć w dal prawie bez granic.

—Podkomorska z borku wychodzi — ozwał się pan Wołodyjowski — widzę ludzi i konie!

Rzeczywiście jadący poczęli się wynurzać ze skraju lasu, czernieć długą linią na pokrytej mocno szronem podleśnej łące. Biała przestrzeń pomiędzy nimi a lasem, poczęła się zwolna powiększać. Widać, nie śpieszyli się zbytnio, chcąc dać czas innym chorągwiom. Wołodyjowski zwrócił się teraz w lewą stronę.

— Jest i Mellechowicz! — rzekł.

A po chwili znowu:

—I pana łowczego przemyskiego ludzie nadjeżdżają. Nikt dwóch pacierzy nie uchybił.

Tu wąsiki jego poruszyły się żywo.

— Noga nie powinna ujść! Na koń teraz.

Szybko zwrócili się ku dragonom i skoczywszy na kulbaki, zjeżdżali bokiem wzniesienia między rosnące w dole haszcze, gdzie znaleźli się wśród semenów pana Motowidły.

Zatem całą masą już zbliżyli się do skraju zarośli i stanęli w miejscu, poglądając przed siebie.

Nieprzyjaciel dojrzał widocznie zbliżającą się podkomorską chorągiew, bo w tejże chwili sypnęły się z gęstwiny, rosnącej w środku równiny, kupy jezdnych tak, jakoby stado sarn kto ruszył. Z każdą chwilą wysypywało się ich coraz więcej. Zwarłszy się w łańcuch, szli oni z początku stępem brzegiem gęstwiny; jeźdźcy pokładli się na karkach koni, tak, iż z daleka można było mniemać, że to tabun ciągnie długą linią wzdłuż kępy. Widocznie nie mieli pewności, czy owa chorągiew na nich idzie i widzi ich już, czy też to jest oddział, przeglądający tylko okolicę. W tym ostatnim wypadku mogli się spodziewać, iż zarośla skryją ich jeszcze przed oczyma nadjeżdżających.

Z miejsca, gdzie stał Wołodyjowski na czele ludzi Motowidły, widać było doskonale ruchy niepewne i wahające się owego czambułu, podobne zupełnie do ruchów dzikich zwierząt, które już zwietrzyły niebezpieczeństwo. Dojechawszy do pół kępy, poczęli iść prędzej lekkim cwałem. Naraz, gdy pierwsze szeregi sięgnęły otwartego stepu, wstrzymały nagle konie, a z niemi wstrzymała się cała wataha.

Oto dojrzeli ciągnący z tej strony oddział Mellechowicza.

Wówczas zatoczyli półkolem w bok od kępy i oczom ich przedstawiła się w całej pełni przemyska chorągiew, idąca już kłusem.

Teraz stało się dla nich jasnem, że wszystkie chorągwie wiedzą o nich. Dzikie okrzyki ozwały się wśród kupy i wszczęło się zamięszanie. Chorągwie okrzyknąwszy się także, przeszły w cwał, aż równina zagrzmiała od tętentu. Widząc to czambuł, wyciągnął się w mgnieniu oka w ławę i gnał, ile tchu w piersiach końskich ku wzgórzu, pod którem stał mały rycerz z panem Motowidłą i jego ludźmi.

Przestrzeń dzieląca jednych i drugich, poczęła się zmniejszać z przerażającą szybkością.

Basia przybladła nieco ze wzruszenia i serce tłukło się w jej piersiach coraz silniej, widząc jednak, że patrzą na nią i nie dojrzawszy na żadnej twarzy najmniejszego niepokoju, opanowała się prędko. Zaczem zbliżająca się jak wicher chmura zajęła całą jej uwagę. Przykróciła cugle, ścisnęła mocniej szabelkę i krew od serca napłynęła znów wielkim pędem do jej twarzy.

— Dobrze! — rzekł mały rycerz.

Ona spojrzała tylko na niego i poruszyła chrapkami, szepnąwszy jednocześnie:

— Prędko skoczym?

— Jeszcze czas! — odrzekł pan Michał.

A tamci gnali, gnali, jak szarak, który czuje psy za sobą. Już niewięcej, jak pół staja dzieli ich od haszczów, już widać wyciągnięte łby końskie z potulonemi uszami, a nad niemi twarze tatarskie, jakby przyrosłe do grzywy. Są bliżej i bliżej... Słychać chrapanie bachmatów, których wyszczerzone zęby i wytrzeszczone oczy świadczą, że idą takim pędem, że im dech zapiera... Wołodyjowski daje znak i płot piszczeli semeńskich pochyla się ku nadbiegającym.

— Ognia!

Huk, dym — i jakoby wicher uderzył w kupę plew. W jednem mgnieniu oka wataha rozlatuje się na wszystkie strony, wyjąc i wrzeszcząc. Wtem mały rycerz wysuwa się z gęstwiny, a jednocześnie podkomorska i lipkowska, zamykając krąg koła, zganiają rozproszonych ku środkowi znów w jedną kupę. Próżno ordyńcy szukają na pojedynkę wyjścia, próżno się kręcą, zabiegają w prawo, w lewo, naprzód, w tył, koło już zwarte, więc i wataha zbijała się mimowoli coraz ciaśniej, a w tem nadbiegają chorągwie rozpoczyna się straszliwe łomotanie.

Zrozumieli grasanci, że ten tylko wyjdzie żyw z owego skrzętu, kto się przebije, więc choć bez ładu i każdy na swoją rękę, jęli się bronić z rozpaczą i wściekłością. Zaraz też z początku gęsto usłali pole, tak wielka była furya uderzenia. Żołnierze naciskając ich i mimo ciasnoty prąc konie naprzód, siekli i bodli z tą nieubłaganą a straszliwą wprawą, jaką tylko żołnierz z rzemiosła mieć może. Odgłos tuzania rozlegał się nad tem ludzkiem koliskiem, podobien do odgłosu cepów, bijących gromadnie a szybko w klepisko. Bito ordyńców i cięto przez łby, przez karki, przez plecy, przez ręce, któremi okrywali głowy, bito ze wszystkich stron, bez odpoczynku, bez pardonu i zmiłowania. Oni też poczęli razić, czem kto mógł; handżarami, szablami, ów kiścieniem, ów szczęką końską. Konie ich, spychane do środka, osiadały na zadach lub waliły się na wznak. Inne, gryząc i kwicząc wierzgały w tłoku, powodując nieopisany zamęt. Po krótkiej walce w milczeniu, wycie wyrwało się ze wszystkich piersi tatarskich; gniotła ich większa liczba, lepsza broń, większa biegłość. Zrozumieli, że nie ma dla nich ratunku, że nie ujdzie nikt, nie tylko z łupami, lecz nawet z życiem. Żołnierz rozgrzewając się stopniowo, grzmocił coraz potężniej. Niektórzy z rabusiów pozeskakiwali z kulbak, pragnąc przemknąć się między nogami rumaków. Tych tratowały konie, a czasem żołnierz odwrócił się i sztychem z góry zbiega przeszywał; niektórzy padali na ziemię w tej nadziei, że gdy chorągwie posuną się ku środkowi, wówczas, zostawszy na zewnątrz koła, będą mogli ratować się ucieczką.

Jakoż kupa zmniejszała się coraz bardziej, bo z każdą chwilą ubywało koni i ludzi. Widząc to Azba-bey, zbił, ile mógł, ludzi w klin i rzucił się z całą siłą na semenów Motowidły, pragnąc koniecznie rozerwać pierścień.

Lecz ci osadzili go na miejscu i wówczas rozpoczęła się rzeźba straszliwa. W tym samym czasie Mellechowicz, szalejąc jak płomień, rozerwał kupę, i zostawiwszy jej połowę dwom towarzyskim chorągwiom, sam siadł na karki tym, którzy ścinali się z semenami.

Część wprawdzie rabusiów wymknęła się przez ów ruch w pole i rozleciała się po równinie, jak stado liści, ale żołnierze z tylnych szeregów, którzy przystępu do bitwy, dla zbyt małego miejsca znaleźć nie mogli, puścili się za nimi natychmiast, po dwóch, po trzech lub pojedynczo, natomiast ci, którzy nie zdołali się wymknąć, szli pod miecz, mimo zapalczywej obrony i kładli się pokotem jak łan zboża, który żniwiarze z dwóch stron żąć napoczną.

Basia ruszyła wraz z semenami, piszcząc cienkim głosem dla dodania sobie fantazyi, bo w pierwszej chwili pociemniało jej nieco w oczach, zarówno od pędu, jak wielkiego wzruszenia. Dopadłszy też już nieprzyjaciela, widziała przed sobą z początku tylko ciemną masę ruchliwą rozkołysaną. Porwała ją nieprzezwyciężona chęć, by zupełnie zamknąć oczy. Oparła się wprawdzie tej chęci, lecz i tak machała trochę szablą na oślep. Ale krótko to trwało. Odwaga jej wzięła wreszcie górę nad konfuzyą i zaraz przejrzała jaśniej. Najprzód dostrzegła łby końskie, za niemi rozpalone a dzikie twarze, jedna z nich błysnęła przed nią tuż; Basia cięła zamaszyście i twarz znikła nagle, jakby była widziadłem.

Wówczas do uszu Basinych doszedł spokojny głos męża:

— Dobrze!

Głos ów nadzwyczaj dodał jej otuchy, pisnęła jeszcze cieniej i poczęła klęski szerzyć z zupełną już umysłu przytomnością. Oto znowu szczerzy przed nią zęby jakaś straszliwa głowa, o płaskim nosie i wystających policzkach; Basia mach po niej!... Tam znowu ręka kiścień podnosi: Basia mach po niej! widzi jakieś plecy w tołubie, sztychem w nie; zaczem tnie w prawo, w lewo, wprost, a so tnie, to człek leci na ziemię, ździerając uździenicą konia. Basi aż dziw, że to tak łatwo. Ale łatwo dlatego, że z jednej strony jedzie strzemieniem w strzemię mały rycerz, z drugiej pan Motowidło. Pierwszy pilnie baczy na swoje kochanie— i to zgasi tak człeka, jak świecę, to płytkim sztychem oddali ramię wraz z bronią, to wetknie ostrze między Basię a nieprzyjaciela i wraża szabla wyleci tak nagle w górę, jakby była ptakiem skrzydlatym.

Pan Motowidło, żołnierz flegmatyk, pilnował drugiego boku mężnej pani. I jako pracowity ogrodnik, idąc wśród drzew, raz wraz odetnie lub pokruszy suchą gałąź, tak on raz wraz strącał ludzi na skrwawioną ziemię, walcząc z taką flegmą i spokojem, jak gdyby o czem innem myślał. Obaj wiedzieli, kiedy Basi samej pozwolić na natarcie, a kiedy ją uprzedzić lub zastąpić. Czuwał nad nią zdaleka i ktoś trzeci, łucznik niezrównany, który stojąc umyślnie opodal, co chwila bełt strzały do cięciwy przykładał i puszczał niechybnego posłańca śmierci w tłok największy.

Lecz tłok uczynił się tak srogi, że Wołodyjowski nakazał Basi cofnąć się wraz z kilkoma ludźmi z zamętu, zwłaszcza, że półdzikie konie ordyńców jęły gryźć i wierzgać. Basia zaś usłuchała niezwłocznie, bo jakkolwiek zapał ją unosił i mężne serce do dalszej zachęcało walki, przecie jej niewieścia natura poczęła brać górę nad uniesieniem i wzdrygać się wśród tej rzezi, na widok krwi, wśród wycia, jęków, chrapania konających, w powietrzu przesiąkłem zapachem surowicy i potu.

Cofając więc zwolna konia, wkrótce znalazła się za kołem walczących, zaś pan Michał i pan Motowidło, uwolnieni od pilnowania, mogli wreszcie dać zupełną swojej żołnierskiej ochocie folgę.

Tymczasem pan Muszalski, stojący dotychczas opodal, zbliżył się do Basi.

— Waćpani dobrodzika wprawdzie po kawalersku stawałaś — rzekł jej. — Ktoś niewiedzący, myślałby, że Archanioł Michał zstąpił z z niebios między semenów i psubratów gromi... Co za honor dla nich, ginąć z takiej oto rączki, którą przy okazyi niech mi ucałować będzie niewzbronno.

To rzekłszy, pan Muszalski chwycił rękę Basi i przycisnął do niej wąsika.

— Waćpan widziałeś? Istotnie dobrze stawałam? — spytała Basia, chwytając w otwarte nozdrza i usta powietrze.

— Że i kot lepiej przeciw szczurom nie staje. Serce mi tu rosło, jak Pana Boga kocham! Aleś waćpani słusznie uczyniła, cofając się z bitwy, bo pod koniec zwykle o przygodę najłatwiej.

— Mąż mi kazał, a ja na wyjezdnem przyrzekłam mu, że wraz usłucham.

— Może łuk mój zostawić? Nie! na nic on teraz, bo też z szablą skoczę. Widzę trzech ludzi nadjeżdżających, których pewnie pan pułkownik do pilnowania jej dostojnej osoby przysyła. Inaczej jabym przysłał! ale ścielę się do stóp, bo tam już koniec wkrótce będzie i trzeba mi się śpieszyć.

Trzech dragonów istotnie nadjechało dla pilnowania Basi, co widząc pan Muszalski, rozpuścił konia i skoczył. Basia wahała się przez chwilę, czy zostać na miejscu, czy objechawszy urwistą ścianę, wspiąć się na wzgórze, z którego przed bitwą spoglądali na równinę. Lecz czując zmęczenie wielkie, postanowiła zostać.

Niewieścia natura odzywała się w niej coraz silniej. O jakie dwieście kroków docinano do reszty bez litości grasantów i czarna kupa walczących wichrzyła się coraz gwałtowniej na krwawem pobojowisku. Krzyki rozpaczliwe wstrząsały powietrzem, a Basi, niedawno jeszcze tak pełnej zapału, uczyniło się jakoś mdło i słabo. Zdjął ją strach wielki, by nie omdlała całkiem i tylko wstyd przed dragonami przytrzymywał ją na kulbace; odwróciła jednak starannie od nich twarz, by nie dojrzeli na niej bladości. Świeże powietrze wracało jej zwolna siły i animusz, nie do tego jednak stopnia, by miała ochotę skoczyć znów między walczących. Byłaby uczyniła to, chyba dlatego, by prosić o zmiłowanie nad ostatkami ordyńców. Widząc zresztą, że na nic-by się to zdało, wyglądała z upragnieniem końca bitwy.

A tam bito i bito. Odgłos rąbaniny i krzyki nie ustawały nawet na chwilę. Upłynęło może pół godziny: chorągwie staczały się coraz mocniej. Nagle kupa grasantów, licząca może z dwudziestu jeźdźców, wyrwała się z morderczego koliska, i poczęła biedz jak wicher ku wzgórzu.

[Ciąg dalszy nastąpi.]



Pierwszy śnieg.

Przedwczoraj ulice miasta pokryły się grubą warstwą śniegu.

Co to za uciecha dla dzieci ten pierwszy śnieg. Tysiące ich wyległo na ulice, a śnieżne kule migały jak meteory, zagrażając, co prawda, kapeluszom przechodniów, lecz nawet ci, którym pocisk biały zrzucił kapelusz lub zbił okulary, nie mieli serca się gniewać na łobuzów, widząc rozpromienione i szczęśliwe ich twarze.

ROZMAITOSCI.

TRZEJ SYNOWIE.

L. Tołstoj.

Żyj tak, jak ja, a będzie ci się zawsze dobrze powodziło, — mówił ojciec do swego syna, darowując mu dom z całym dobytkiem. Syn z wdzięcznością przyjął ofiarę. Pomyślał jednak: kiedy ojciec nakazał mi się naśladować, będę więc sobie żył wesoło, tak jak on.

Trwało to przez długi czas. Młodzieniec przeszastał ojcowiznę, i ani się spostrzegł, jak nędza do domu jego zawitała. Z pokorą więc zaszedł do ojca i wszelkimi sposobami starając się mu przypodobać, prosił go, aby mu jeszcze co dodał ze swego majątku. Ale ojciec pozostał niewzruszonym i z niczem młodzieńca odprawił.

Wówczas syn począł przeklinać ojca; jeżeli mi teraz odmawiasz, pocóżeś mnie wtedy obdarował, zapewniając mnie, że mi do końca wystarczy majątku?... Oddałbym wszystkie rozkosze, doznawane podczas chwil szczęścia mojego za spokój, którego zaznać teraz nie mogę. Tonę i napróżno szukam deski zbawienia. A któż temu winien, jeżeli nie ty, ojcze?... Twoim obowiązkiem było wiedzieć, że ta fortuna mi nie wystarczy, czemużeś mi nie dał więcej. Powiedziałeś mi tylko: żyj tak, jak ja, a będzie ci się zawsze dobrze powodziło. To też żyłem, wzorując się we wszystkiem na tobie: tyś sobie żył dla swojej przyjemności, a ja dla swojej. Że tobie wystarczyło, a mnie nie, nie moja w tem wina. Tyś mi nie ojcem, boś mnie oszukał. Tyś złoczyńcą! O, przeklęte moje życie! Bądź i ty przeklęty, oszuście, kacie! Nie chcę cię znać, nienawidzę cie!

Ojciec zawezwał drugiego swego syna i dając mu majątek rzekł: Żyj tak jak ja, a będzie ci zawsze dobrze się działo.

Drugi syn nie radował się z daru, tak jak poprzedni; uważał majątek za słusznie mu należny, ale dobrze pamiętał, co z bratem jego starszym się stało, to też zaczął rozmyślać, jakimby sposobem przy mieniu pozostać. Zrozumiał, że brat jego źle zastosował przestrogę ojcowską: Żyj tak jak ja, i że nie trzeba wyłącznie tylko dla swojej przyjemności życie pędzić, i wnikał w znaczenie tych słów. Wyrobił w sobie przekonanie, że majątek, otrzymany należało podwoić. Zaczął więc pracować i wybudował domostwo podobne temu, jakie od ojca otrzymał, i myślał, czy dobrze robi.

Nie znalazłszy jednak w sobie odpowiedzi, zapytał ojca o radę. Zapytanie jednak pozostało bez odpowiedzi. Syn sądząc, że ojciec boi mu się poprostu źle poradzić, zaczął badać wszystkie tajemnice życia jego, aby dojść do rozwiązania zagadki. Psuł więc wszystko, co od ojca dostał, wszystko zaś, co zrobił, niewiele było warte. Nie przyznawał się jednak do swoich błędów, ale że je czuł sam, więc żył w cierpieniu, mówił wszystkim — że od ojca nic nie dostał, że wszystko, co ma, sobie zawdzięcza, że każdy może do tego samego dojść w jeszcze lepszy sposób i że ludzie dojdą wkrótce do doskonałości we wszystkiem.

Tak twierdził drugi syn — dopóki mu na życie starczyło, gdy jednak wszystko stracił, życie sobie odebrał.

Ojciec dał trzeciemu synowi taki sam majątek, jak poprzednim, znów go taką samą przestrogą opatrując na drogę życia: Żyj tak jak ja, a będzie ci się zawsze dobrze działo.

I trzeci syn, uradowany otrzymaną chudobą, opuścił ojca. Pamiętał on dobrze, co się z braćmi jego stało, i zaczął rozpamiętywać znaczenie słów przestrogi.

Mój najstarszy brat myślał tylko, jakby życie sobie uprzyjemnić i tak idąc za źle zrozumianą radą ojca — przepadł. Drugi myślał o życiu, jak mu ojciec wskazywał, aby uczciwie wypełniać swoje obowiązki, naśladując w tem ojca, i także zwichnął sobie życie. Cóż więc znaczy żyć, jak nasz ojciec?

I zaczął sobie wszystko przypominać, co wiedział o swem ojcu. A choć sobie głowy nałamał, doszedł tylko do tego przekonania, że przed urodzeniem jego nic dla niego nie było, że ojciec go wyżywił, wykształcił, on mu dał wszystko dobre i rzekł mu: Żyj tak, jak ja, będzie ci dobrze. Widział, że ojciec z braćmi jego tak samo postąpił. Ale pomimo wysiłków niczego więcej dociec nie mógł. Był tylko przekonanym, że tak jemu, jak jego braciom ojciec wiele dobrego wyświadczył.

Nareszcie zrozumiał, co znaczyły owe wielkie słowa: żyj jak ja, Pojął, że żyć jak ojciec, to znaczy czynić, co należy dla ludzkości. A że tak myślał więc ojciec przyszedł do niego i rzekł mu: Oto znów będziemy razem i wszystko ci pójdzie dobrze. Idźże do wszystkich moich dzieci i powiedz im, co to znaczy: Żyć tak, jak ja i rzeknij im, iż prawdą jest, że ci, którzy będą żyć, jak ja, będą szczęśliwi.

Poszedł więc syn najmłodszy opowiedzieć to swoim krewnym i radował się z tego, wiele razy widział dziecko, które odbierając część swoją, nie cieszyło się z tego, że miało wiele, lecz z tego, że mogło pędzić żywot tak, jak ojciec, i być szczęśliwym.

Ojciec to Bóg, synowie to ludzie, mienie to życie. Ludziom się zdaje, że mogą żyć sami bez Boga. Jedni sądzą, że życie dane im jest na to, aby rozkoszy użyli, bawią się więc, marnotrawiąc to życie, a kiedy śmierć nadejdzie nie mogą pojąć, dlaczego dane im było życie, którego uciechy kończą się cierpieniami i śmiercią. Ci ludzie umierają, klnąc Boga i odłączając się od Niego. To pierwszy syn.

Drudzy myślą, że życie im dane, aby je zgłębiać i ulepszać i pracują na to, aby sobie stworzyć inne lepsze, ale ulepszając to życie, tracą je i sami się go pozbawiają.

Inni w końcu mówią: Wszystko, co wiemy o Bogu, to to, że zsyła ludziom dobro i każe się naśladować.

Róbmyż więc to samo, co On: czyńmy dobrze innym. A kiedy zaczniemy dobrze czynić, Bóg sam do nas przyjdzie i powie: Tego tylko pragnąłem, czyńcie ze mną, co ja czynię, a będziecie żyć, jak ja żyję.

Z powodu brody.

W Rohlinghausen przy Wanne obchodziło jedno z towarzystw polskich rocznicę w zamkniętem kółku. Policyant, który przez bufet dostał się na salę i przez głowy dojrzał mówcę z brodą, wywnioskował, że mówca jest jeden z wydawców "Wiarusa", panów Brejskich, którzy noszą zarost. Wezwano tedy pana Antoniego Brejskiego na policyę w Bochum na przesłuchy, a kiedy nie poszedł dobrowolnie, aresztowano go i sprowadzono przemocą. Pan Antoni Brejski odmówił wszelkich zeznań. Po niejakim czasie otrzymali panowie Jan i Antoni Brejscy wezwanie przed sędziego śledczego. Przed biurem sędziego przypatrywał im się uważnie policyant, poczem wezwano go przed sędziego, przed którego po niejakim czasie zawołano także panów Brejskich i to obydwóch razem. Sędzia oznajmił im, że są podejrzani, iż przemawiali w Rohlinghausen w języku polskim na zebraniu publicznem.

— Czy obydwaj?

— Nie, tylko jeden.

— Na podstawie jakich faktów opiera się oskarżenie?

— Na doniesieniu urzędnika policyjnego.

— Kto więc jest obwiniony?

— To mam stwierdzić na żądanie zastępcy prokuratoryi, zapytując panów.

Panowie Brejscy odmówili wszelkich wyjaśnień.

Obecny policyant nie mógł również powiedzieć sędziemu, ani że pan Jan Brejski, ani że pan Antoni Brejski przemawiał w Rohlinghausen, chociaż podobieństwo obu panów Brejskich polega tylko na tem, że obaj noszą zarost.

Po spisaniu protokółu zwolniono panów Brejskich, którzy jednak wnieśli zażalenie do sądu.

Uroczystości maryawickie.

O zjeździe wyznawców sekty maryawitów w Niesułkowie podaje korespondent "Kur. Zagł." z Piotrkowa szczegóły następujące: Tłumy maryawitów sprowadziła do Niesułkowa nietylko konsekracyi kościoła, ile chęć zobaczenia "biskupa" Kowalskiego i słynnej "mateczki" Kozłowskiej, która wspólnie z nowym biskupem odbywa wizytacyę kościołów maryawickich. Oni też byli głównym przedmiotem uwagi, a nawet czci ze strony sfanatyzowanych tłumów. Tłumy te padały na kolana przed "mateczką" i "biskupem"; całowano ich ręce. W ten sam mniej więcej sposób witano wogóle wszystkie siostry i duchownych, których zebrało się z górą dwudziestu. "Mateczka" Kozłowska chodzi ubrana w ubiór zakonny, szary i w białym kornecie na głowie. Otacza ją zawsze kilkanaście sióstr ubranych w taki sam kostyum. Tworzą one jakby sztab przyboczny "mateczki", którą, mówiąc nawiasem, jest kobietą czterdziestoletnią, dobrze zbudowaną, niewyglądającą bynajmniej na ascetkę. "Siostry" są przeważnie kobiety młodsze na których też nie znać życia ascetycznego. Po dokonaniu aktu konsekracyi, na ambonę, urządzoną na cmentarzu, wszedł w pontyfikalnym stroju w infule i z pastorałem w ręku "biskup" Kowalski i wygłosił kazanie. Zaznaczył on że w roku przyszłym mają przyjechać do Królestwa Polskiego biskupi starokatoliccy, którzy między innymi, mają wyświęcać jeszcze kilku biskupów maryawickich. Po kazaniu odbyła się procesya, a następnie nieszpory, podczas których "biskup" bierzmował maryawitów. Kazanie "biskupa" Kowalskiego wywarło takie wrażenie na zgromadzonych tłumach, że niektórzy maryawici, powracając z Niesułkowa napadli na proboszcza w Strykowie, ks. Karwowskiego, i pobili go kamieniami przyczem raniono także kilku katolików którzy wystąpili w obronie swego proboszcza.

Poławiacze pacyentów.

Z Berlina donoszą o ogromnym skandalu w tamtejszych kołach lekarskich. Z powodu procesu wytoczonego jednemu z lekarzy wyszło na jaw, że rozmaici wybitni przedstawiciele świata lekarskiego, profesorowie i docenci uniwersytetu, także specyaliści o sławie wszechświatowej uprawiają prawdziwy połów pacjentów rosyjskich, ściągając ich do siebie za pośrednictwem usłużnych płatnych pomocników, rozstawionych po dworcach kolejowych i hotelach.

Wśród skompromitowanych znajduje się głośny specyalista w chorobach wewnętrznych, tajny radca dr. Leyden, profesor uniwersytetu i kierownik oddziału raka w klinice powszechnej. Według zapewnienia kilku pism usunięto go z kierownictwa zakładu. Zarząd kliniki wiadomości tej przeczy, ale dodaje, że radca Leyden zapewne niebawem sam się usunie z powodu podeszłego wieku.

W każdym razie, faktem jest, że przeciw prof. Leydowi i 13 innym profesorom uniwersytetu wdrożono śledztwo dyscyplinarne. "Schles. Ztg." w obszernym artykule, nadesłanym z lekarskich kół berlińskich przyznaje, że rzeczywiście odbywają się na dworcach kolejowych i w hotelach obławy za pacjentami rosyjskimi, ale zwala wszelką winę na pośredników którzy na własną odpowiedzialność bez woli lekarzy uprawiają ten proceder. Zapewne tak jest w niejednym wypadku, ale i to pewna, że stosunki takie byłyby niemożliwe, gdyby niektórzy lekarze berlińscy nie tolerowali takich nadużyć i do nich nie zachęcali.

Niebywała okazya.

Firma Kentucky Co-Operative Distillery Co., ogłoszenie której umieszczamy na innej stronie, ofiaruje z powodu "Gwiazdki" doskonały sposób zaopatrzenia się nietylko w doborowe truki, ale i odebranie bez najmniejszego kosztu ze strony klienta pięknego podarku, bądź to dla przyjaciela, bądź dla swej żony, lub ukochanej.

Dostać zupełnie **darmo** zegarek z łańcuszkiem, to rzecz, która nie codzień się zdarzy. Kto więc pragnie wykorzystać tę niebywałą w dziejach handlu okazyę, niech uważnie przeczyta ogłoszenie o "Old Commander Whiskey" na innem miejscu "Gazety Polskiej" umieszczone.



Uciechy przedświąteczne.

Powyższy obrazek przedstawia jedno z ciekawszych zdjęć fotograficznych, mianowicie tłum osób i dzieci, przypatrujący się przez okno wystawowe zabawkom na Gwiazdkę.

Aparat stał oczywiście w sklepie i fotograf zrobił zdjęcie przez szkło okna wystawowego.

Fotografia podobna, jest prawdziwą rzadkością, gdyż tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności, oświetlenie ulicy i sklepu było jednakiej siły, co umożliwiało otrzymanie wyraźnego i dokładnego obrazu ciekawych widzów.

Z Osad Polskich
W AMERYCE.

Z Allegeny, Pa.

Na stacyi policyjnej przy Penn ave. umieszczono niejakiego Johna Young. Jest on oskarżony iż do pustego wozu kolejowego w yardach Allegheny R. R. Co., zwabił 6 letnią dziewczynkę Józefinę Jagodzińską z pod No. 152 Pike ul. Young stawiony przed skwajerem Noble Mathews został po przesłuchach oddany sądowi kryminalnemu bez możności postawienia kaucyi.

Wielką i dość niebezpieczną demonstracyę wywołał tłum robotników fabrycznych gdy aresztowano Younga, a on sam z obawy "lynczu" drżał jak osina ze strachu. Aresztowania dokonali policyanci John Larkin i J. Claucy wskutek zawiadomienia pewnej małej dziewczynki, iż pewien człowiek wciągnął małą dziewczynę do pustej kary. W karze znaleziono złoczyńce i dziecko. Na wieść o tem tłum robotników wzburzył się, lecz policya zabrała szybko satyra do zabudowań stacyi pożarnej No. 15. Będzie mu ciepło.

Z Buffalo, N. Y.

—W smutku pogrążeni są rodzice — ojciec i matka — Sewerya Nowakowskiego, który w sobotę poniósł śmierć na miejscu w nader dziwny sposób.

Młody Seweryn i braciszek jego starszy bawili się, a także dała im matka kawy do zmielenia. Młodszy braciszek kilka ziarnek kawy wziął do ust i w tem poczęli się o coś sprzeczać i gonić jeden drugiego.

Nieszczęście chciało, że ziarnko kawy wpadło Sewerynowi w rurkę oddechową i żadnym sposobem nie można było wydostać ziarnka.

Wezwano potem dra Kurek, który wezwał pomocy ze szpitala niemieckiego.

Wszystkie jednak starania na nic się przydały. Kawy — owego ziarka — nie można było pomimo starań — wydobyć i mały Nowakowski umarł podczas owej operacyi.

— Pijaństwo nie wyszło nikomu na zdrowie!

Przekonał się o tem po niewczasie P. Kowalski.

Kowalski pracował dość regularnie. Zwyczaj miał jednakże ten, że zamiast z "pejdą" przyjść do domu zatrzymywał się najprzód po różnych szynkach i to na dobre wyjść mu nie mogło.

Gdy więc otrzymał tygodniówkę w sobotę, zamiast powrócić do domu, udał się do knajpy i tam "wstawił" sobie porządnie.

W nocy, gdy już towarzyszów do picia nie było, postanowił wrócić do domu. Tam na niego czekają żona i dzieci czworo. Głodni wprawdzie nie są, ale należy im się zarobek, ażeby mieli za co żyć na przyszły tydzień.

Więc idzie do domu Kowalski. West Shore i upada. Poniżej nasypu znajduje się kałuża błota, może na cztery cale w niej wody.

Tutaj więc zanurza się głową Kowalski, podchmielony zapewne porządnie i już więcej nie wstaje.

Rano przechodzący ludzie znaleźli zimnego trupa.

Cleveland, O.

Od kuli rewolwerowej padł Fr. Krug z pn. 1766 E. 43ej ul. W ub. sobotę wieczór wyszedł z domu i wstąpił do salonu, aby ugasić pragnienie. Zbliżył się doń nieznanego nazwiska mężczyzna i wyjmując jakiś list, obwiniał Kruga o napisanie tegoż. Ten ostatni zaparł się tego i powstała sprzeczka, która w krótce zamieniła się w kłótnię. Salonista Kleihauz rozkazał nieznajomemu lokal opuścić, co tenże bez wahania uczynił. Nie zaniechał jednak zemsty i oczekiwał na ulicy swej ofiary. Po chwili Krug w towarzystwie przyjaciela wyszynk opuścił i został przez przeciwnika z rewolwerem w ręku zaatakowany. Padły dwa strzały, z których jeden położył trupem Kruga, osierocając troje małych dzieci.

Z Detroit, Mich.

Jakób Michalski, liczący lat 66, zamieszkały na rogu ulic Willis i Hastings, powiesił się w celi na stacyi policyjnej przy ul. Canfield. Aresztowany on był na ulicy i zamknięty, ponieważ spotkał go policyant kompletnie pijanego. O godz. 10 wieczór stróż więzienny zaglądnął do niego i znalazł wszystko w porządku. Ledwie jednak zdołał drzwi zamknąć, Michalski odpasał silny powrózek, który mu służył za pas, zarzucił sobie na szyję, a drugi zahaczył u powały a następnie skoczył z łóżka. O godzinie 10:25 wszedł do celi porucznik Davis. Widząc to, przerznął sznur i wezwał czemprędzej Dra Thomasa ze stacyi Woodbridge. Zanim ten jednak przybył, Michalski już nie żył. Zawezwano koromera, by oglądnął zwłoki.

Z La Crosse, Wis.

Sędzia powiatowy John Brindley zadecydował, że konsulowie obcych mocarstw, stacyonowani w Stanach Zjednoczonych, nie mają prawa pośredniczyć w podziale spadku, jeśli w testamencie jest mianowany wykonawca ostatniej woli i gdy wyłuszczenie jest tak jasne, jak w testamencie księdza Jana Sroki. Wyrokiem tym odmówił sędzia petycyi konsula austro-węgierskiego, pragnącego ująć w swe ręce administracyę spadku i podział jego pomiędzy spadkobierców w starym kraju.

Ks. Jakób Pacholski, proboszcz parafii św. Stanisława w Winonie, Minn. jest naznaczony wykonawcą ostatniej woli i on ma dokonać podziału pomiędzy spadkobierców.

Ks. Sroka przybył do La Crosse, z Duluth, Minn. i doznał porażenia w czasie słuchania spowiedzi w dzień Bożego Narodzenia w ubiegłym roku; umarł w dniu 9. stycznia 1909 roku. Pozostawił po sobie majątek, szacowany na blisko $7.000, z czego większą część zapisał swym krewnym w starym kraju w Galicyi.

Z Manitowoc, Wis.,

Dwaj Polacy, których rysopis zgadza się z tym jaki dała policya milwaucka o dwóch podejrzanych o zamordowanie Jadwigi Zyndy, byli w Manitawoc od poniedziałku do środy zaraz po morderstwie i umieszczono ich na stacyach policyjnych Nr. 15 i 17.

Policya przesłuchała ich i jeden z aresztowanych podał swe nazwisko jako Józef Schultz, a drugi jako Bernard Kolinski. Powiedzieli oni policyi, że znajdują się w drodzę do Green Bay z Milwaukee i poszukują pracy w lasach na północy stanu.

Schultz zenał iż jest z zawodu szewcem i liczy lat 21, Kolinski podał swój wiek na lat 25, niema określonego zajęcia i pochodzi z Racine. Odmówili oni dania policyi jakichkolwiek dalszych o sobie informacyi, lecz zachowanie się ich nie budzi zadnych podejrzeń. W sprawie tej przeprowadzone będzie na prędce śledztwo gdyż policya chce sprawdzić czy aresztowani są rzeczywiście owymi podejrzanymi, czy też są to inni Polacy, których rysopis przypadkowo podobny jest do rysopisu podejrzanych.

Z Ludlow, Mass.,

W przędzalni w Ludlow strajk trwa dalej. Składki na strajkujących nadeszły i nadchodzą. Kompania wyrzuciła z domów na ulice 12 polskich familii, a na pierwszego grudnia dała wypowiedzenie 26ciu familiom.

Kompania ściągnęła do swej obrony 500 policyantów, chcąc za bezpieczyć się przed bezbronnym ludem, który twardo stoi w strajku.

Tym sposobem postanowiła kompania zmusić strajkujących do powrócenia do pracy. Dnia 27. listopada w sobotę wyrzuciła ze swych domów 12 familii polskich na ulice w śnieg i błoto. Wyrzucono przeszło 200 głów. I rodziny te zostały na polu pod gołem niebem. W ten sam dzień kompania dała wypowiedzenie 26 familiom na pierwszego grudnia. Pomiędzy robotnikami panuje nędza nie do opisania.

Polacy robotnicy powinni pośpieszyć się i przyjść z pomocą bratnią uciemiężonym współbraciom.

Dotychczas nadpłynęły składki z różnych miast jak następuje:

Organizacya robotnicza S. P. z Chicopee Falls $34.20, Józef Różniecki 10.00, Paweł Starzyk 10.00 Wiktorya Stusik 10.00, Wojciech Kochanek 10.00, Henryk Boroń 10.00., Wojciech Boroń 10.00, Pewna osoba 5.00, John Hajt 10.00, Z Westfield, Mass 56.28, Gr. Winer 5.00, Z Thorndike, Mass 11.84, Z Bondsvlle, Mass. 20.00, Z West Waren. Mass. 18.72, Z Chicopee, Mass. S. P. 34.20, Organizacya Mass. S. P. 34.20, Organizacya Robotnicza z Indian Orchard, Mass. 5.00, Z Holyoke, Mass. 16.00 Organizacya z Four River Mass. 10.00, z Springfield, Mass. 10.00 Józef Piotrowicz 2.00, Organizacya Robotnicza z Westfield, Mass 1.75. Razem $395.29. Z tej sumy dano zapomogi potrzebującym w sumie $350.00. Pozostaje zatem $45.29.

Wszystkim ofiarodowcom komitet składa staropolskie Bóg zapłać.

Wszelkie składki prosimy nadsyłać pod adresem: Józef Krzeszowski, Box 489, Józef Haluch, w. p. Bronisław Łuszcz, sekr. Jan Chwałek, sekr. fin. Wojciech Tenerowicz, k.

Z Milwaukee, Wiss.

Na Bishop ave. niedaleko Nock ulicy, wydarzyło się nieszczęście, którego ofiarą padł Polak, Marcin Pelega, zamieszkały pn. 894 Dousman ulica.

Marcin Pelega lat 40 liczący, zatrudniony tam był kopaniem rowu do kanału odpływowego, którą to pracę wykonuje polski kontraktor p. F. Nakielski. Rów wypadało kopać w bardzo piaszczystym gruncie i z niewiadomej przyczyny ściany rowu osunęły się i zasypały Pelegę. Zaraz rzucono się na pomoc i Pelegę wydobyto po kilkunastu minutach nieżywego, ze złamaną kością pacierzową.

O wypadku zawiadomiono koronera, który zabrał trupa do kostnicy powiatowej.

Nieszczęśliwy zostawił żonę i dziewięcioro dzieci.

— Adam Marciniak, zamieszkały pod nr. 892 American avenue, zginął w ub. tyg. straszną śmiercią na podwórzu firmy węglowej Milwaukee-Western Co.

Przypadek zrządził, że Marciniaka złapała za ubranie maszyna służąca do ładowania węgli i zgniotła go do niepoznania. Zwłoki przewieziono do truparni, potem zaś do Bronisława Smolarka, u którego zabity był na stancyi.

Według opowiadania trzech robotników, z którymi Marciniak pracował w wagonie towarowym, miał on wyjść z wagonu i w tym czasie maszyna go pochwyciła. Słyszeli oni krzyk i zobaczyli szuflę, którą miał Marciniak w reku, w powietrzu. Zanim zrozumieli co się stało, maszyna zgniotła go do niedopoznania.

W jaki sposób Marciniak dostał się w tryby koła nie mogą powiedzieć, gdyż kurz od węgli zasłaniał maszynę.

Marciniak pozostawia w Królestwie Polskim żonę i troje dzieci.

Do Ameryki przybył 8 miesięcy temu, w nadziei, że zdoła zarobić parę dolarów na podreperowanie swego gospodarstwa.

Zabity liczył 37 lat i był trzeźwym człowiekiem. W Milwaukee miał on dwóch szwagrów.

— Piątek rano powstał ogień w hotelu Lake Shore przy Wiscosin ulicy i w ogniu o mało co byłby zginął Paweł C. Kuski, palacz na kolei Chicago, Milwaukee i St. Paul., który spał w pokoiku na drugiem piętrze.

Kuskiego wyratowali strażacy, gdy już był popalony na twarzy i rękach, gdy cofnął się do pokoju, z którego wydostać się nie mógł z powodu ognia i dymu, które mu drogę odcięły.

Szef Clancy polecił odwieźć Kuskiego w swym automobilu do szpitala przypadkowego, gdzie uznano, że jest mocno popalony, ale nie niebezpiecznie.

Hotel Lake Shore mieści się pod numerem 238 Wisconsin ulica; Jest to czteropiętrowy budynek murowany. Z niewiadomej przyczyny ogień powstał na schodach budynku pomiędzy pierwszem a drugiem piętrem i rozszerzył się na pierwsze i trzecie piętro.

Kuski znajdował się w pokoju od korytarza na drugiem piętrze przy tak zwanym "air shaft". Jedyną drogą ucieczki były drzwi prowadzące na schody. Kiedy zaalarmowano straż ogniową, Kuski wyskoczył z łóżka i pobiegł do drzwi. Otworzywszy takowe, ujrzał schody w płomieniach. Chciał się przez nie przedostać, ale musiał się cofnąć. Okrył się więc kocem i próbował ucieczki drugi raz. Popalił się mocno na rękach i w końcu cofnął się do swego pokoju, zamykając drzwi za sobą.

Kiedy strażacy weszli do pokoju, znaleźli Kuskiego pod łóżkiem, wijącego się z bólu.

Sądzono, że w hotelu jest dużo ludzi i zachodziła obawa o ich życie. Przystawiono drabiny do każdego piętra, ale nikogo więcej nie znaleziono. Kilku mężczyzn wyszło krótko przed pożarem, kilku innych osób wyskoczyło przez tylne okno z pierwszego pietra.

Szkoda obliczona jest na $500, ale pokrywa je ubezpieczenie.

Kuski mieszka w Green Bay i jeździ on na pociągu kolejowym pomiędzy tem miastem a Milwaukee.

Z Newarku N. Y.

18 letni Antoni Kaczmarski przechodząc ubiegłej niedzieli przez krzyżujące się szyny przy Davis Ave. w Harrison, najechany został przez pociąg kolei Erie — i pozbawiony prawej nogi. Po przemęczeniu się siedmiodniowem w szpitalu św. Michała — zmarł.

Sławne są nasze polskie wesela. Piwo i wódka płyną strugami — a przeogromna wesołość podsycana alkoholem kończy s'ę częstokrcć bardzo smutnie.

Część uczestników weselnych pakują do kozy, a drugich odwożą do szpitala. Jedno z takich wesel odbyło się w niedzielę przy Beakon ul., a skończyło się w poniedziałek rano aresztowaniem Jana Koszarowskiego, Edwarda Warzewskiego, i Alexandra Kozaka, którzy skazani zostali na zapłacenie $5 kary. Wstyd!...

— W tym samym sądzie policyjnem rozpatrywał sędzie sprawę niejakiego Józefa Rarcerwicza, który został oskarżony o wyprawianie awantur w domu swego gospodarza, Feliksa Kucharkiewicza.

R. przyszedł w sobotę w wesołem usposobieniu — i rozpoczął swego gospodarza bombardować talerzami, chlebem — wszystkiem co było pod ręką.

Sędzia skazał awanturniczego lokatora na $10 kary.

— Dzikiem jest jeszcze społeczeństwo amerykańskie, dziką tutejsza młodzież i jej zabawy. Ten brak kultury jaskrawo przejawia się w sportach. — Weźmy pod uwagę np. takie boksowanie. Nie jestto zwierzęcość kazać dwom ludziom bić się aż do krwi, aż do utraty przytomności. To samo dzieje się w atletyce, którą zamieniono w Ameryce na zwykłą bójkę uliczną. Na porządku dziennym też spotykamy w pismach częste wzmianki o okaleczeniach, lub nawet śmierci sportowców tutejszych.

Ze wszystkich gier sportowych najwięcej ofiar pociągnęła za sobą gra w piłkę, której ofiarą padł w ubiegłym tygodniu siedemnastoletni chłopak Albert Wybiralski z West Orange. W czasie gry doznał nieszczęśliwy chłopak złamania kręgów w karku — i padł trupem na miejscu.

Z okazyi pogrzebu jego była w ubiegły wtorek szkoła zamknięta, a koledzy odprowadzili go na miejsce wiecznego spoczynku.

Jak donoszą ma być gra w piłkę zakazana.

— Zapowiedziany odczyt wiceprezesa komitetu Grunwaldzkiego p. Stanisława Rajzachera z New Yorku, zgromadził w pozaprzeszłą niedzielę spory zastęp słuchaczy obojej płci — w liczbie przeszło 200 którzy z zainteresowaniem wysłuchali wywodów Sz. prelegenta. Referat wygłoszony z prawdziwem zrozumieniem rzeczy — omawiał przyszłość naszą i nasze stanowisko wobec możliwości wojny Austryi z Rosyą.

Życzyć by należałi, by Zarząd Domu Narodowego, skorzystał raz jeszcze z uprzejmości p. St. Rajzachera — i poprosił o wygłoszenie choć jeszcze jednego odczytu.

— Nie zawsze udaje się prowadzenie interesów w niedziele o czem dowodnie przekonali się dwaj szynkarze: Andrzej Dapkunes z pn. 107 przy John ul. i Stefan Kuniński z pn. 206 przy North Trzeciej ul. Obaj zostali zaaresztowani wraz ze swymi gośćmi i odwiezieni patrolką na stacyę policyjną, a sędzia nałożył na każdego z osobna po $150 kaucyi.

Nadto goście Kunińskiego musieli zapłacić po $5 kary.

Z Old Forge, Pa.

Dnia 25 listopada br. odbyło się tu poświęcenie nowowybudowanego kościoła w Old Forge, Pa., gdzie proboszczem jest ks. Kuryłowicz. Uroczystego poświęcenia dokonał J. E. ks. arcybiskup Weber o godzinie 10ej rano, a tego samego dnia udzielił Sakramentu Bierzmowania w kościele w Dupot, Pa., gdzie proboszczem jest ks. Henryk Cichocki.

Omaha, Neb.

Omaha pozyska w krótkim czasię niezawodnie polskiego lekarza w osobie pana Edwarda Zaworskiego, który kończy obecnie studya medyczne; p. Zaworski ma zamiar studyować praktycznie przez jakiś czas chirurgię w którym ze sławniejszych szpitali w Ameryce, a gdy tego dokona, założy biuro albo w Omaha albo w South Omaha, przyczem młody aptekarz, kolega p. Z., czech, p. Creighton Bilic założy równocześnie aptekę.

Philadelphii, Pa.

Wychodzący tu tygodnik "Patryota", ze słusznem oburzeniem porusza ciekawą kwestyę różnych innowacyi lingwitycznych, na jakie sobie pozwala wydawnictwo "Miecz Polski."

Tygodniczek ten po zapowiedzeniu, że "oświata dokaża cudu" w dalszym ciągu omawia wolność dziennikarzy, którzy nie chcą z niej korzystać, "bo, powiada "Miecz Polski":

weszło już w jakiś haniebny zwyczaj że pewne jednoski nieuzasadnione intelegencyą, ||?!|| ani zasługi kwietnią w najlepszym żółtowym kwiatkiem zazdrości dziewannej, bujnie gorę rosnącej na bezpłatnym piasku miernoty".

Jeżeli w rzeczy samej jest to ustęp z artykułu wstępnego "Miecza" winszujemy, lecz nie zazdrościmy czytelnikom tego piśmidełka.

— Podczas zabawy u pp. Mikalasów zachorowała nagle niejaka Franciska Chęcińska, zam. pn. 45-66 Cambridge ul. i w parę godzin zmarła. Powód śmierci nieznany. Przypuszczają że nastąpiła wskutek choroby serca. Władze śledcze zajęły się wyświetleniem tego wypadku.

— Po smutnej pamięci bankierze W. C. Reinkiem sprzedano z licytacyi urządzenie sklepowe. Suma osiągnięta ze sprzedaży wystarczy zaledwie na pokrycie kosztów likwidacyi.

— Do tutejszego portu przybył z Europy parowiec "Merion". Podczas przejazdu pani P. Wocka pomnożyła liczbę pasażerów o jednego chłopca, któremu chce przy chrzcie dać imię Merion..

Z Pittsburga, Pa.

Eksplozya gazów zebranych w kanałach była przyczyną przestrachu masy ludu zamieszkujących dzielnice ul. 28-30 i Liberty. Wskutek eksplozyi mały domek pobudowany w podwórzu pod No 2832 Liberty a zajęty przez Józefa Zalińskiego został zniszczony. Po pierwszym wybuchu nastąpił drugi silniejszy a wstrząśnienie dało się odczuć między ulicami 28 i 30.

Młoda dziewczyna polska siedziała na ul. z dzieckiem na ręku eksplozya podrzuciła oboje w powietrze. Na szczęście prócz przestrachu nie doznała obrażeń.

8 letni Cezar Krzekorski doznał popalenia twarzy pizy pierwszej eksplozyi.

Ogólne było mniemanie, iż to trzęsienie ziemi. Do 2 tysięcy ludzi zgromadziło się na ulicy, lada chwila oczekując ponownego wybuchu. — Według wszelkiego prawdopodobieństwa, ktoś przypadkowo wrzucił zapałkę do otworu i spowodował wybuch nagromadzonych gazów.

Ze Scranton, Pa.

Jan Słoboda właściciel hotelu w Throop zmarł z powodu zatrucia krwi, które nastąpiło przez wyrzynanie odcisków. Amputowano mu nogę, w której dostała się gangrena, ale to nie pomogło, gdyż krew była zatruta w całym organiźmie i musiał umrzeć.

Z West Allis .Wis.

Budowa polskiego kościoła św. Józefa szybko postępuje naprzód i jeżeli dłużej jak obecnie potrwa pogoda, to napewno w lutym będziemy mieli poświęcenie kościoła.

Obecnie kościół jest pod dachem, wieża gotowa a na niej umieszczono krzyż.

Kampania od której parafia zakupiła loty, swoim kosztem pobudowała kanały przy kościele, ks. Kierzek zaś dojeżdżający do parafli, dostał darmo dla kościoła ławki z pewnej niemieckiej parafii.

Istniejące tu towarzystwó św. Józefa O. N. M. Panny, grupa 994 Zw. N. P., szybko wzrasta w liczbę członków.

Polonia tutejsza liczy obecnie 154 rodzin.

Z Worcester, Mass.

Stawać tu będzie przed sędzią E. P. Pierce kilku Polaków starających się o papiery obywatelskie i tak: Franciszek Jadzewski z pod zaboru pruskiego, Józef Mroczek z Galicyi, Antoni Iwaszewski, Jan Królik z Królestwa. Franciszek Wylęgała i Piotr Kozłowski uznani zostali za nieodpowiednio przygotowanych.

— Stefan Czechanowski 7-letni synek ob. St. Czechanowskiego pod 1 Milbrum st. byłby o mały figiel został kaleką na całe życie. Wracając ze szkoły uczepił się z tyłu woza węglowego T. D. Perrygo, a gdy ten krzyknął nań nagle chłopak puścił się i dostał pod koła wozu. Na szczęście na lekkiem pokaleczeniu nogi się skończyło.

— Na zebraniu spirytystów w Grand Arin Hall poruszona została sprawa ducha pani Janowicz, która ma podobno zjawiać się co pewien czas w domu p. M. Grabawskiej i prosić jednego z lokatorów, Stefana Pruce, by kazał jej mężowi dawać na mszę św. za spokój jej duszy. Mąż nieboszczki p. Michał Janowicz wyśmiewa te gadaniny, twierdząc, że jeśli komu, to jemu, by się wpierw pokazał duch jego ukochanej żony.

Z W. Warren, Mas.

Na weselu polskiem przyszło tu do bójki. Bil niejaki dostał potężnie po głowie, a Adam Urszulak wywichnął nogę. Bil wyjął waranty na M. Borka, St. Trzepacza i S. Garncarza.

— Piotr Kozioł i A. Socha z pod No. 82 Main st. chorzy na tyfus zostali odwiezieni automobilem stąd do szpitala św. Wincentego w Worcester. Chorzy odbyli drogę w towarzystwie doktora Ch. Deland'a. 31 mil przebyto w 1½ godziny; automobilu użyto bo zarząd kolei nie chciał wziąść chorych do pociągu.

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej. drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof.: T. Siemiradzkiego i Romualda Piątkowskiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się o to, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Tym sposobem społeczeństwo amerykańskie dowie się o naszej sławnej historyi i przeszłości i z większem poszanowaniem odnosić się będzie do potomków rycerskiego ludu.

POLAND.

(Written on hearing of the outbreak of the Polish insurrection).

Sonnets by Alfred Tennyson.

Blow ye the trumpet, gather from afar
The hosts to battle: be not bought and sold.
Arise, brave Poles, the boldest of the bold;
Break thro' your iron shackles — fling them far,
O, for those days of Piast, ere the Czar
Grew to his strength among his deserts cold:
When even to Moscow's cupolas were rolled
The growing murmurs of the Polish war!
Now must your noble anger blaze out more
Than when from Sobieski, clan by clan,
The Moslem myriads fell, and fled before —
Than when Zamoyski smote the Tartar Khan;
Than earlier, when on the Baltic shore
Boleslas drove the Pomeranian.

* * *

How long, O God, shall men be ridden down,
And trampled under by the last and least
Of men? The heart of Poland hath not ceas'd
To quiver, though her sacred blood doth drown
The fields; and out of every smouldering town
Cries to Thee, lest brute Power be increas'd,
Till that o'ergrown Barbarian in the East
Transgress his ample bound to some new crown: —
Cries to Thee, "Lord, how long shall these things be?
How long shall the icy "hearted Muscovite
Oppress the region?" Us, O Just and Good,
Forgive, who smil'd when she was torn in three;
Us, who stand now, when we should aid the right —
A matter to be wept with tears of Blood!



1844 — HELENA MODRZEJEWSKA — 1909.

TO POLAND.

On the Last Return of Helena Modrzejewska, 1909.

By Richard Watson Gilder.

Land that loves freedom, yet that stricken stands
Frustrate of freedom, fronting happier lands,
O land well loved of heroes and of art,
Take to thy loving heart this loving heart —
This heart that like a flame carried thy fire,
In lyric passion, and beauty and desire,
To all the lands of all the applauding earth!
Though for all welcoming lands there was no dearth
Of love from her, yet loved she passionately
Only thy tragic loveliness, only thee
Loved she supremely! Country of great Sorrow —
Rise from thy weeping — who weepest now for her
Who was thy priestess and thy worshipper —
Rise from thy night of tears unto a morrow
Dedicate to the welcoming and the praise
Of one who in her white nobility
Summed all most high and glorious in thee
Through all thy splendid memories and days!
Rise from thy weeping; bring the laurels meet
For her who brought all laurels to thy feet;
Crown her once more who brings to thee again
The laurels of all lands, and tribes of men!
Tho' well she loved it, ah! she could not rest
Even in her new, dear home, the sheltering West,
That fain would clasp her ashes to its breast.
Gladly thou welcomedst her at each return
Proudly again she comes — O proudly thou,
And tenderly greet the soul whose every vow
Of fealty fulfilled lives in that urn—
That sacred urn which through all time shall be
A shrine supreme of love and liberty:
And that, O loved! thou shalt not always rest
Bereft of freedom, now, from the free West,
O land beloved of freedom and of art,
Take to thy loving heart this loving heart.

ZBYSZKO WAS BIG SURPRISE.

(Buffalo Express, Nov. 27th, 1909).

Local sporting circles hummed yesterday with gossip growing out of the Gotch-Zbyszko match. As might be expected after a big contest of this caliber, many arguments pro and con were threshed out in the various resorts about town. From the general talk about town it was quite evident that Zbyszko surprised everybody, even his staunchest admirers, by the remarkable defensive tactics he displayed. The Pole, who was regarded by many as inferior to men close to the championship rung, won hundreds of fresh followers who now believe that he will give Gotch one of the toughest battles of his career if they ever meet in a match to a finish, best two out of three falls. True, Zbyszko did not turn any flipflaps after the match, but then neither did Gotch.

Zbyszko is one of the best drawing cards brought to these shores in recent years. His manager, Jack Herman, says the Polish grappler has smashed all records in the burlesque business, and the demand for his appearance in various cities throughout the country has completely swamped Herman.

Both wrestlers have packed their baggage and hiked for distant points. Gotch left town at 5:30 o'clock yesterday morning for Indianapolis, where he rejoined the Jeffries combination last night. The big Iowa native was lounging about the station in the wee hours of yesterday morn when Zbyszko, who was on his way to Montreal to fill an engagement made by George Kennedy, the Canadian promoter, sauntered in. The two wrestlers eyed each other, but did not speak. Zbyszko nodded his head and Gotch returned the salutation in a like manner.

"He's a big brute to handle", remarked Gotch to his friends who were on hand to see him off. "He has wonderful strength, I should say Zbyszko is as strong, if not stronger than Hackenschmidt, but he lacks the cleverness and polish of the Russian Lion..

"This match has taught me an excellent lesson", Gotch continued. "I shall never engage in another bout unless I'm in perfect form. This knocking around the country with a troupe to take a week off and come here and train, but Jeff, who is a bully fellow personally, coaxed me to stick with the troup and I did. I was not myself last night. If I never get this guy on the mat again I'll bring him home the bacon. Beell or some of these big Turks will trim him if they get him before I have another crack."

Zbyszko accepted his handicap victory with due modesty. He said he considered Gotch the best man he had ever met, but added that he believed he could win if they ever come together again.

"I no longer fear Mr. Gotch's toe hold," said Zbyszko. "I can beat him, sure. I am ready and willing to meet any man in the world. If my manager makes another match for me with Gotch, I'll defeat him. Mark what I tell you. Beell, Ordeman or any of the rest can have a chance to beat me if they will say the word. I bar no man."

Judging from the favorable impression Zbyszko made by his work with Gotch, the Pole will be a great attraction if he ever appears here again.

SAYS POLE CAN BEAT GOTCH..

Zbyszko's Manager Pays His Respects to Frank.

(The Northwest Advertiser, Nov. 29 1909).

Jack Herman, former manager of Frank Gotch and present manager of Zbyszko, the giant Polish wrestler, in a letter from Rochester, N. Y., pays his respects to the world's champion from Humboldt, Iowa, as follows:

"I noticed in a local paper an article dated Chicago to the effect that I am going to take Zbyszko to Europe and tour him there as the man that defeated Frank Gotch for the world's championship wrestling on the strength of winning the handicap bout in Buffalo on Thursday night.

"This story was never authorized by me. In fact, when I reach Chicago it is my intention to issue a challenge to Gotch for a finish contest on behalf of Zbyszko. I wanted this kind of a bout in the first place, but Gotch virtually forced us to accept the handicap proposition, when he issued his defi last month, in which he stated that he could down any wrestler in America two falls within an hour.

"I guess we have thoroughly convinced him to the contrary on the handicap proposition, and if Gotch can be induced to wrestle my man a finish contest he will find that Zbyszko will be the man to hold the world's title after the battle.

"In the meantime we are open to meet any wrestler in America, and by defeating every one else I hope to thoroughly convince the followers of wrestling in this country that Zbyszko is the only man capable of winning the title from the present world's champion. J. H. HERMAN."

Kalendarze na rok 1910.

Otrzymaliśmy z Europy wielki zapas Kalendarzy na rok pański 1910, które sprzedajemy po cenach następujących:

WIELKI KALENDARZ MARYANSKI
ilustrowany dla ludu katolickiego na rok 1910. Zawiera: Czy weźmiesz mię znowu? Maryo dopomóż! z ośmiu ślicznymi obrazami. Kalendarz z obrazkami na każdy miesiąc. Wykaz alfabetyczny Świętych. Kolorowa karta pamiątkowa. Powieść "Mateczka" z 4 kolorowymi obrazkami. Jak odwdzięczyć się możemy Zbawicielowi. Poranek wiosenny, wiersz: Powiastka "Potęga Modlitwy" z 3 obrazkami. Powiastka "Miłość za miłość" z 3 obrazkami. Wiersz "Smutno mi Boże". Artykuł "Jaką cześć okazywał Ojciec święty swej matce". Wiersz "Nam tędy droga". Fraszki i żarty z ilustracyami. Powieść "Wierne serce wśród burzy i nędzy" z 4 obrazkami. Wiersz "Do Najświętszej Panny". Kilka mniejszych artykułów. "Zycie Najświętszej Panny i Matki Boga Maryi", z pięknym obrazem. "Papież Pius X." z sześciu obrazkami. "Misyonarze w śniegowych i lodowych polach Kanady i Alaski" z czterema obrazkami. "W każdym domu powinna być mała apteczka domowa." "Z roku na rok", z 8 obrazkami, oraz wiele cennych mniejszych interesujących artykułów i Kalendarz ścienny. .. .. 25ct.

"POCIECHA STAROSCI".
Kalendarz na rok Pański 1910, dla wszystkich, którzy się ku starości pochylili, dla każdej chaty, gdzie zagościł smutek, troska lub choroba, i dla młodych ku nauce i przestrodze. WIELKI DRUK. Zawiera: Kolorowy obraz Ojca świętego. Wiersz "Pociecha starości". Zyczenie. Kalendarz z obrazkami na każdy miesiąc. Wykaz alfabetyczny świąt. "Pociecha wyznawcy Krzyża w cierpieniu tego życia." "Wieczór wigilijny biedaka." Najkosztowniejszy i najlepszy napój". Piękny wielki w kolorach obraz "Najświętsza Rodzina w ucieczce do Egiptu." Powieść pod brzemieniem winy", z 3-ma obrazkami. "Ucieczka do Maryi". "Pod Opieką Maryi", "Katechista" z 3-ma obrazkami. 'Pyszny bogacz". "U schyłku życia". "Kościół Katolicki matką". 'Kara Boska". "U stóp Krzyża". Cudowny dar nieba" z obrazkiem. "Jaka siejba, taki zbiór" z obrazkiem. Dwa piękne obrazy o Jezusie "Szczęścia szukaj we własnej piersi" z 3 obrazkami. "Jak trzeba żyć w starości". "Podaj dalej". "Wdzięczny jenerał". "Jezus u Maryi i u Marty". "Jezus na weselu w Kanie", "O Jezu — Miłosierdzia" z 3-ma obrazkami. "Miłość zmiękcza serca", z obrazkiem. "Bóg każe nam cierpieć". "Zak" z 3-ma obrazkami. "Pojednanie z Bogiem", "Dwom panom służyć nie można". Oraz wiele innych artykułów i wierszy. Cena .. 30ct

KALENDARZ POWIESCIOWY
dla narodu polskiego, na rok Pański 1910. Zawiera: Wielki kolorowy obraz "Codzienne pożywienie u różnyh narodów". Skorowidz europejskich państw. Rozpoczynajmy Nowy Rok! Kalendarz z obrazkami na każdy miesiąc. Wykaz alfabetyczny Swiętych. Następujące powieści, wersye, artykuły itd.: Cudowne lekarstwo z trzema kolorowymi obrazkami. Uleczony, z zapominalstwa. W sukni jedwabnej przy kuchni. Ciekawe testamenty. Ks. Hieronim Kajsiewicz z portretem. Fryderyk Chopin. Paweł Cholewa. Fraszki i żarty z obrazkami. Gdy zmarli wracają z 4-ma kolorowymi obrazkami. Jak można wyjść na ludzi. Jak Błażek Głowacz mocował się z djabłem, z obrazkiem. Najgrzeczniejsi ludzie na świecie. Jak zachować młodość. Chińskie przysłowia o procesach. Dwa obrazy trzęsienia ziemi we Włoszech. Dziecięce swaty, z 3-ma obrazkami. Przeznaczenie uszu. Jak wielki Michał znalazł sobie małą Ewę, z 2-ma obrazkami. Co ludzie zapominają na dworcach i hotelach. Magda Łasiczanka, z 4 obrazkami. Masło rosnące na drzewach. Przygody Jaśka Wrony przy końcu świata z 2-ma obrazkami. Zna poetę Wyspiańskiego. Chciwość ukarana. Nadzwyczajna przytomność umysłu. Wielki obraz króla Sobieskiego. Z pięcioma biletami naokoło świata. Legenda o dzwonach. Pamiętaj. Dom polski we Wiedniu, z portretem. Długi wiek. Zdania i myśli. Stefan Batory z portretem. Ile lat powinien żyć człowiek. Podwójnie ukarany. Jan Kiliński z portretem. Królewie na pensyi. Codzienne pożywienie różnych ludów. Milionerka urzędnikiem pocztowym. Dobre życie jest podstawą trawienia, z rycinami. Kobiety nie mówiące tygodniami ani słowa. Pies bez tylnych nóg z obrazkiem. Ptak wartości 25,000 koron, z obrazkiem. Arcydzieło amerykańskiej sztuki budowniczej, z dwoma obrazkami. Najwyższy dom na świecie, z obrazkiem. Skrzypek bez prawej ręki z obrazkiem. Człowiek z najdłuższą brodą, z obrazkiem. Najnowsze wynalazki z 9 obrazkami. Z roku na rok z 8 obrazkami. Kalendarz ścienny. Cena .. .. 30ct.

NAJSWIĘTSZA RODZINA
kalendarz dla rodzin chrześciańskich na rok 1910. Zawiera: Kalendarz ścienny, Kolorowy obraz "Najświętsza Rodzina w ucieczce do Egiptu". Kalendarz na wszystkie miesiące. Wykaz alfabetyczny Swiętych. Powieść, Gościna św. Rodziny, z 4 kolorowymi obrazkami. Powieść, Nie trzeba robić różnicy między dziećmi, z 4 obrazkami. Wierząca kobiecina i pyszny niedowiarek. Wierząca lampa — jako misyonarz. Tomasz Kłęk i Maciej Kłop chwytają złodzieja, z obrazkiem. Uratowany z podwójnego niebezpieczeństwa, z obrazkiem. Młynarz, z 3 obrazkami. Swięty Józef, jako patron, z 2 obrazami. Poświęcenie się — dla syna mordercy matki, z 3 obrazkami. Polowanie na lisa w Falszowie, z obrazkiem. Djabelska gra w karty, z 2 obrazkami. Jak powinniby myśleć wszyscy ojcowie. Części ciała i wewnętrzna budowa naszego konia, z 4 kolorowymi obrazami. Z roku na rok z 8 obrazkami, oraz wiele innych artykułów i poezyi. Cena .. .. 30ct.

KALENDARZ SERCA P. JEZUSA
dla czcicieli tegoż Boskiego Serca, na rok Pański 1910, zawiera: Kalendarz ścienny i kolorowy obraz "Naświętszego Serca Jezusa! Najsłodsze Serce Maryi!". Kalendarz na każdy miesiąc. Wykaz alfabetyczny Swiętych. Przez serce dziecka do serca Jezusa z 4 kolorowymi obrazkami. Pierwsza Komunia małego męczennika z obrazkiem. Ja nie chodzę do kościoła, z obrazkiem. Obraz Króla Sobieskiego. Serce Jezusa ucieczka nasza, zmiłuj się nad ludem Swym! z 2 obrazkami. Dla Jezusa z obrazkiem. Jak Palmowski szukał sługi a znalazł żonę, z obrazkiem. "Słowo— to człowiek." Fraszki i żarty. Spotkanie się w dzień prymicyi, z 3 obrazkami. Coście uczynili jednemu z najmniejszych Mych braci, toście Mnie uczynili. Kiedy możemy zdobyć sobie posłuchanie u Króla niebieskiego. Błogosławieństwo ojca buduje domy, z 3 obrazkami. Odezwało się w nim serce, z obrazkiem. Powstań i chodź, z obrazkiem. Dzieweczka nie umarła ale śpi, z obrazem. Z życia Franciszka Karpińskiego. Z roku na rok, z 9 obrazkami, oraz wiele innych artykułów mniejszych i poezyi. Cena .. ..30ct.

PRZYJACIEL ZOŁNIERZA
kalendarz na rok 1910 dla wszystkich, należących do zbrojnej siły jako to: dla żołnierzy w służbie czynnej, dla rezerwistów, dla należących do obrony krajowej i pospolitego ruszenia, jako też dla weteranów i dla wszystkich przyjaciół stanu wojskowego, zawiera: Kalendarz na wszystkie miesiące. Kalendarz ścienny. Kolorowy obraz "Do wojny gotowy. Szczere serca żołnierskie, z 4 obrazkami. Piekło na ziemi. Siła zbrojna Czarnogóry, z 3 obrazkami. Nasze krążące oddziały, z 2 obrazkami. W pogoni za gwiazdami, z 5 obrazkami. Ręczne granaty, z 8 obrazkami. Osobliwsze strzały. Jan Pekar, z portretem. Nowe uniformy naszej armii, z kolorowym obrazem. Boże prowadź do zwycięstwa, z 4 obrazkami. Rubin, z obrazkami. Potęga zbrojna Serbii z obrazkami. Osobliwsze biuro, z obrazkiem. Jeden z bateryi poległych, z portretem. Nowe umundorowanie wojska, z kolorowym obrazem. Na polu chwały z 4 obrazkami. Koenigraetzem 1866, z portretem. Z pamiętnika marynarza. Obrazki przedstawiające działa w naszej armii. Od świtu do nocy z 12 obrazkami. Karabin strzelający bez huku, z obrazkiem. Nowe przepisy. Wesoły kącik, z 21 obrazkami. Co nowego, z 10 obrazkami, oraz wiele innych mniejszych artykułów i poezyi. Cena .. .. .. 30ct.

SKARB RODZINY
czyli kalendarz dla rodzin chrześciańskich, na rok Pański 1910, w mocnej oprawie, zawiera: Kalendarz ścienny, Kalendarz na każdy miesiąc. W obecnej chwili. Pamiętaj o rocznicach narodowych. Rok 1910 pod względem chronologicznym i astronomicznym. Kalendarium i notatki domowe. Wykaz alfabetyczny Swiętych. Chciwość ukarana, z 3 kolorowymi obrazkami. Ile kosztuje kobieta. Walka chłopca z orłem. Młyn odmładzania starych kobiet, z obrazkiem. Trzy pogrzeby — a żadnego umarłego, z obrazkiem. Zycie za kota. Smacznego. Za złotem, za złotem, za kochanem złotem, co to rządzi ludźmi, sprawami i światem. Mydło rosnące na drzewach. Fraszki i żarty, z 7 obrazkami. Największym bohaterem ten, kto dochowuje wiary nieprzyjacielowi, z 4 kolorowymi obrazkami. Nowy sport angielski. Pies i kot. Oryginalne świadectwo. Spiączka, jako straszna choroba krajów podzwrotnikowych z obrazkiem. O Autorze stuletniego kalendarza. Dowcipna odpowiedź. Dla rozrywki, z 8 obrazkami. Za śladem zbrodni, z 3 obrazkami. Zawikłana historya złodziejska. Podatki w czasach dawniejszych. Jak Przechwalski z Białej wsi poszedł na lep, z obrazkiem. Błg. Jakób Strzemień ||Strepa|| z obrazkiem. Niebieska prządka. Fraszki i Żarty, z 7 obrazkami. Szczęśliwego Nowego Roku. Edukacya psa policyjnego. Zegar i serce. Wojna przyszłości, z 8 obrazkami. Fajny interes, z obrazkiem. Nawet najbogatszy staje się ubogim w chwili śmierci, z obrazkami. Podróż pana Kaspra do Wenecyi, z 13 obrazkami. Jak ubezpieczają się milionerzy. Wicek w łaźni, z 6 obrazkami. Zalotnik, jakich niewielu. Fraszki i żarty, z 7 obrazkami. 40-letni Jubileusz Stanisława Tarnowskiego, z obrazkiem. Z pod topora pod Krzyż. Zygmunt Miłkowski, z obrazkiem. Dobre słowo. Wiara, Nadzieja i Miłość. Uczciwy żebrak. Jak należy oszczędzać. Władysław Łokietek, z obrazkiem. Po amerykańsku. Cuda nowoczesne z 6 obr. Od kiedy używamy węgla kamiennego? Domy ze słomy. Ile to jest bilion. Skowronki. Przysłowia. Rozmaite krotochwile.

Część druga zawiera wszystkie powiastki, artykuły, żarty itd., znajdujące się w Kalendarzu Maryańskim. Część trzecia zawiera: Wszystko, co się znajduje w Kalendarzu Najśw. Rodziny. Kalendarz ten składa się z trzech Kalendarzy. Cena .. .. 50ct.

WIELKI KALENDARZ UNIWERSALNY, TOM I.
Oprawny mocno, zawiera wszystkie powieści, artykuły, Obrazki, Kalendarze itd., itd., znajdujące się w Kalendarzach: Kalendarzu Powieściowym, Kalendarzu św. Rodziny i Kalendarzu Serca P. Jezusa. .... 65ct.

WIELKI KALENDARZ UNIWERSALNY, TOM II.
Oprawne mocno, zawiera wszystkie powieści, artykuły, Obrazki, Kalendarze itd., itd., znajdujące się w Kaledarzu Wszechświatowym, Kalendarzu Maryańskim i Pociecha Starości. Cena .. .. 65ct.

OBA KALENDARZE UNIWERSALNE, TOM I i II $1 25

CHICAGO.

Nory zepsucia.

W ubiegłą środę wieczorem detektywi przyprowadzili na stacyę policyjną przy Desplaines ulicy, Lillian Irwin dziewczynkę liczącą dopiero lat 14 i uczęszczającą jeszcze do szkoły. Biedne dziecko zwabiono do "hotelu" Ottona Nelsona pn. 1056 West Madison ulica. Dziewczynka opowiedziała szczegóły swej hańby. Postępowanie właściciela hotelu jest oburzające.

Nelsona, który stawił policyi opór, aresztowano natychmiast i oskarżono o przyczynienie się do gwałcenia dziewcząt. Policya jest także na tropie pewnego oficyalisty górnej kolei, który zwabił ową dziewczynkę do "hotelu" Nelsona.

"Spotkałam owego mężczyznę w jednym z górnych tramwajów, powiedziała Lillian, pod pewnym pozorem wciągnął mnie do hotelu i zanim mogłam się zoryentować, zamknął mnie w jednym z pokojów. Proszę nie donieście o tem mojej kochanej babce, bo serce by jej pękło z żalu."

Wypadki podobne są dosyć liczne. Zdeprawowani mężczyźni wprost przemocą, lub pod różnymi pozorami zabierają małe dziewczynki do tych nor zepsucia i tam przyczyniają się do ich moralnego upadku.

Sprawa hotelisty znajduje się w ręku prokuratora. Odpowie on jako współwinowajca zbrodni i oprócz kary wiezienia grozi mu zamknięcie hotelu.

Desperatka.

Helena Sek, licząca lat 20, wyskoczyła oknem z drugiego piętra stacyi policyjnej Englewood. Bezprzytomną i pokrwawioną dziewczynę zabrano do szpitala św. Bernarda.

Dziewczynę aresztowano w ub. poniedziałek pod oskarżeniem nieporządnego zachowywania się. Gdy sędzia ogłosił wyrok, zabrano ją do biura dozorczyni aresztu, mieszczącego się na drugiem piętrze. Dziewczyna poprosiła dozorczynię, by jej pozwoliła udać się do umywalni. Za chwilę dozorczyni usłyszała krzyk, wbiegła więc do umywalni, gdzie zobaczyła otwarte okno. Dziewczyny nie było.

Korzystając ze sposobności wypełniła swój desperacki zamiar. Aresztowano ją w pokoju Michała Diehle pn. 4210 So. Ashland ave.

Brak rozwagi początkowo popchnął ją do upadku, a potem do samobójstwa.

Koncert młodziutkiej pianistki.

Na rzecz daru Grunwaldzkiego Związku Polek, to jest, budowy "Domu Polskiego" odbędzie się w środę, dnia 5-go stycznia w hali św. Stanisława Kostki koncert panny Estery Kaczorowskiej z łaskawym współudziałem znanych naszych gwiazd śpiewaczych.

Panna Estera Kaczorowska, córka ogólnie znanej i szanowanej p. M. O. Kaczorowskiej, naczelnego doktora Zw. Polek, a uczennica Dr. Anny Wyczółkowskiej, odznacza się wybitnym talentem muzycznym, który pod umiejętnem kierownictwem, rozwija się pomyślnie i rokuje młodej artystce świetną przyszłość artystyczną.

Takie zdanie przynajmniej wygłosili profesorowie Konserwatoryum, którzy mieli sposobność usłyszeć grę panny Estery, w mieście.

I cel piękny tego koncertu jak również zaciekawienie pierwszym występem młodej polskiej artystki, urodzonej, i wychowanej w Chicago, powinien przyciągnąć liczną publiczność i zasilić fundusz daru Grunwaldzkiego Związku Polek.

Nie przyjmie nominacyi.

Były skarbnik stanowy nasz wybitny rodak ob. Jan F. Smulski, o którym krążyły pogłoski, że otrzyma nominacyę republikańską na burmistrza, wyraźnie zaprzeczył wszystkim podobnym wieściom i zarazem oświadczył, że wycofał się z czynnego udziału w polityce.

Stanowisko swoje określił p. Smulski na bankiecie Klubu Norwegskiego 28-mej Wardy, który odbył się we czwartek wieczorem w salach tegoż Klubu pnr. 1641 N. Artesian ave.

W przemowie swej zaznaczył on wyraźnie, iż ustępuje z polityki dlatego, aby poświęcić wszystek swój czas interesom, które potrzebują wszystkich jego sił i czasu.

Oświadczenie to zaskoczyło niespodzianie zebranych, bardzo p. Smulskiemu życzliwych, którzy rozpoczęli już cichą kampanię na rzecz naszego rodaka, w tem będąc mniemaniu, że p. Smulski przyjmie to wyróżnienie.

Obecni wyrazili żal, że ta potężna siła ustępuje z czynnych szeregów partyi republikańskiej.

Przeciw zatrudnianiu małoletnich.

Władze miejskie prowadzą ostrą krucyatę przeciwko tym właściciełom składów i wszelkiego rodzaju fabryk, którzy zatrudniają dzieci niżej lat 16.

W ub. czwartek znowu stawało przed sędzią Himes trzech oskarżonych, których uznał sędzia winnymi i skazał na zapłacenie, zwykłej w takich wypadkach kary pieniężnej w sumie $5, oraz kosztów sądowych.

Dla dobra publiczności.

W bibliotece miejskiej zajdą wkrótce zmiany na dobre. Przedewszystkiem nowy bibliotekarz Henryk E. Legler, oznajmia, że komisya biblioteki zażąda od miasta $300,000 na pobudowanie filii w kilku dzielnicach miasta. Jak dotąd filie mieszczą się w prywatnych domach, a jak się okazuje system ten jest niepraktyczny. Filie ustanowione będą także w każdej szkole publicznej.

P. Legler ma nadzieję być w możności dostawiania publiczności każdej książki, jaką tylko kto zażąda. O ile danej książki w bibliotece nie będzie postara się on ją sprowadzić w jak najkrótszym czasie.

By zapobiedz wyczekiwaniu system wydawania będzie w ten sposób urządzony, że każdy będzie brał sobie książki prosto z półek a urzędnik tylko zapisze ją do kontroli.



Senatorowie federalni, którzy wystąpili przeciw oszustwu trustu cukrowego.

Senator Culberson z Texas, demokrata oraz senator Boran z Utah, republikanin, oświadczyli publicznie, że zażądają publicznie od kongresu by zbadał długoletnie kradzieże trustu cukrowego uskutecznione za pomocą urzędników komory celnej. Prawdopodobnie senatorowie bez względu na barwę tak demokraci jak i republikanie nie zadowoleni z obecnej administracyi dołożą starań by skandal trustu cukrowego został wytoczony przed kongres i odpowiednio napiętnowany.

Ma on zamiar również wprowadzić różne inne pożyteczne innowacye.

Donisła transakcya.

We wszystkich dziennikach tutejszych umieszczono wiadomość, że pani Aniela Dyniewicz, żona prezesa naszej spółki, dostała tytuł własności na mocy "Warranty Deed" od 40 akrów gruntu w Jefferson Park za sumę $40,000. Te 40 akrów są podzielone na 8 "bloków" i tworzą nową polską subdywizyę lot byznesowych i kawałów pół akrowych, a znaną jako "Angeline Dyniewicz Park."

Główna droga, Higgins ave., przerzynająca tę subdywizyę jest obecnie brukowaną. Droga ta będzie podobno jedną z najlepszych w mieście Chicago.

Komisya Meriama działa.

Pomimo znacznych kosztów, jakie pociągnie za sobą komisya Meriama nie będą to pieniądze wyrzucone. Co dzień prawie wyłania się nowe jakieś oszustwo przez ojców naszego miasta popełniane. Ostatnio wykryto poważne nadużycia przy miejskiej dostawie drzewa. Przesłuchiwano w tej kwestyi zarządcę miejskiej remizy drzewnej przy W. Chicago av., T. Josephson'a, który oświadczył, zaklinając się, że firmy dostawiające miastu drzewa, dają pierwszorzędny materyał i czynią to zawsze za kontraktami, tymczasem rzeczoznawca K. Scott, wysłany na miejsce dla zbadania stanu rzeczy, zeznał, że znalazł w remizie drzewo małowartościowe, za które miasto płaciło około $35 za tysiąc stóp, a które w najlepszym razie może być warte $12. W remizie owej znaleziono nie mniej jak 12,000 stóp bezwartościowego drzewa, za które miasto słono zapłaciło.

Przy badaniu sposobów rozdawania zamówień, okazało się, że umyślnie pierwszorzędnym firmom podawano ceny niemożliwie niskie, aby je odstraszyć i dać możność działania firmom podrzędnym; które też całą dostawę drzewną w łapach swoich miały. Takież same stosunki jak w remizie na Chicago ave. panowały i w innych remizach drzewnych np. przy Addison i Clark strs., przy 22-ej i So. Ashland ave. i wogóle wszędzie.

W sprawie wydawania kontraktów na dostawy drzewne przesłuchiwano potem osławionego i zdaje się w znacznej mierze za wszystkie te nadużycia odpowiedzialnego komisarza robót publicznych Hanberga, który tłómaczył się, że takie stosunki — jak są — już był zastał.

Słabe to co prawda tłómaczenie.

Po uporaniu się z powyższą sprawą komisya Meriama zajmie się sprawą lokowania kapitałów miejskich w różnych bankach prywatnych. Podobno miasto otrzymuje o jeden procent mniej od innych klientów.

Żywcem spalone dzieci.

W domu murzyna Randolpha pn. 2635 Armour ave., pozostawiono bez dozoru dwoje dzieci: 5-cioletnią Esterkę i 3-letniego Alfreda. Dzieci zaczęły się bawić zapałkami, przyczem zapaliły swoje sukienki.

Przerażone, zaczęły biegać po mieszkaniu rozniecając płomienie silniej jeszcze, a nadto zapaliły u okien firanki, i inne znajdujące się w mieszkaniu tkaniny; wreszcie i meble zaczęły się palić płomieniem.

Krzyku nieszczęśliwych dzieci nie słyszał nikt, aż dopiero kiedy z okien mieszkania buchać zaczęły gęste kłęby dymu, zbiegli się sąsiedzi, wyłamali drzwi od mieszkania, rzucili się na ratunek maleństwom, które niestety znaleziono już bez życia.

Rodzice będą pociągnięci do odpowiedzialności sądowej, za karygodny niedozór, który stał się przyczyną śmierci dwóch istot.

Więcej pieniędzy na śledztwo.

W imieniu prokuratoryi wniósł Wayman do Rady powiatowej żądanie podniesienia funduszu na wydatki prokuratoryi o 42 tysiące dolarów. W roku bieżącym wydatki prokuratoryi sięgają 10 tysięcy dolarów. Pieniądze te poszły na śledztwo w sprawie nadużyć zarządu miejskiego i nadużyć policyjnych.

Terror unijny.

W zakładzie krawieckim Wilhelma Baina, pn. 718 E. 47 ulica, doszło do bójki, która wynikła wskutek tego, że Bain zatrudnia nieunijnych robotników.

Bain zatrudniał dwóch krawców trzy dziewczyny. We czwartek około dwudziestu mężczyzn, rzekomo unistów, wpadło do zakładu, napadli na pracujących i niszczyło towary. Bain, gdy starał się im przeszkodzić, uderzony został w twarz nożycami. — Żona Baina i Helena Malinowska, jedna z robotnic, bite były również w twarz nożycami przez napastników. Inni robotnicy i robotnice zdołali uciec z zakładu. Malinowska straciła przytomność i upadła na podłogę. Skoro tylko zjawiła się policya, napastnicy, którzy byli uzbrojeni w nożyce krawieckie, uciekli.

Aresztowani zostali trzej następujący, którzy brali udział w napadzie: Charles Nipniak, Morris Karntz i Karol Selwitz.

Poranieni podczas napadu: Wilhelm Bain i jego żona Jenne; Helena Malinowska i pewna nieznana szwaczka.

Baina, jego żonę i Malinowską zabrano do szpitala św. Bernarda, gdzie rany ich opatrzyli lekarze.

Nowa ofiara.

Do licznych ofiar, które znajdują śmierć w piekle chicagoskiem — rzezalniach przybyła jeszcze jedna.

Maryana Stefanowicza, 42-letniego robotnika, zatrudnionego w rzezalniach, u korporacyi National Packing Co., znaleziono nieżywego w otworze od elewatoru, ze zmiażdżoną ręką i ciężkiemi ranami na głowie.

Nikt wytłómaczyć nie może, w jaki sposób Stefanowicz mógł spaść w otwór elewatoru, a trudności wyśledzenia tajemnicy są tem większe gdy się zważy, że Stefanowicz pracował na czwartem piętrze a elewator znajdował się na trzeciem, kiedy nieszczęście miało się wydarzyć.

Trudną tą do wyjaśnienia zagadkę powierzono przysięgłym koronera.

Ciekawa kwestya.

Jeden z członków komisyi Meriama, adwokat L. Fisher, złożył propozycyę, by znieść powszechne wybory urzędników miejskich. Jedynym, którego ludność wybierać powinna, ma być mayor. On zaś wedle projektu Fishera mianowałby urzędników. Fisher twierdzi, że wtedy mayor byłby odpowiedzialnym za stan gospodarki w administracyi.

Umoralnianie Chicago za pomocą bomb.

Znane bale pierwszej wardy, które urządzają aldermanowie tej dzielnicy na pokrycie kosztów kompanii demokratycznej, a które dotąd były niczem innem jak rozpustnemi orgiami są w swej egzystencyi zagrożone. Policya bowiem tutejsza otrzymała dwa listy z pogróżkami i zapowiedzią dwóch bomb o ile bal ten, naznaczony na 13 bm. będzie miał miejsce.

Listy te były krótkie i treściwe. Szef policyi Steward zawiadomił natychmiast inspektora Wheelera o otrzymanych listach i rozkazał zająć się tą sprawą jaknajenergiczniej. Szef dodał, że nie może zapewnić absolutnego bezpieczeństwa uczestnikom balu.

Zeszłego roku eksplodowała bomba w szopie poza Coliseum. Wyrządziła jednak bardzo mało szkody. W tym roku rzucający bomby przyobiecują spowodować eksplozyę na sali, w chwili gdy rozbijanie się dojdzie do najwyższego stopnia.

Na orgię doroczną, urządzaną przez aldermanów Pierwszej wardy, schodzą się mieszkańcy dystryktu czerwonych światełek, różni kryminaliści i wielu ciekawych.

Orgia ta trwała przez całą noc a przynosiła aldermanom Pierwszej wardy dziesiątki tysięcy dolarów czystego dochodu.

W tym roku być musi inaczej. Szef policyi Steward nie pozwoli na sprzedawanie trunków rozpalających po godzinie 1-szej w nocy i w ogóle sprzedawać będą mogli trunki tylko w piwnicy pod halą.

Na sali będzie cały zastęp policyi, który niedozwoli na ohydne tańce i inne wybryki, którymi lubiły się popisywać na tym balu upadłe kobiety z domów publicznych naszego miasta.

Cała lepsza część ludności oddawna już protestuje przeciwko obrzydliwej demoralizacyi, którą szerzą dla dochodu urzędnicy stojący na czele zarządu miejskiego.

Brutalni napastnicy.

Dwaj rabusie napadli na panią Norah Enright, pn. 747 La Salle ulica, kilkadziesiąt stóp od stacyi policyjnej. Ponieważ napadnięta nie chciała im powiedzieć, gdzie się znajdują jej pieniądze, napastnicy strasznie ją pobili, a potem uciekli. Zawezwano policyę, która puściła się w pogoń za brutalnymi bandytami, lecz jak zwykle, na trop ich nie wpadła.

Smutny los znanego finansisty.

J. R. Walsh, swego czasu jeden z najpotężniejszych finansistów Stanów Zjednoczonych, — jest teraz więźniem w swoim własnym domu pn. 2123 Calumet av. Dwóch deputy marszałków federalnych znajduje się przy nim w dzień i w nocy. Marszałkowie ci nie opuszczają go ani na sekundę. A oprócz tego w pobliżu domu znajduje się zawsze kilku detektywów federalnych.

Zmiana ta zaszła w piątek, kiedy sąd apelacyjny zatwierdził wyrok sądu niższego, skazującego Walsha na pięć lat więzienia federalnego w Leavenworth. Sąd apelacyjny także odrzucił prośbę oskarżonego, by mu pozwolono przebywać na wolności pod kaucyą do czasu rozstrzygnięcia sprawy przez najwyższy sąd Stanów Zjednoczonych. Zezwolono jednak na to, że zamiast pójść do więzienia zaraz, Walsh będzie pod bezustannym dozorem.

Walsh i jego adwokaci postanowili walczyć dalej. Apelują oni do najwyższego sądu. Mała jest jednak nadzieja, by Walsh mógł być ocalony od kozy.

Zbyszko znów górą.

W ubiegłą sobotę wieczorem w klubie Illinois Athletic Club odbyła się walka pomiędzy polskim szampionem Zbyszkiem Cyganiewiczem, a hiszpańskim szampionem Alvaresem.

Zapasy były nader interesujące, choć zaraz z początku osądzić było można, że nasz champion da sobie z łatwością radę z Hiszpanem.

Bawił się też nim Zbyszko, jak kot myszą ku wielkiej uciesze zebranych miłośników tego sportu. Hiszpan wił się jak wąż i nie próbował nawet chwytów, w celu powalenia Polaka, a tylko starał się przeciągnąć walkę, aby zbyt prędko nie legł na łopatkach.

Zbyszko kilka razy miał Alvaresa w swych żelaznych kleszczach chwytami, z których każdy mógł przygwoździć do materaca zwinnego Hiszpana, lecz umyślnie go puszczał i znowu chwytał, aby widzowie mieli więcej zabawy. Ostatecznie powalił go pierwszy raz po 9-ciu minutach zabawki, a drugi raz po 5 minutach, bez żadnego ze swej strony wysiłku.

Po walce Zbyszko oświadczył, że bić się chce z każdym szampionem, wielkim czy małym, Amerykaninem czy innonarodowcem, a przedewszystkiem chce się jak najprędzej zmierzyć z championem Gotchem, do którego gotów jest dobrać się choćby tego wieczoru. Zbyszko jest zupełnie pewny siebie.

Naganna opieszałość policyi.

Marya Paulson, 13-letnia dziewczynka, zam. ze swoim ojcem p. n. 659 North Center avenue, stała się ofiarą brutalnego napadu w swem mieszkaniu. Dziewczynka napadnięta została już w zeszłą środę, lecz nie wyszło na jaw aż dopiero w sobotę.

Charles B. Paulson, ojciec napadniętej twierdzi, że policya zanadto nie spieszyła się z zarządzeniem śledztwa. Twierdzi on także iż policyanci, którzy ambulansem zabrali córeczkę jego do szpitala Augustana, powiedzieli, mu by nic nie mówił o zajściu aż ranna odzyska przytomność. Paulson zastosował się do życzeń policyi.

Protokóły policyi przy West Chicago avenue jeszcze w sobotę donosiły tylko o fakcie zabrania dziewczynki do szpitala, lecz ani nie wspomniano o szczegółach napadu.

Okazuje się, że gdy Marya przyszła do domu na obiad, w środę, zaatakowana została przez jednego lub dwóch mężczyzn. Całe jej ciało, a osobliwie gardło i ręce były poranione. Sukienki podarte były na kawałki, a krzesła były poprzewracane, a łóżko w wielkim nieładzie. Wszystko to dowodzi, że napadnięta stoczyła szaloną walkę ze swymi napastnikami.

Paulson znalazł swą córeczkę na półprzytomną, gdy powrócił do domu od pracy, o godzinie 6. wieczorem. Wówczas zawiadomiono policyę.

Podłoga mieszkania Paulsonów zbrudzona była błotem. Pozostawione ślady stóp wykazują, że w napadzie brało udział dwóch mężczyzn.

Marya uczęszczała do szkoły publicznej Carpenter, na przeciwnej stronie ulicy. Nauczycielka donosi, że przed południem była w szkole, lecz nie powróciła po południu.

Napadnięta znajduje się jeszcze w szpitalu. Stan jej jest krytyczny.

Policya donosi teraz, że czyni co tylko może, by złapać napastników.

Człowiek opętany.

W Roterdamie w ostatnich czasach z ust do ust przechodzi historja człowieka opętanego, a raczej waryata.

Człowiek ten o godz. 12-ej w nocy z przerażeniem wpadł do jakiejś restauracyi, krzycząc i mówiąc zupełnie od rzeczy; to tylko można było wyrozumieć, że utrzymywał, jakoby w rękach swoich kurczowo zaciśniętych, trzymał uwięzionego księcia ciemności. Przy pomocy policyi zdołano go namówić, aby ręce otworzył; zgodził się na to, pod tym wszakże warunkiem, żeby był obecny ksiądz katolicki, który przez odprawienie modlitw i egzorcyzmów czarta wypędzi. Ale gdy się zjawił ksiądz, okazała się nowa trudność: szaleniec utrzymywał, że ceremonii tej nie może dopełnić ksiądz zwyczajny; tylko jeden z wyższych dostojników Kościoła może liczyć na pomyślny skutek. Ale że w Roterdamie niema biskupa, niebyło więc innego wyjścia, jak mniemanego opętańca oddać do domu obłąkanych.

Spadek po królu Leopoldzie.

Rodzina króla Leopolda belgijskiego, którego z powodu stosunku z baronową Vaughan, odsunęła się od niego, stara się znowu pozyskać względy monarchy. Król początkowo okazał zadowolenie z tego zbliżenia i chciał ostatnie dni życia przepędzić na łonie rodziny; kiedy jednak postawiono za warunek odsunięcie baronowej Vaughan a ta dowiedziała się o pertraktacjach, urządziła — jak donoszą pisma francuskie — staremu królowi taką "scenę", że wyrzekł się zamiarów rodzinnych, a co więcej poprostu wydziedziczył swych prawych spadkobierców, zostawiając dla nich jedynie część prawem określoną, cały zaś majątek, na który składają się dwie wille nad morzem Śródziemnem i olbrzymia ilość klejnotów, zapisał baronowej.

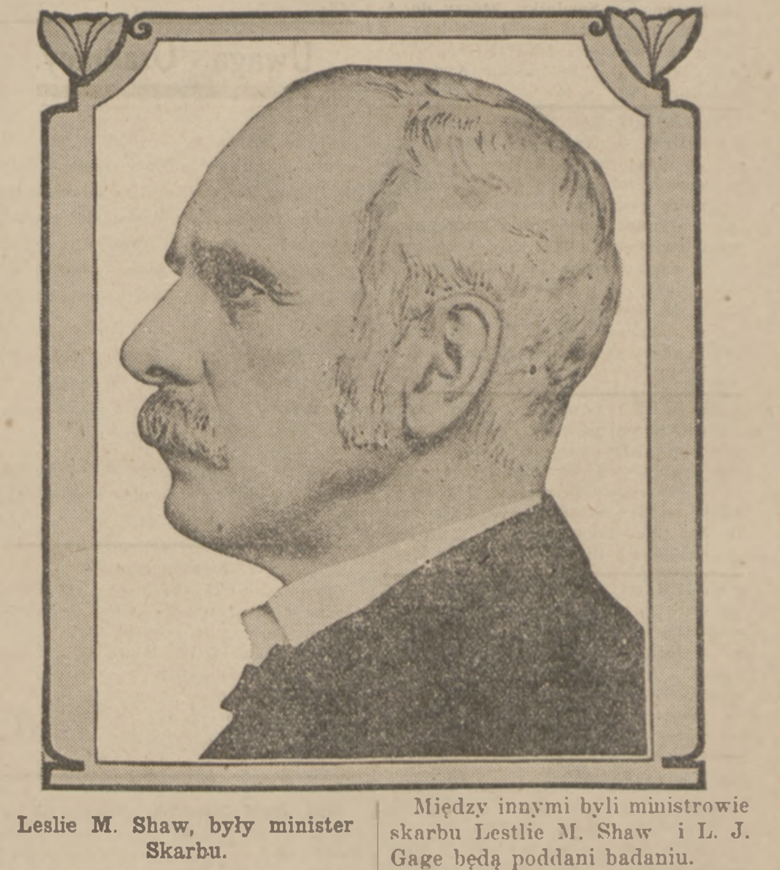


Amator amerykańskich milionów.

Od kilku miesięcy krążą pogłoski o zaręczynach pięknej panny Marjorie Gould, córki magnata kolejowego Jerzego Goud'a, z księciem z za Oceanu.

Obecnie twierdzą, iż szczęśliwym wybrańcem jest książę Franciszek Józef Braganza, brat księcia Miguela Braganza, którego zaślubiny z panną Stewart z Nowego Yorku sprawiły takie wrażenie w wielkim świecie.

Książęta Braganza posiadają pewne prawa do tronu portugalskiego, natomiast nie mają niczego na poparcie tych pretensyi — i potrzebne im są koniecznie miliony amerykańskie, by pozłocić wytarte herbowne klejnoty.



Leslie M. Shaw, były minister Skarbu.

Śledztwo z powodu długoletniego oszustwa skarbu państwa przez trust cukrowy, zmusi wielu znanych polityków do wypowiedzenia w sądzie, co wiedzą o tej sprawie.

Między innymi byli ministrowie skarbu Lestlie M. Shaw i L. J. Gage będą poddani badaniu.

Podobno swego czasu ostrzegano Shaw'a o nadużyciach na komorze celnej, mimo to minister zaniedbał wejrzeć bliżej w tę sprawę i pozwolił na dalsze okradanie skarbu państwa.

POSZUKIWANIA.

CHCESZ kupić farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do: J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. |z|

PANOWIE ORGANISCI!!

..TAK jak w każdym roku Opłatki na gwiazdkę dostać można u Fr. Chojnackiego 4718 Winchester ave, Chicago, Ill. ||23||.

Kto nadeśle jednego dolara — $1.00 — ten otrzyma trzy książeczki: Rozmaitych Sztuk i Sekretów: 1. Złota księga, która zawiera 77 rozmaitych sekretów, 2. Spirituologia, czyli nauka wywoływania Duchów; 3. Siła tajemna, czyli 6, 7, 8 i 9 Księga Mojżesza, zawiera przeszło 118 rozmaitych tajemnic. Adresować do: F. J. Smith, Box 585 Earthampton, Mass. 49

UWAGA!!!

Każdy, który przysłał przedpłatę na dzieło 12-tomowe "Tysiąc Nocy i Jedna", niechaj pisze o przysłanie z podaniem dokładnego adresu tak pocztowego jak i expresowego. Wiele bowiem osób zmieniło adres, nie powiadomiwszy nas o tej zmianie.

W Dyniewicz Publishing Co

DARMO. Kto przyśle swój adres i 5c. markę pocztową, ten otrzyma WIELKI POLSKI KATALOG Ilustrowany instrumentów muzycznych i rekordów Polskich do fonografów. HENRYK SCHUNKE, 1080 Broadway, Buffalo, N. Y.

Poszukuje swego stryja Stanisława Waranowicza, pochodzącego z Fuliwarku Medynow, Kowalskiej parafii, Trockiego powiatu Wileńskiej guberni. Od 24 lat przebywa w Ameryce. Długi czas mieszkał w Chicago Ill. On sam lub kto inny proszę zgłosić się pod adresem: Jakób Waranowicz. 112 Grand Str. Brooklyn N. Y.

RODACY! Jeżeli macie jakie sprawy notaryalne krajowe, zgłaszajcie się do mnie: rosyjskie dowierennosti, plenipotencye, akta kupna—sprzedaży i inne prawne dokumenta, legalizowane przez konsulaty są moją specyalnością. Tanie szyfkarty i wysyłka pieniędzy. Ładne i tanie domy i loty na dogodnych warunkach. PIOTR P. PIECIULEWICZ, NOTARYUSZ i WŁASCICIEL, 114 N.—th St. HARRISON, N. J.|49|

W PREZENCIE przyszlemy każdemu nasz Kalendarz na rok przyszły 1910, kto przyszle swój dokładny adres i 2c znaczek.

Adresować: Bischoff's Banking House, 237 Broadway, New York, N. Y. ||z||

DOLARA nagrody temu, komu znane są te dwa nazwiska: Jan Kamiński, albo Józef Gosiński. Niech się zgłosi pod adresem:

Andrzej Litwin, Kent, Conn. |52|

POSZUKUJE dwóch braci, Stanisława i Tadeusz Urbanków w ważnej sprawie, pochodzą z miejscowości Tłoki, Tarnowiec, Galicya.

Ktoby o nich wiedział, niech da znać, albo niech się sam zgłosi pod adres: Adam Malinowski, 1209 Cleaver str. Chicago, Ill.

POSZUKUJE Adama Oberna, pochodzi z Galicyi z Loszniowa. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, zechce się zgłosić listownie do: Petronel Matta, 19 Oak str., Ridgewood, N. J.

POSZUKUJE brata mego Kaźmierza Pietrzaka, pochodzi z Królestwa Polskiego z miasta Ciechocinka. Łaskawie proszę uwiadomić: Józef Pietrzak 111 Hudson ave, Rochester, N. Y.

Nowy agent.

..Antoni Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam, Albany, Cohes, Scheneetady, Troy, Utica, i t.. d.

KAZDEMU poślemy darmo! Książeczkę opisującą różne choroby skórne, oraz cenniki Medycyn, Artykułów Toaletowych, i innych ciekawych rzeczy po cenach fabrycznych. Prof. K. Szwarce Co-, 1473 Columbus ave., Boston, Mass. G. 50.

POSZUKIWANIE. — MICHAŁ HINca poszukuje Anny Patrykus i jej męża. Pochodzą ze Skorzewa. Ktoby o nich wiedział, lub oni sami, niech dadzą znać na adres: Mike Hinca, 710 West st., Stevens Point, Wis.

POSZUKUJE. — moich kuzynów Jana Stanisława i Teodora Niezgódzkich, pochodzących ze Smolnika, którzy do Ameryki przyjechali przed 38 laty. Z domu nazywam się: ANTONINA KWAŚNIEWSKA. 105 Lacka Ave., — Scranton, Pa.

POTRZEBA AGENTÓW. — ŁATWY ZAROBEK. — Każdy kto jest bez pracy lub niezdolny do ciężkiej pracy może łatwo zarobić $2.00 do 3.00 dolarów dziennie, przy rozpowszechnianiu, naszych słynnych medycyn i kuracyjnego wina świętojańskiego, aby rozpowszechnić nasze słynne lekarstwa dajemy taki rabat, że żadna firma tego dać nie może. Piszcie po warunki, załączając 2c. znaczek. Prof. K. Szwarce&C. 243 Roxbury str. Boston, Mass. G. 50.

ZA KILKA GODZIN lekkiego zajęcia wieczorami po pracy każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie załączając 2 centową markę po bliższe informacye. Adresować Dr. Jan Chmielnicki, Chemist. E. 10 Perry str. Somtrvillt Mass. G. 2—1910

SWIERZBY I PARCHY choć i 15 lat stare gwarantujemy je naszym najnowszym wynalaskiem za $1.25 zupełnie wyleczyć, za co ręczą setki podziękowań z Ameryki i Kanady, chcesz się przekonać o skuteczności, przyślij 50 c. na próbę. Prof. K. Szwarce, 243 Roxbury str. Boston, Mass. G.50.

POSZUKUJE Adolf Smoliński, w bardzo ważnych sprawach familijnych, brata swego Bronisława Smolińskiego. Człowiek to wojskowy, ojciec ich dzierżawił majątek Prepytki w powiecie Płońskim. Przd 30 laty wyjechał do Rosyi i zginął bez wieści. Pogłoski dochodzą, jakoby się miał znajdować tu w Ameryce. On sam, lub ktoby wiedział o nim, raczy donieść pod adresem: Arkadyusz Liwski, 14 Aetna st. Naugatuck, Conn.

POSZUKIWANIE.—Józef Tokarz poszukuje swej żony Anny, liczącej 26 lat, przeszło 5 stóp wysokiej blondynki, która wyjechała z Lafferty, Ohio, Beaver Co. z 22 letnim stołownikiem W. Tyść, zabierając z sobą 1 i pół letniego chłopca i 4 letnią dziewczynkę. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, niechaj da znać pod adresem:

Józef Tokarz, 4509 Wetzel St. Wheeling, W. Va.

Grunta! Grunta!

Dobrze zagospodarowana farma 147 akrowa, cena $25 za akier. Druga 100 akrowa farma dobrze zagospodarowana, cena $20 za akier. Dobra woda, wiatrak, las, łąki. Ziemia dobra czarna. Kupujcie grunta dopóki są tanie. Tekxas jest ładną krainą. Tekxaskie grunta przynoszą dobre procenta. Wszystko się dołądną krainą. Texaskie grunta przyno-Klimat bardzo znośny i zdrowy. Sprzedaje moje własne grunta. Kto kupi którą z tych farm temu wróce 25 dolarów za koszta podróży. Piszcie jak umiecie na adres: Anton Zetka Fayette co., Oldenburg, Texas. G. 52.

KTO NADESLE mnie kilka adresów swoich znajomych, temu poślę śliczny prezent. Jan Kozłowski 73 West str. New York, N. Y. G. 51

ILLUSTROWANY KATALOG nowości, wynalazków, sztuk, sekretów rzeczy zadziwiających darmo każdemu wysyłam. Piszcie, załączając markę centową. Sto dziesięć illustracyi. Wanda Burger 1515 Eastern Parkway Brooklyn, N. Y. G.50

POSZUKUJE swego brata Franciszka Slachetka. Pochodzi z Królestwa Polskiego, gub. Łomżyńskiej, pow. Makowskiego, ze wsi Hojniki. Przebywa w Chicago, Ill. Ktoby o nim wiedział, lub on sam niech da znać pod adresem: Wiktorya Marchewka, Turners Falls, Mass.

Jan Jakubowski poszukuje swoich znajomych Fr. Cwental i Mikołaja Michałka, oba pochodzą z gubernii Radomskiej, ze wsi Pawłowicze; przybyli do Ameryki przed trzema laty i zamieszkują w Chicago, Ill. Więc ktoby wiedział, lub oni sami, to proszę zgłosić się pod adres: Jan Jakubowski, 4854 S. Throop str. w Chicago, osobiście lub listownie.

POSZUKUJE swego siostrzeńca Władysława Ladaczka, rodem ze Lwowa, z Galicyi 19 l. Wyjechał z kraju przed 3 laty, nie dając rodzicom o sobie żadnej wiadomości. Kto da o nim znać, ofiaruję nagrodę $2.00. Łaskawe zgłoszenie pod adresem: Józef Rolny 448 Green str. Chicago, Ill.

ZAGRANICZNE BIURO prawnicze, załatwia wszelkie sprawy adwokackie, notaryalne i wojskowe: jak kontrakta; skrypta dłużne; regulacye hipotek; kolektowanie pieniędzy — sprzedaż realności, plenipotencye, uwolnienia od ćwiczeń, prośby o asenterunki itp. oraz wysyłka pieniędzy i sprzedaż Szyfkart.

Bronisław Sułkowski, 22 Belmont ave, Newark, New Jersey 50

NIKOGO NIE SŁUCHAJCIE, A Z MEGO OGŁOSZENIA KORZYSTAJCIE!!!

Z powodu fajtu kompanicznego sprzedaję szyfkarty najtaniej, a kto nie ma pieniędzy na to, temu daję poradę, w jaki sposób ma się dostać do kraju za darmo, przy zajęciu na czterokominowych expresowych parowcach.

Sprawy Europejskie: Adwokackie, Notaryalne i Wojskowe załatwiam szybko.

Jan Kozłowski 73 West str. New York, N. J., 2 floor. G. 1.

POTRZEBA czterech palaczy |firemanów| Polaków do kotłowni w Republic Iron Steel Co., Sylvan Works. Zgłosić się do T. Wysokci, 422, 3d avenue; Moline; Ill. 50

Nigdy niebywała oferta.

Kto przyszle 50 ct. temu odrobimy powiększoną fotografię, oraz damy bogaty katalog, który wam sprawi wielką przyjemność, a wielu da szczęście na całe życie. Oprócz tego damy jedną książkę powieściową. Przyszlijcie 50c wraz z fotografią. Adres:

A. F. Borucki, Box 4 Johnstown, Pa. 50

ORGANISTA I NAUCZYCIEL świeżo przybyły z Galicyi, poszukuje posady przy jakiejkolwiek parafii polskiej w Ameryce. Łaskawe oferty uprasza się wysyłać pod adresem: M. Bittner, 30 Bay st. Taunton, Mass.

POSZUKUJE braci Jana i Józefa Wasilewskich, pochodzących z gubernii Grodno, powiatu Białostockiego, gminy Obrodnickij, ze wsi Kamianka. Raczą się zgłosić pod adresem: Zofia Owzczepińska, Sayreville, N. J. Box 174.

Uwaga Osadnicy.

Po co jechać na zachód w poszukiwaniu za farmą; można otrzymać daleko lepszą w zachodnim Michiganie. Można tam nabyć doskonałe grunta, przydatne do hodowli owoców i ogólnego gospodarstwa za jedną czwartą ceny płaconej za podobne grunta na zachodzie.

By przekonać się, idź na wystawę do Coliseum ||Chicago — ul. Wabash i 13|| a zobaczysz, co za płody wydaje zachodnia część Stanu Michigan.

A o ile zainteresujecie się tą ofertą, piszcie po dalsze informacye do C. I. Pailthorp, Petoskey, Mich. 50

Nowi agenci.

Ob. Franciszek Gierymski, 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i w okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str., Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i w okolicach.

H. Jawrowicz 407 Mitchell str. Milwaukee, Wis. kolektuje w Milwaukee i w okolicy.

Odpowiedzi Redakcyi.

Wny Józef Ostrowski. Widsoo Locks, Conn. — Po żądane przez pana informacye, zwróciliśmy się do wymienionej szkoły i niezwłocznie po odebraniu odpowiedzi zakomunikujemy Sz. Panu.

Grupa 865 Z. N. P w Chicago. — Komunikat Sz. Zarządu grupy odebraliśmy zbyt późno, by módz umieścić w przeszłym numerze. Teraz wezwanie na 8 bm. nie miałoby również znaczenia.

Ostatnie Wiadomości.

Gwałty Moskali.

PETERSBURG, 8 grudnia. — Ktokolwiek chce wiedzieć jak sobie premier Stołypin wyobraża przyszłość Finlandyi, niech spójrzy na Gruzyę, na Kaukazie, która swego czasu posiadała samorząd, gwarantowany traktatem.

Telegram do księcia Czawczawadze, posła gruzińskiego od 400 rodaków dowodzi najlepiej, że autonomia ta nie istnieje.

Przed półwiekiem ludzie ci osiedlili się na gruntach, tak zwanych państwowych, zabranych przez Rosyę na Kaukazie.

Płacili regularnie czynsz, wykarczowali lasy i podnieśli uprawę, wartość ziemi, wtem niby piorun z jasnego nieba, spadł na nich ukaz wydany z Petersburga, że Gruzini mają opuścić swoje siedliska a na ich miejsce mają sprowadzić kolonistów rosyjskich.

Opinia publiczna oburza się na ten bezprzykładny gwałt wywłaszczenia Gruzinów z ich własnej ziemi, jest to jednak tylko jeden z przykładów zbrodniczych metod moskiewskich, mających na celu wynarodowienie Gruzinów.

Nowy Namiestnik Finlandyi.

PETERSBURG, 8 grudnia. — Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, cioteczny brat cara został naznaczony na wielkorządcę Finlandyi.

Jenerał Zein, obecny generał-gubernator Finlandyi będzie zależał od nowego namiestnika.

Niemcy przeciw Amerykanom.

BERLIN, 8 grudnia. — Wśród przemysłowców niemieckich zerwała się burza przeciw projektowi urządzenia w Berlinie amerykańskiej wystawy przemysłowej.

Szczególniej wielkie firmy z Westfalii podniosły głos oburzenia, prasa oskarża rząd o zdradę interesów przemysłu niemieckiego, nazywają księcia pruskiego Henryka, brata cesarza, pod którego protektoratem miała być otwarta ta wystawa, poprostu "Ajentem handlowym Stanów Zjednoczonych."

Stronnicy księcia Henryka bronią jego stanowiska i dowodzą, że starał się on nawet o zaniechanie palenia w marynarce niemieckiej cygar i papierosów amerykańskich, twierdzą również, iż wystawa będzie na małą skalę to znaczy, nie zaszkodzi przemysłowi niemieckiemu.

Ważniejsze powody przyczyniają się, że wystawa ta istotnie nie jest na czasie, a mianowicie podniesienie taryfy celnej w Ameryce, na wyroby przemysłu niemieckiego.

Orędzie Prezydenta.

WASHINGTON, D. C. 8 grudnia. — Pozostawić taryfę w spokoju, póki nagromadzone fakta nie zostaną wyświetlone — oto rada prezydenta w pierwszem rocznem orędziu do Kongresu.

A więc po pierwsze, odłożenie na później śledztwa w sprawie oszustwa trustu cukrowego, po drugie, w polityce zewnętrznej akcya energiczna w środkowej Ameryce, dla podkreślenia doktryny Monroego: "Ameryka dla Amerykanów", po trzecie rozpoczęcie debat nad założeniem banków pocztowych, a wreszcie wprowadzenie różnych oszczędności do zarządu — takie są główne punkty, omawiane szeroko przez prezydenta.

Poruszając drażliwą sprawę taryfy, prezydent zatrzymał się nad granicami maximum i minimum, czyli najwyższej i najniższej skali, co wywołało żądania pewnych kongresmanów, by sprawa ta oddana została specyalnej komisyi.

Ostrzeżenie Ameryki Środkowej.

Druga część orędzia poświęcona jest wyłącznie rzeczypospolitej Nicaragui. Prezydent Taft bardzo wyraźnie powołuje się na dotkrynę Monroego i energicznie zapowiada iż Stany Zjednoczone nie ścierpią dalej podobnego sąsiedztwa, poczem oświadcza, iż zerwane zostały stosunki z prezydentem Zelayą, a rząd amerykański poczynił kroki stanowcze, które odpowiedzą poczuciu godności Unii i udowodnią Ameryce środkowej oraz ludzkości, iż Stany Zjednoczone spełnią swój obowiązek.

Pozatem orędzie prezydenta poleca: subwencye, mające na celu zachęcanie żeglugi amerykańskiej i ogłaszanie funduszów wyborczych na członków Kongresu.

Sprawa emerytur.

Podniesienie opłat pocztowych dla miesięczników i tygodniowek.

Oznaczenie skali złożone zostało w ręce głowy państwa, czyli prezydenta, wydawało się wielu niebezpieczeństwem, które może doprowadzić do nieporozumienia.

Prezydent w następujący sposób rozstrzyga kwestyę:

"Pojmuję władzę prezydenta z zastrzeżeniem, że w żadnym wypadku nie zastosuje najwyższej skali. opłat. Nikt zresztą nie życzy sobie sporów na tle taryfy, ani wywołania nieporozumień wśród stronnictw."

Co do dalszych zmian, to na razie powinny być odłożone. Dalej prezydent robi uwagę, że jeśli podniosły się ceny, to nie jest to skutkiem reformy taryfy, gdyż nawet te przedmioty, na które znacznie zniżono opłaty pozostały w tej samej cenie, albo nawet podrożały.

Ważne niezmiernie jest zdanie prezydenta odnośnie do poprawy sądownictwa — potępia sądy dorożne a zarazem wskazuje konieczną reformę skrócenia procedury karnej.

Wyznaczenie funduszu w sumie $50,000,00 na zwalczanie handlu żywym towarem.

Wypracowanie planu w celu usunięcia "odkładań spraw" w sądach.

Wzniesienie sztucznej wyspy i fortów przy wejściu do zatoki Chesapeake, budowę dwóch okrętów wojennych i okrętu zapasowego (repair ship), oraz założenia stacyi morskiej na wyspie Pearl w Havai.

Wydział Narodowy Zdrowia.

Podniesienie Nowego Mexyku i Aryzony do godności Stanów i mianowanie gubernatora i zarządu dla Alaski.

50-letni obchód rocznicy wyzwolenia murzynów w 1913 roku.

Wypłacanie depozytów spółki "Friedmens Trust and Saving Bank."

Również pochwala prezydent projekt ministra skarbu, aby deficyt wydziału wykonawczego $73,075,620 został pokryty akcyami [bondami] rządowymi Kanału Panamskiego i oświadcza, że wskutek zaprowadzonych oszczędności rok fiskalny, kończący się z dniem 30 czerwca 1911 r. nie tylko nie przyniesie deficytu, ale nadwyżkę w sumie $35,931,000, nie włączając oczywiście kosztów Kanału Panamskiego, które zostaną zapłacone akcyami [bondami].

Zawistne republiczki.

SAN JUAN, Del Sur, 8 grudnia. — W Nicaragui pomiędzy rewolucyonistami istnieją ciągłe nieporozumienia z powodu kłótni o przyszłe, po upadku Zelayi, wpływy.

Podobno również sąsiednia republiczka Costa Rica, protestuje przeciwko interwencyi Stanów Zjednoczonych w sprawie wewnętrznego zatargu Nicaragui.

Wrażenie sprawione przez orędzie Tafta.

WASHINGTON, D. C., 8 grudnia. — Orędzie prezydenta Tafta nie sprawiło zbyt dobrego wrażenia. Co prawda uważają je tylko za prolog. Treść główna nastąpi w dodatkowych nadzwyczajnych orędziach. Przedstawiciele narodu zatem z cierpliwością oczekiwać będą na przyobiecane pełne ważnych zmian administracyjnych i prawodawczych innowacye.

Większość republikańskich senatorów i kongresmanów uważa orędzie za dobre. Jedynie to mu zarzucają, że zawiera ono zbyt wiele krytyki, a za mało treści.

Znakomity wynalazek.

NEW YORK, N. Y., 8 grudnia. — W obecności przeszło pięćdziesięciu powag lekarskich, rumuński uczony, profesor Tomasz Jonnesco, demonstrował po raz pierwszy swój środek anestetyczny ||znieczulający||, składający się z kombinacyi stovainy i strychniny.

Środek ten zastrzyknięty w okolice mlecza pacierzowego dozwala dokonać na chorym najbardziej bolesną operacyę a chory żadnego bólu nieczuje. Nie traci jednak on przytomności, widzi cały proces operacyi, jedynie tylko nie odczuwa bólu.

Doświadczenia wczorajsze odbywały się w szpitalu towarzystwa newyorskiego, "pomocy dotkniętym rupturą i ułomnym", mieszczącym się przy Lexington ave. i 52 ul.

Doktor Jonnesco sam nie operował tylko stosował środek znieczulający.

Wczoraj dokonano trzech operacyi. Jedną nad sparaliżowanym 4½ letniem chłopczykiem. Operowano mu piętę. Dr. Jannesco wstrzyknął mu minimalną dozę kombinacyi trzech centigramów stovainy i pół miligrama strychniny.

Operacyi dokonał lekarz naczelny szpitala Dr. Gibney. Doktór ten przyznał sam, że operacya ta jest nadzwyczaj bolesną. Dziecku zawiązano oczy by go widokiem krwi nie przerażać.

Po ukończeniu krajania, Dr. Gibney zapytał młodziutkiego pacyenta, jak się czuje.

"O, czuję się doskonale," była odpowiedź chłopca. Drugim operowanym był trochę starszy chłopiec. Dr. Jonnesco zaadministrował mu zdwojoną dawkę, objaśniając, że stosownie do wieku chorego trzeba dawkę podwajać lub potrajać. Chłopiec wzdrygnął się, gdy mu wpuszczono spryczkę Pratz'a, lecz bólu operacyi nie uczuł. Kobieta zaś poddana operacyi liczyła 35 lat wieku. Wstrzyknięto jej maksymalną dawkę 10 centygramów stovainy i 1 centygram strychniny.

Niektórzy lekarze sceptycznie się na nowy wynalazek zapatrują, lecz Dr. Gibney, operator powiedział, że uważał dobrze na operowanych i śmiało twierdzić może, że oni najmniejszego bólu nie uczuli, zdawało się jednak, że chwilami mieli mgłości.

Dr. Jonnesco nazwał swój środek stovainą. Ma ona tę wyższość nad innymi anestetykami, że zastrzyknięta w okolice mlecza pacierzowego znieczula całe ciało i pacyenta można porąbać w kawałki nawet, a on zawsze powtarzać będzie: "Czuję się doskonale."

Powrócona do życia.

ST. PAUL, Minn., 8 grudnia.— W gabinecie pewnego dentysty przy wyrywaniu zęba w ubiegłą niedzielę zmarła pani Charlotta Willner. Ciało jak zwykle odwieziono do zakładu pogrzebowego, a wezwany koroner zaopiniował, że śmierć nastąpiła wskutek anewryzmu serca.

Lecz asystent pogrzebowego w chwilach wolnych od chowania bliźnich bawi się w hypnotyzm. Począł więc czynić doświadczenia nad zmarłą i siłą woli zmuszać ją by zmartwychpowstała. Doświadczenia powiodły się znakomicie. Chora po pewnym przeciągu czasu zaczęła dawać znaki życia.

Hypnotyzer Isaac Deverman zgromadził wtedy swych przyjaciół i posłał po lekarzy i koronera. Ci nadbiegli i ku swemu zdziwieniu i przerażeniu zauważyli, że zmarła porusza ustami.

Lecz krótko trwała ta iskierka życia, pomimo pomocy lekarzy i zaadministrowania toku elektrycznego pani Willner po paru minutach przestała oddychać i znów koroner i lekarze orzekli, że kobieta nie żyje. Wiadomość ta w St. Paul wywołała ogromne wrażenie, a około zakładu pogrzebowego stał przez długi czas tłum ludzi, dowiadujących się, co chwilę o tym nadzwyczajnym wypadku.

Król Leopold sparaliżowany.

BRUKSELA, 8 grudnia. — O stanie zdrowia króla Leopolda krążą sprzeczne wiadomości. Jedni twierdzą, że wiekowy monarcha został dotknięty paraliżem postępowym, który się rozpoczął od prawej ręki, drudzy zaś, że całe ciało jest sparaliżowane i król już jest kompletnie bezwładny.

Kanada będzie miała własną flotę.

OTTAWA, Kanada, 8 grudnia. — Na wczorajszem posiedzeniu postanowiono by Kanada miała swą własną flotę. Oznacza to, że zarząd Laurier'a otrzyma większość głosów przy debatach nad kwestyą budowy pewnej liczby opancerzonych krążowników i torpedowców oraz uchwali pobudowanie warsztatów okrętowych i suchych doków.

Krok ten jest jakoby wyjaśnieniem oferty Kanady sprezentowania królowi Edwardowi paru Dreadnoughtów wzamian zaś za to Kanada chce posiadać zupełnie niezawisłą od metropoli angielskiej marynarkę.

Orędzie prezydenta Tafta, a szczególniej ustęp mówiący o maksymalnej taryfie uczyniło w Kanadzie dodatnie wrażenie.

Rząd kanadyjski podpisał kontrakt z kompanią okrętową William Thompson and Son z St. John, N. F. o stały ruch pomiędzy St. John i Kubą. Linia ta będzie dla użytku przewozowego przeznaczona, jakkolwiek parowce będą również przyspobienie do przewozu pasażerów. Kanada wypłacać będzie subdyum roczne w sumie $25.000.

Zwrócono również uwagę na zbytnio obostrzone przez władze Stanów Zjednoczonych postępowanie przy przejeździe granicy. Niedawno władze na granicy ks. T. Davidsona z Belfartu, Irlandyi i zmusiły go do powrotu do Winnipegu dla przewiezienia zaświadczenia, że nie jest on "szkodliwym osobnikiem."

OSTATNIE Wiadomości z Chicago.

Kometa Halley'a.

Wiel. D. J. McHugh, profesor astronomii w uniwersytecie De Paul, w nocy z wtorku na środę, dojrzał zdaleka kometę Halley'a. Jest to raz pierwszy, że kometa ta widoczną była w naszem mieście. Astronom obserwował ją przeszło godzinę i nakreślił jej ówczesne położenie. Kometa Halley'a znajdowała się o 1 stopień i 8 minut na południe, a o 33 minuty na zachód od gwiazdy Alderbaran.

Przeciwko orgii.

Z poza rzezalń chicagoskich idzie ruch, który może będzie w stanie powstrzymać to hańbiące widowisko i zgorszenie jakie rok rocznie sprawia bal pierwszej wardy. Ruchem tym przewodzi ksiądz Polak i Katolik, proboszcz parafii św. Piotra i Pawła, wiel. M. Kotecki.

Ma on nadzieję, że pomimo biernego zachowania się w tym względzie policyi i mayora miasta znajdzie on sposób na aldermanów Kennę i Coughlina, że odwołają chociażby w ostatniej chwili to gorszące widowisko. Podobno ks. Koteckiemu w tej sprawie pomagają bardzo rodziny aldermanów, które wywierają na nich taką presyę, że wyrzekną się dochodu z tego nieczystego źródła.

Na posiedzeniu Zjednoczenia młodzieży przy kościele św. Piotra i Pawła protestował gorąco przeciwko temu balowi, powiedział zacny kapłan, zarząd miejski odmówił poparcia tych rezolucyi. Tem gorzej. Przed rozpoczęciem jednak obecnej kampanii rozważyliśmy dobrze, co nam czynić wypada, gdyby miasto zawiodło. Pierwsza próba się nie udała, ale to nie dowód byśmy mieli opuścić ręce i niepróbować drugiego lub trzeciego sposobu.

W każdym razie bynajmniej nie straciłem wiary w to, że bal ten będzie odwołany, co zresztą być musi.

Zawiodły mnie nadzieje, że usiłowania moje zostaną poparte przez mayora, policyę lub nawet prokuratora stanowego, jest jednak inny sposób by nie dopuścić do zgorszenia.

Co to jednak za sposób szanowny proboszcz przed czasem nikomu wyjawić nie życzy sobie.

Zachciało mu się mieć żonę.

Pomiędzy sprawami rozwodowemi znajdującemi się na wokandzie sądu, znajduje się również sprawa 75 letniego starca Tomasza Wrigley, którego małżonka pani Emma M. Wrigley liczy 38 wiosen życia.

P. Wrigley jest prezydentem kompanii tegoż miana i ma swe biura na Dearborn ul. pn. 302.

Podajemy w skróceniu w porządku chronologicznym skargi biednego starca i historyę przyjemności małżeńskich.

"18 sierpnia 1908 r. w pewnej tajemnicy ożeniłem się ze swą obecną małżonką.

"3 lutego 1909 r. pani Wrigley dwukrotnie uderzyła mnie stołkiem, a tegoż dnia spoliczkowała.

"6 sierpnia 1909 r. — znów dwa razy dostałem od żony, która oprócz tego miała w ręku pałkę indyjską i zdaje się, że chciała mnie zabić.

"7 września 1909 r. — Pracowaliśmy razem w piwnicy domu pn. 700 S. 40 ave. Ponieważ nie odpowiedziałem dość prędko na jej pytanie puściła we mnie żelazkiem do prasowania; powiedziała również gospodyni, że pragnie mnie zabić. Później, gdy zakładałem na nos binokle rzuciła na mnie kolebaczem, uderzając tym ciężkim krzesłem po głowie. Oprócz tego dostałem 4 czy też 5 razy w papę.

"8 września 1909. — Siedziałem spokojnie na kanapie, gdy żona napadła na mnie, mając w ręku indyjską buławę. A powód, żem zaprzeczył, żem się jej przyglądał.

"10 września 1909 r. Poszedłem do sklepu, by kazać wstrzymać dostawę dzienników. Żona mnie dopędziła i kilkakrotnie uderzyła mnie po twarzy."

Tak się kończą utyskiwania "pana domu."

Przed paru miesiącami małżeństwo się rozeszło, teraz biedny starzec, któremu zachciało się mieć żoneczkę wnosi prośbę o przyznanie mu rozwodu.

Kara czeka gwałciciela prawa.

Główny inspektor fabryczny Stanu Illinois złożył w biurze prokuratora stanowego powiatu Bureau L. M. Eckerta raport z informacyami, zażaleniami i dokładnemi datami oraz z listą świadków w dziesięciu wypadkach pogwałcenia prawa o pracy małoletnich w nieszczęsnej kopalni St. Paul w Cherry, Ill.

Prokurator Eckert potwierdził telefonicznie otrzymanie raportu i zapewnił, że z całą przyjemnością wystąpi na drogę sądową wobec tych dowiedzionych naruszeń prawa o małoletnich.

Prokurator nie chce chwilowo wyjawić nazwisk dzieci, które były tam zajęte, by nie dać możności interesowanym osobom postarania się o zniknięcie potrzebnych świadków.

Kleptomanka.

Panna Hilda Seaburg, córka przedsiębiorcy budowlanego K. W. Seaburg 1302 Addison ulica cierpi na kleptomanię i kradnie wszystko, co tylko gdzie zobaczył Popełniła też kradzież w sklepie "Fair", a sędzia skazał ją na $100 kary i rok więzienia.

Wesoły Kącik.

Los znanych odkrywców.

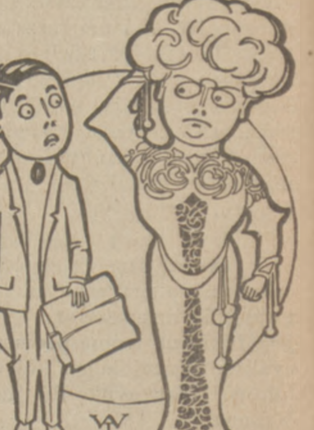


— Coś zobaczył przed sobą, gdyś stanął na biegunie?

— Plotki i kłopoty.

* * *

Mąż panem domu.

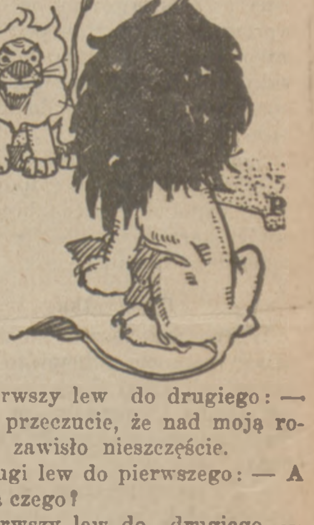


— Pafciu, co sądzisz o mej nowej sukni. Tylko mów prawdę!

— Aniołku, nie pytaj mnie. Jesteś większą i silniejszą odemnie, bałbym się więc me zdanie wyjawić.

* * *

Wśród królów pustyni.



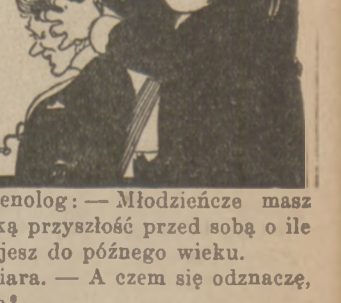
Pierwszy lew do drugiego: — Mam przeczucie, że nad moją rodziną zawisło nieszczęście.

Drugi lew do pierwszego: — A to dla czego?

Pierwszy lew do drugiego. — Wczoraj we śnie ujrzałem Roosevelta stojącego w pobliżu mego legowiska, a to nic dobrego nie wróży.

* * *

Powiedział, co wiedział.



Frenolog: — Młodzieńcze masz wielką przyszłość przed sobą o ile dożyjesz do późnego wieku.

Ofiara. — A czem się odznaczę, panie?

Frenolog: — Długowiecznością.

* * *

Aniołek.



Sześcioletni chłopaczek słysząc w szkole o aniołach zapytał po powrocie do domu matki jak one wyglądają.

— Są one podobne do pięknych dziewcząt — odparła matka — z skrzydełkami i fruwają po niebie.

— Ja już wiem — zawołał chłopaczek — podobna do naszej guwernantki, bo papa ją tak nazywa. Czy ona też będzie fruwać?

— Tak mój synu! Wyfrunie! Tylko swój kuferek spakuje!

* * *

Krakowskim targiem.

—Mój kochany, czy nie mógłbyś mi pożyczyć dziesięciu dolarów na tydzień.

— Nie mogę: mam tylko pięć...

— W takim razie pożycz mi pięć dolarów na dwa tygodnie.